



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal. Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.

Redakcja i Administracja „Pracy” znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1946.

Manuskryptów nie zwraca się.

## Do Czytelników.

Długi szereg śledztw i procesów, zakończony ostatecznie utratą wolności głównych sił pracowniczych w naszym wydawnictwie, sprawił, że pójść musiała w odwłokę niejedna myśl i niejeden projekt, zmierzający do ulepszenia i udoskonalenia naszego pisma. Licząc na wyrozumiałość przyjaciół i życzliwych naszym dążnościom, nie tłumaczyliśmy się dotąd obszernie, dlaczego to niektóre obietnice nasze nie dały się urzeczywistnić. Ufailiśmy, że Szanowni Czytelnicy nasi, śledząc i oceniając należycie tę prawie nieprzerwaną, wyczerpującą walkę z paragrafami karnymi ustawy prasowej, snadno sobie dopowiedzą, dlaczego praca wydawnicza nie zupełnie szła zapowiedzianym trybem.

Szczególnie niemiłą nam była przerwa w opisach powiatów i odwłoka opisów stołecznych naszych grodów: Kruświcy, Gniezna, Krakowa i Warszawy.

Opuściwszy teraz mury więzienne, dołożę wszelkich sił, ażeby wynagrodzić to, co się zmudziło. Jeszcze w miesiącu czerwcu ukaże się w „Pracy” obficie ilustrowany i bogaty treścią powiat grodzki, następnie powiat krotoszyński, koźmiński i t. d., a prawdopodobnie już w miesiącu lipcu wstąpimy w mury prastarej Jagielonów stolicy.

Wkrótce też rozpoczniemy druk niezmiernie interesującej powieści, osnutej na tle współczesnych stosunków pod tyt.:

### „Zywcem pogrzebany.”

która świetną osnową swą i ciekawą treścią zająć musi każdego, nawet najobojętniejszego czytelnika.

Jednocześnie nie zaniedbamy niczego, ażeby w różnych działach naszego tygodnika, szczególnie zaś w dziale ilustracji nie ustawał postęp i rozwój. Nie będziemy szczydzić ani zabiegów ani wydatków, dążąc do celu naszego zadania, którym jest w pierwszym rzędzie dobro narodowe a po zatem zaspokojenie duchowych i estetycznych pragnień naszych Sza-

nownych Czytelników. Powracając do dzieła z szczerą chęcią i zapałem dla dobrej naszej narodowej sprawy, proszę wszystkich Przyjaciół „Pracy”, ażeby poparciem Swem raczyli ułatwić drogę do udoskonalenia naszego wydawnictwa.

*Marcin Biedermann.*



Nowe setki milionów przeciwko Polakom

„Posener Neueste Nachrichten”.

Tak nam się już otrząsały tryumfalne krzyki antypolskiej chałasty, rozbrzmiewające za ukazaniem się każdej nowej ustawy ku naszej zagładzie, że chyba tylko głosy tych gazet wzbudzają w nas żywsze zainteresowanie, które wobec nas zasłaniają maską obłudy swe faryzeuszowskie oblicze. A i takie głosy zaciekawiają nas o tyle tylko, o ile służą do potwierdzenia sądu naszego, iż Niemcy w ogólności uczuciem wrogiem naszemu narodowi są jednacy, a różni jedynie w sposobach i pozorach.

W zdaniu powyższem, niejednokrotnie już przez nas podkreślonem, utwierdzić nas musi szereg artykułów zamieszczonych ostatnimi czasy w „Posener Neueste Nachrichten”, w owym „bezstron-

nym" i „sprawiedliwym" organie wolnomyślnych Niemców, na który w chwili zakładania tak lekkomyślnie i tak dużo polskich popłynęło funduszków.

Dziennik ten, którego naczelny wydawca Jerzy Wagner czasu swego napisał znaną broszurę „Der Polenkoller“, ostro piętnującą polakożercze szaleństwo, początkowo dbał starannie o to, ażeby żadnej wyraźniejszej nie zdradzić barwy politycznej, w ostatnich atoli czasach niejednokrotnie zdradził swą czysto krzyżacką naturę.

Zdradliwy, krętacki charakter „Posener Neueste Nachrichten“ odsłonił nam się świeżo w 2 artykułach o komisji kolonizacyjnej i spółkach Raiffeisenowskich a szczególnie w artykule „Die Polenvorlage“, w niedzielnym numerze. Już w dwóch wspomnianych artykułach pierwszych „Posener N. Nachr.“, zaczepiając niby to komisją kolonizacyjną i całą jej robotę, zdradziły swą dwulicowość. W jednej części swych rozumowań stanęły bowiem jakby na zasadniczym stanowisku sprawiedliwości i równości obywatelskiej, w drugiej części zaś utyskiwały nad tem, że przez zakładanie spółek Raiffeisenowskich z ramienia komisji kolonizacyjnej, cofa się niestety mieszczański żywioł niemiecki, nie mogąc podoląć w spółzawodnictwie z temi spółkami.

Już z powyższego zestawienia wynika jasno, jaki sentyment chowa się na dnie duszy kierowników tego „sprawiedliwego i bezstronnego“ organu. Ale o wiele wyraźniej objawiła się ich obłudność w elaboracie pod tyt. „Polenvorlage“

Autor rozciągniętego artykułu ani na chwilę nie zaprzęta sobie głowy tak zasadniczymi kwestyami jak zniweczenie równouprawnienia obywatelskiego, jak zdeptanie sprawiedliwości wobec współobywateli polskiej narodowości, jak znieważanie i wyszydzenie odwiecznych praw boskich i ludzkich. Ale autor — pozornie się sroży przeciwko projektowanemu znów 100 milionom antypolskim — a to

dłaczego? Oto ze względu tylko na „Unzweckmässigkeit“, ze względu na to, że *niemieckiego żywiołu nie wzmocnią a polskiego nie osłabiają.*

Tok wywodów autora jest mniej więcej następujący:

Z jednej strony komisya wyekspensowała 183 miliony, nabyła 164,494 hektarów ziemi, rozparcelowała z tego pomiędzy osadników 76,600 hektarów a 23,400 hektarów wyznaczyła na cele publiczne; ufundowała 21 kościołów (naturalnie protestanckich), 14 modylitewni, 18 plebanii ewangelickich, 135 szkół i 118 budynków dla celów gminnych; wreszcie zmieściła 4695 osadniczych rodzin o sumie głów 33000, a nadto 180 rodzin roboczych o sumie dusz 800.

Z drugiej atoli strony państwo wa kolonizacya

1) sprawiła, że niemała liczba włości niemieckich przeszła w polskie ręce,

2) poruszyła czynność parcelacyjną i osadniczą polskich banków ziemskich i parcelacyjnych,

3) ożywiła nabywanie gruntów miejskich przez Polaków i zakładanie polskich przedsiębiorstw handlowych po miastach,

4) spowodowała znacznie większy obrót polskich banków i spółek, nie ograniczających się na członkach wiejskich,

a 5) co najgłośniejsze, w połączeniu z Raiffeisenowskimi spółkami *wyparta handel* niemiecki.

Wszystko to niezmierny ból sprawia p. Wagnerowi i przywodzi go do tego pesymistycznego wniosku, że nowe setki milionów bardziej jeszcze osłabiłyby mogły element niemiecki w miastach i miasteczkach dzielnic wschodnich.

Dlatego domaga się, ażeby rząd pamiętał też przecie o niemieczyźnie miejskiej i ażeby teraz, gdzie w ręku komisji dużo jeszcze nie rozkolonizowanych obszarów a nadto 17 milionów gotówki, popłynęły szczodrym strumieniem zasiłki ku wzmocnieniu uciskanej niemieczyzny

w miastach czyli dla łaknących nie-filistrów.

W tejsze samej chwili wszakże przypominają sobie obłudne „Pos. N. Nachrichten“ licznych abonentów polskich i zaklinają się, że nie pragną wcale „zwalczania jednostek“ ani też „zrywania ekonomicznych węzłów ani pomiędzy wsią i miastem, ani też pomiędzy Niemcami a Polakami.“ Pragną raczej tylko, ażeby dla miast i powiatów sypało się rocznie jakie 5 milionów marek, ażeby równoległe z kolonizacyą postępowała *akcyja wzmocnienia handlu i przemysłu niemieckiego*, której ostatecznym rezultatem byłaby „*przewaga Niemców na ekonomicznem polu.*“

Ze przewaga taka nastąpić by musiała „*za tem przemawia przeszłość i charakter narodowy Niemców.*“

Gdy się to czyta, nie wie się co bardziej podziwiać czy bezczelność w obłudzie i hypokryzji, czy też obłudę i hypokryzję w bezczelności. Bo cóż to znaczy?

Autor sprzeciwia się zawziętej narodowościowej walce, domaga się „*uśmierzenia namiętności wybujałych, rozsadzających siłę narodową*“, a dlatego potępia rzucanie setek milionów na dalszą kolonizacyą, ale swoją drogą, będąc tak „*pokojowo*“, tak „*poczciwie*“ i „*poludzku*“ usposobionym, pożąda milionów dla niemieckich mieszcuchów.

Jakby takie oto niesprawiedliwe wspieranie niemieczyzny miejskiej, obsypywanie jej milionowymi funduszami na niekorzyść i pogwałcenie polskiego przemysłu i handlu nie sprawiało takiej samej goryczy, i tak samo wrogięgo rozdarcia i wrogich przeciwieństw jak niesprawiedliwość tkwiąca w ustawie kolonizacyjnej! I ten sam liberał z oficyn „Posener Neueste Nachr.“ ma czelność wysławiania „*przeszłości*“ i „*narodowego charakteru*“ Niemców, który zapewnia zwycięstwo nad polskim żywiołem — ale oczywiście z pomocą milionów marek rocznie!

Pyszna to przeszłość a jeszcze

pyszniejszy charakter narodowy, gotów „bohaterskie“ święcić tryumfy, gdy potęga rządu upośledzi żywioł polski a dźwignie niemiecki. Liberal ten wstydić się powinien swego charakteru niemieckiego, lub przynajmniej milczeć o nim, gdy tak mówi o robocie kolonizacyjnej albo też o nowej równoległej akcji osadniczej w miastach „ku wzmocnieniu niemczyzny“.

O ile się właśnie w artykule „Die Polenvorlage,“ — charakter niemiecki przejawiał, to doprawdy do samochwały nie daje powodu. Cała myśl przewodnia, wijąca się pomiędzy obłudą kłamliwego liberalizmu a źle zamaskowaną żądzą pogwałcenia Polaków na ojczystej ich ziemi, świadczy o niezmiernie niskim poziomie ducha i o zaniku pojęć moralnych.

Jeżeli autor te same wyższe przymioty całemu narodowi niemieckiemu przypisuje, jakie nadał swojemu elabaratowi, to zaiste zapłakaćby powinien nad nędzą duchową i moralną własnego plemienia przy całej potędze. Nam zaś wobec całego sromotnego popisu liberała w „Posener Neueste Nachr.“ pozostaje to smutne wspomnienie, że do rozpleniania się takiego antypolskiego chwastu przyczyniła się też polska szczodrobliwość, która poświęcona wyraźnym polskim celom, doprawdy więcej przyniosłaby pożytku.

Przypomina się mimowoli opowieść o owej żmiji zmarłej, którą wędrowiec ugrzał przy swej piersi, a ona z wdzięczności go potem kąsała. Przypominają nam się wieszczce Adama słowa:

„Bo krzyżackiego gadu nie u-  
głaszczesz.“

Vester,



## Nowy krok naprzód.

Witając uczestników Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, odbytego podczas Zielonych Świąt w Lublanie, burmistrz miasta tego Hribar przypomniał słowa Kollara: Kto ty? — ja Czech! — Kto ty? — ja Polak! — Kto ty? — ja Rosyjanin! — Kto ty? — ja Serb! Ni-

chę tego, dziatki moje! Powłódcie: ja Słowianin!

Czy się to marzenie starego Kollara spełni kiedy? Wątpimy o tem. I lepiej będzie dla słowiańszczyzny, jeżeli się nie spełni. Wymagałoby to zupełnego niemal zatracenia indywidualności narodowej poszczególnych szczepów, wyrzeczenia się wielu narodowych ideałów i musiałoby koniecznie oddziaływać ujemnie na ich charakter szczepowy. Słowiańszczyzna, jako całość, jako rasa, nie wieleby na tem zyskała, a może dużo by straciła. Nie! takiego *slania* się wszystkich szczepów nie potrzeba wcale; niech Polak pozostanie Polakiem, Czech Czechem, Serb Serbem, Rosyjanin Rosyjaninem, lecz niech wszyscy wspólnie, szczerze i gorąco *obok tego* czują się Słowianami, zwłaszcza zaś, niech w każdym pobratymcu widzą Słowianina, brata i niech go jako brata traktują. Po zatem, niech krzewią i pielęgnują swe ideały narodowe; żaden z nich nie przeszkadza celom i ideałom całej słowiańszczyzny.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Lublanie był naprawdę wspaniałą manifestacją tej dążności szczepów słowiańskich do łączności, do braterstwa. A chociaż nie osiągnął jeszcze upragnionego przez wielu celu, nie usunął przeciwnieństw, jakie jeszcze dzielą niektóre szczepy, to jednak na drodze do celu tego był wielkim krokiem naprzód, co najważniejsze, z teorii przeszedł do praktyki.

Powstał oto nareszcie upragniony z dawna „Związek słowiańskich stowarzyszeń dziennikarskich.“ Na razie wprawdzie obejmuje on tylko stowarzyszenia *czeskie i polskie*, inne bowiem narody słowiańskie Austrii stowarzyszeń dziennikarskich jeszcze nie posiadają. Ale wybranemu na zjeździe Wydziałowi, czyli Zarządowi Związku polecono, aby postarał się o to, iżby wkrótce już każdy naród słowiański posiadał własne stowarzyszenie takie i by ono przystąpiło do Związku. Ten wydział — to pierwsza *wszechsłowiańska władza*, to nietylko widomy znak łączności, ale przedewszystkiem ważny jej *czynnik*. Dalej uchwalono, aby dziennikarze słowiańscy starali się nawzajem poznawać zwyczaje, język i literaturę słowiańskich narodów. W tym celu mają się w poszczególnych stolicach odbywać kolejno *kursa dla dziennikarzy*. Kursa takie jeszcze bardziej ich zbliżą do siebie i utrwalać poczucie łączności i solidarności.

Praktyczni Czesi wskazali przytem na jedną jeszcze ważną stronę zbliżenia, a mianowicie na konieczność nawiązania także stosunków *ekonomicznych* między narodami słowiańskimi. Mówca ich, dr. Preisz z Pragi, domagał się stanow-

czo zerwania stosunków handlowych z Niemcami. Na licznych przykładach przedstawiał, jakie dla Słowian wynikną z tego korzyści, gdy nawiążą między sobą także ekonomiczne stosunki. Wniosek ten uzupełnił jeszcze cennym dodatkiem uczestnik Rusin; żądał oto, aby na każdym Zjeździe dziennikarzy słowiańskich wygłoszony był *odczyt o społecznych i ekonomicznych stosunkach poszczególnych szczepów*.

Nie mniej ważną sprawę poruszył uczestnik Polak, dr. Włodzimierz Lewicki. Zgłosił on następującą rezolucją:

„Czwarty Zjazd dziennikarzy słowiańskich, składając hołd wieszczom Słowiańszczyzny, którzy uznawali wielkie znaczenie idei słowiańskiej, wyraża przekonanie, że głównem zadaniem prasy słowiańskiej jest stałe i systematyczne zaznajamianie czytelników z życiem umysłowym, kulturalnym i politycznym narodów słowiańskich. W tej myśli IV. Zjazd zaleca bezzwłoczne utworzenie „Powszechnej Macierzy Słowiańskiej“, której celem będzie wydawanie i rozszerzanie tanich i popularnych dziełek o życiu, dziejach i literaturze narodów słowiańskich,

Rezolucją tę przyjęto, a wykonanie jej powierzono nowemu Wydziałowi Związku.

Widzimy oto, że postanowiono i uchwalono dużo. Uchwalono — powie na to niejeden z czytelników — „to prawda, czy atoli doczekamy się *wykonania* tych uchwał?“ My Polacy bowiem z takimi uchwałami wiecowemi i zjazdowemi tylko ujemne poczyniliśmy doświadczenia. U nas niestety nie wykonano ani setnej części tego, co uchwalano i postanawiano.

I przyznalibyśmy tym naszym pesymistom słuszność, gdyby oto w Wydziale nowego Związku dziennikarzy zasiadał tylko *...Polacy*. Na szczęście stanowią w nim tylko mniejszość, większość zaś *Czesi*. Ci, jak wiemy, posiadają więcej od nas energii. Napewno też spodziewać się można, że uchwały Zjazdu nie pozostaną tylko na papierze.

Zjazd w „białej Lublanie“ obejmował jedynie dziennikarzy słowiańskich z Austrii. Mimo to ma znaczenie dla całej słowiańszczyzny. Nie brali w nim udziału dziennikarze polscy z zaborów pruskiego i rosyjskiego, ani dziennikarze rosyjscy. Nie ulega jednak wątpliwości, że to, co mówiono i uchwalono w Lublanie, znajdzie oddźwięk nietylko u nas, ale i w Rosyi. My chętnie stosować się będziemy do danych nam wskazówek, dziennikarze rosyjscy zaś, zwłaszcza ci z obozu szowinistycznego dowiedzieli się ponownie, że reszta słowiańszczyzny inne względem nas zajmuje stanowisko, niż oni, że ideałem

słowiańszczyzny nie jest — *rosyjski* panslawizm, dążący do zatopienia innych szczepów w narodzie rosyjskim, lecz *braterstwo*, łączność uwzględniająca i szanująca *wszelkie narodowe i polityczne* prawa poszczególnych szczepów. Wiedzą teraz, że przemawiając za rusyfikacją Polaków, występują wprost *przeciwno łączności i ideałom słowiańskim*, i to może powoli skłoni ich do nawrócenia z złej drogi.

Życzyć wypada, aby nastąpiło to jak najrychlej. Wyjdzie to na korzyść nie tylko słowiańszczyźnie, ale przede wszystkim *Rosyi*.  
Słowianin.



## Ostrożnie ze słodyczą.

Wielka nasza narodowa wada: łatwowierność i dobroduszość w polityce, zniewala nas do tych kilku słów przestrogi. Piszemy je zaś — *w przededniu* rozpraw nad nowym milionowym projektem antipolskim, nie wiedząc jeszcze, jaki będzie ich przebieg. Wiemy atoli, jaki może być ich *skutek*. Na to szczególnie kładziemy nacisk.

Nie ulega wątpliwości, że przy tym projekcie zabierze także głos Centrum. Chodzi tu przecież o zbyt poważną sprawę, o zbyt wielką kwotę, którą rząd pruski zamierza znów obciążyć i tak szwankujący coraz mocniej budżet pruski, iżby Centrum milczeć mogło. Wybitni tedy członkowie stronnictwa tego zwalczać go będą na pewno, jako sprzeciwiający się konstytucyi, jako zbyt niebezpieczny pod względem finansowym, jako bezcelowy a wreszcie może i jako *zbyt krzywdzący Polaków*.

Wszystko to wiedzieć możemy *naprzód*. Stronnictwo, które wypisało sobie na swym sztandarze: „*Za wolność, prawdę i sprawiedliwość*“ inaczej postąpić nie może. Zwalczając ten projekt, czyni jedynie zadość *hasłom swoim*.

Zwracamy na to uwagę z tej przyczyny, ponieważ jeżeli znów z ust centrowców padną jakie frazesy, milej brzmiące dla ruchu naszego — nasi „*ugodowcy*“ i „*strachajłowie*“ zaraz krzykną: Patrzcie! Patrzcie! tak nas broni Centrum; i jakże tu marzyć o zerwaniu z niem, o odzyskaniu Ślązka, a chociaż by tylko o zrażeniu sobie Centrum „*polską obstrukcją!*“

Niestety! Inne zupełnie zdanie mają o tej „*wspaniałomyślnej*“ pomocy centrowej dla nas *wrogowie nasi*. Przed kilku ot dniami znaleźliśmy w półurzędowej „*Nationalliberale Correspondenz*“ w artykule o nowym tym projekcie następujący ciekawy ustęp:

„*Długich i nużących rozpraw nad tym projektem w sejmie nie należy się obawiać, a tem mniej, iżby napotkać miał na poważną opozycją. Jesteśmy przekonani, że projekt przejdzie gładko, zarówno w izbie poselskiej jak i w izbie panów.*“

*Centrum może ze względu na Polaków udawać będzie pewien opór („Wiederstand maskiren“), na seryo jednakże sprzeciwiać mu się nie zechce.*“

To trafne zresztą zdanie miejmy w pamięci, gdy czytając będziemy szumne mowy posłów centrowych przeciwko projektowi.

Tak jest: Centrum „*udaje*“ tylko opór przeciwko antipolskim ustawom. Gdyby ich na seryo mieć nie chciało, miałyby dziesiątki sposobów wywarcia w tym kierunku nacisku na rząd zwłaszcza w parlamencie, gdzie jest miarodawczem. Gdyby ot tylko w sprawach wojskowych *raz* stanowczo sprzeciwiło się żądaniom rządu i powiedziało: „*Nie damy ci nowych rekrutów i milionów, dopóki dalej tak niesprawiedliwie obchodzić się będziesz z Polakami.*“ — rząd stałby się bardzo ostrożnym i już by się tak nie kwapił z spełnieniem *wszystkich* życzeń hakaty.

Ale Centrum nie poświęciło, nie narażiło nawet dotychczas ani jednego najmniejszego *własnego* interesu w obronie *naszej*, podczas gdy my poświęcamy i narażamy nasze interesy dla Centrum *na każdym kroku*. Centrum zbywa nas słodkimi, niekiedy cierpkimi nawet frazesami, w nadziei, że nie zdobędziemy się na odwagę, aby skwitować z jego *przyjaźni...*

*Tak i teraz będzie!* Z ust mówców centrowych popłynie tym razem może jeszcze więcej *miodu*. My zaś, to jest pewna część społeczeństwa naszego raczej się będzie tym miodem i upajając się nim zapomni znowu o braciach we Westfalii, o germanizacyi przez Kościół na Ślązku, o milionie bratnich serc tamże, o obelgach hr. *Ballestrema* i hr. *Hoensbœcha* i o wielu innych *krzywdach z ręki centrowej*. Dobroduszość nasza nie zna granic!!

Więc aby to się nie stało, aby przynajmniej Czytelnicy *nasi* zachowali chłodny sąd i trzeźwą rozwagę, występujemy dziś z tą przestrogą.

Podczas obrad nad interpelacją *Faltina* członkowie Koła polskiego okłaskiwali mieli wywody posła centrowego dr. *Porscha*, zwrócone przeciwko ruchowi polskiemu na Ślązku. Doniosła o tem jedna z gazet centrowych — a z naszych kół poselskich niestety *nie zaprzeczono* dotychczas tej wieści.

Aby tedy nie spotkało nas więcej takich upokorzeń, abyśmy raz wreszcie *stali się mądrymi przed szkodą*, wołamy

dziś głośno *naprzód: Ostrożnie z miodem... centrowym!*

Pamiętajmy o Ślązku i przyszłości naszej!!  
*Cenujmy!!*



## Wiec jubileuszowy

*ku czci*

*Ojca św. Leona XIII.*

Podniosła jest chwila, gdy jedno uczucie, jedna myśl, jedna wielka idea zgromadza tysiączne tłumy bez różnicy płci, wieku i stanu, porówno bogatych jak prostaczków, porówno surdutowych jak siermiężnych, ażeby choć na chwilę zbliżyć do siebie serca, zespolić je i pokrzepić, a podnieść i zwrócić ducha ku temu, co wiecznie dobre.

Podniosła i krzepiącą była chwila, którą komitet, z p. Kazimierzem Chłapowskim na czele, obrał dla uroczystego objawienia czci i miłości, jaką cały naród polski ku potężnemu, światłemu i szlachetnemu Władcy Kościoła naszego tak szczerze uczuwa.

Na uroczysty akt uczczenia licznie przybyli do Poznania wierni z bliższych i dalszych okolic. Nie zabrakło nawet zagranicznych uczestników, a wśród nich znajdował się znakomity poeta Gawalewicz z Warszawy i znany pisarz Kozakiewicz z Paryża.

Obchód rozpoczął się odpowiednio do programu mszą św. w kościele farnym, odprawioną przez Najprzewielebniejszego ks. biskupa dra Likowskiego, której towarzyszyły bardzo udatne pienia religijne chóru męzkiego.

Po nabożeństwie ruszono pochodem z świątyni Pańskiej ulicami Gołębią i Szkólną, a następnie przez plac Piotra, ulicami św. Marcińską i Zwierzyniecką do wielkiej sali Ogrodu zoologicznego, bez odgłosu trąb, bez śpiewu i bez błyskotliwej parady, ale z tą powagą i spokojem, którego objawy mówią stokroć więcej w naszych stosunkach, niż szumne fanfary.

W pochodzie wzięły udział liczne towarzystwa nasze, cechy z sztandarami tudzież polscy członkowie Bractwa strzeleckiego w mundurach swoich.

Nad porządkiem i ładem w pochodzie czuwali pp. Ignacy Andrzejewski i Stanisław Officerski.

W zapełnionej szczerlnie sali zajęli na estradzie honorowe miejsca ks. ks. biskupi dr. Likowski z Poznania i Andrzejewicz z Gniezna, a dalej zasiedli członkowie komitetu, posłowie i przedstawiciele prasy. Łoże przepelnione były paniami.

O godzinie 12<sup>1/2</sup>, zagaił uroczystość

prezes komitetu p. Chłapowski z Kopa-szewska, w zwięzłych słowach objaśniając te uczucia i pobudki, które nakazują narodowi naszemu uczestniczyć w tym powszechnym hołdzie 250 milionów wier-nych, składanym dziś współczesnemu Namiestnikowi w tak rzadkim, bo do-piero drugim w dziejach kościoła jubi-leuszu 25-letniego sterowania łodzią Pio-trową.

W myśl życzeń komitetu, zaprosił następnie p. Chłapowski do funkcji marszałka prezesa Koła Polskiego w par-lamencie niemieckim ks. Ferdynanda Radziwiłła, na wicemarszałków zaś ks. prałata Ponińskiego z Kościelca i posła Stefana Cegielskiego.

Po odśpiewaniu pięknej kantaty ju-bileuszowej, skomponowanej przez ks. proboszcza Szurzyńskiego z Kościana w duchu i nastroju gregoryańskich śpie-wów kościelnych, a wykonanej przez chór mieszany około 100 osób liczący pod umiejętną dyrekcją ks. kompozytora, ks. Ferdynand Radziwiłł, objąwszy przewodnictwo, podziękował za wybór, uwydatnił znaczenie obchodu, oznajmił ku wielkiej radości zgromadzenia, że na obchód uroczysty przybędzie osobiście o godzinie 2-giej Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz Floryan Stablewski i dopełnił zwykłych przedwstępnych formal-ności ukonstytuowania biura.

Na sekretarzy wieca powołał marszałek ks. proboszcza Wiśniewskiego z Książa i p. redaktora Krysiaka, na ławników panów: posła Jantę Połczyńskiego, ks. kanonika Goczkowskiego i ks. proboszcza Usorowskiego z Gniezna, księcia Adama Czartoryskiego, dr. Erzepkiego, Jana Paczkowskiego, Henryka Chłapow-skiego, dr. Kozuszkiewicza, gospodarza Mrówkę z Tarnowa, Stefana hr. Kwilec-kiego, gospodarza Króla ze Skrzynek.

Powitawszy zaś miłych gości z poza pruskiego zaboru: zasłużonego w pra-cach społecznych męża ks. Tadeusza Lubomirskiego z Warszawy, poetę i re-daktora Marjana Gawalewicza z War-szawy i znanego pisarza Kozakiewicza z Paryża, udzielił głosu ks. prałatowi Jaskulskiemu z Biedzrowa do rozwinięcia przed oczami uczestników wiernego i świetnego obrazu „działal-ności Leona XIII w kościele i dla ko-scioła“.

Oddając niejednokrotnie już hołd zasługom Ojca św. w naszym tygod-niku, zapoznaliśmy Czytelników por-ównie z życiem tego wielkiego i świą-tobliwego Władcy jako też z Jego świet-nymi czynami. Nie podajemy przeto ogólnego streszczenia poglądu danego wiecownikom przez ks. prałata, a ogra-niczamy się do przytoczenia z mowy jego pięknej tych momentów, które w jubileuszowej dobie szczególnie upa-

miętnić należy. Otóż — jak wymownie oświecał ks. prałat — na tle jasnym pełnego chwały życia Leona XIII uwy-datnia się, przedewszystkiem dla nas ważna pieczołowitość i troska o ludy słowiańskie, uwydatnia się usiłowanie, ażeby nietylko przygarnąć słowiańszczy-nę do łona Kościoła katolickiego, lecz także, ażeby wśród niej, zajmującej tak poważne stanowisko w wielkiej narodów rodzinie, zapanowały stosunki odpowia-dające wspólności szczepowej poszcze-gólnych plemion. Ale myśl, wzniosłem ojcowskiem kierowana uczuciem, ogar-nia cały ogrom wielkiego kościelnego państwa. W ciągu tego obfitego w plo-ny dwudziestopięciolecia widzimy nie-ledwie wszędzie światłego ducha i szla-chetną a niestrudzoną rękę Leona XIII.

W Hiszpanii pracuje nad pojedna-niem zwaśnionych stronnictw i sprowa-dzeniem ducha zgody pomiędzy kato-lików, w Anglii podnosi ducha katolic-kiego i powagę Kościoła, stara się uła-godzić umysły Anglików względem Ir-landyi nieszczęsnej; w Ameryce wzmac-nia Kościół, a szczególnie w Brazylii święci tryumfy wielkiej idei Kościoła w zniesieniu niewolnictwa, w Afryce pracuje zaś gorliwie nad ograniczeniem handlu niewolnikami i rozszerzeniem chrześcijaństwa; w Australii organizuje Kościół, w Azji mniejszej różne parafie odszczepione przechodzą do jedności z Kościołem katolickim; w Chinach roz-rasta się Kościół a w Japonii zyskuje wolność religijną.

Nowe biskupstwa i apostolskie wika-ryaty tworzy w Ameryce, Azji i Aust-ali. Wśród tego przemawia do wiernych w osobnej encyklice „Sancta Dei civi-tas (1881 — 3 grudnia)“ „o misjach ka-tolickich“ i przypomina wielką ich doni-łość dla Kościoła samego i dla społe-czeństwa katolickiego.

Kościół Boży wzmógł się i spotęźniał pod czujnem Jego okiem na wszy-stkich punktach kuli ziemskiej. Wszę-dzie odbywają się sobory, wszędzie ro-śnie jedność kościelna i przywiązanie do Stolicy apostolskiej, kwitnie duch chrześcijański; — bo wszędzie dociera oko wielkiego Pasterza, Pasterza wszy-stkich pasterzów, który z taką mądro-ścią kieruje nawą Kościoła. Jak widzimy, oko Jego wszystkiego dosięga, ręka Je-go wszędzie błogosławi, duch Jego wszędzie: to podnosi, to podtrzymuje, to stwarza we wszystkich częściach świata, wśród wszystkich ludów.

W niezliczonych encyklikach, w dzie-łach naukowych i utworach poetyckich przejawia się cała zasobność, wielo-stronność i bogactwo tego nadzwyczaj-ego ducha, jakim obdarzył Bóg współ-czesnego Namiestnika Chrystusowego. Ale nie podziw tylko w nas wzbudza ta

wspaniała dziś postaćna św. Stolicy aureolą zasług względem całej ludzkości — nie, ten wielki Mędrzec kościoła, myśli-ciel bystry, ten prawdziwy duch-człowiek świeżo rozniecił w naszej właśnie pierś uczucia wierności i miłości, mówiąc w majestacie swoim, że „*serce Jego rwie się do całej Polski*“.

Wspomnieniu serdecznych tych słów wplecionych w piękne zakończenie mo-wy zawtórowały entuzjastyczne okrzyki na cześć Głowy kościoła.

Z kolei przemawiał p. dr. Gantkow-ski o zapastrywaniach Leona XIII na kwestye socyalne i o Jego działaniu w tymże zakresie. Pogląd na usiłowa-nia Ojca św. w kierunku naprawy sto-sunków społecznych, zawarty w tej mo-wie, a poprzedzony odpowiednim wstę-pem, szczególnie zajął słuchaczy w tej części, w której mówca wyświeślał sął Jego o niedoli robotników, o jej przy-czynach i o sposobach jej naprawy.

Sąd ten jasny i bardzo harmonijny w szczegółach, zawierają tak listy i alo-kucye liczne z dawniejszych czasów, jak szczególnie sławna encyklika z d. 15-go maja 1891 r.

Ojciec św. wnikając duchem swym w współczesne ustroje społeczeństw, stwierdza jako główne przyczyny ciężkiego po-łożenia robotników: upadek i zanik zasad religijnych, nieograniczoną konkurencją, zastąpienie rąk ludzkich siłą maszyny i wyzysk ze strony pracodawców kapita-listów, z czego wynikło, że bogactwa, mianowicie w krajach o rozwiniętym przemyśle i handlu, skupiły się w ręku niewielu bogaczy, a przeważna część ludności pogrążona w nędzy.

Socjalizmu we wszelkich jego formach i przejawach Ojciec św. nie uznaje jako właściwego środka do zaradzenia złemu. Nie polepszy doli socjalizm, sprzeciwia-jący się sprawiedliwości, albowiem *wspólna własność*, jakiej się domaga, wyklucza i znosi „*własność osobistą*“, która jest prawem, od Boga każdemu człowiekowi danem. Zniesienie zaś włas-ności osobistej przyczyniłoby się do zu-pełnego rozbicia rodziny (i tego socya-lizm pragnie) — a gdyby w narodach znikła rodzina, ta najważniejsza pod-stawa ich bytu i rozwoju, natenczas musiałby nastąpić przewrót i upadek.

Rozwiązać natomiast można kwestyą socyalną, uzdrowić i naprawić ustrój wadliwy za współdziałaniem trzech je-dnocześnie czynników: Kościoła, pań-stwa i społeczeństwa samego. Kościół zbawienny swój wpływ wywierać może z pomocą religii, szerząc cnotę oszczę-dności, trzeźwości, wstrzemięźliwości i skromności, a z drugiej strony broniąc środkami moralnymi ich godności osobi-stej, osłaniając ich od zdzierstwa i krzywd. Państwo, mające świecką

władzę w swem ręku, odpowiednio do środków, jakimi rozporządza, powinno zabezpieczać życie, religię, moralność, rodzinę robotnika, bronić go od wyzysku materyjalnego i fizycznego, znieść pracę dzieci, pracę zaś kobiet ograniczyć stosownie do ich godności i obowiązków względem rodziny i ułatwić robotnikom nabywanie własności, bo pilność jednostki znaleźć musi nagrodę.

Ale i te dwa czynniki nie zdołają spełnić wielkiego zadania naprawy robotniczej doli, gdy społeczeństwo samo jako trzeci czynnik do dobrego dzieła nie przyłoży ręki. W dalszym rozwoju poglądów swoich Ojciec św. wyjaśnia potrzebę samoobrony pod postacią związków zawodowych, którym państwo swobodę zupełną nadać powinno. Nigdy bowiem nie mogłaby wyłonić się z takich związków zawodowych myśl zdrowa i dodatnia, służyć mająca rządowi za wskazówkę działania, gdyby im się narzucało pęta, chociażby i w najlepszym zrozumieniu.

To zajęcie się i przejęcie jedną z najbardziej piekących kwestyi społecznych — dolą warstw robotniczych, zjednało Ojca św. serca — sfer żyjących z rąk pracy. Mówca zakończył poszczególnym do naszych stosunków zwrotem, zaznaczając, że w tych zapasach ze sprawą socyjalną jedno mamy ku pomocy, a mianowicie nadzieję i prajców naszych wiarę. Natchniony więc głos Wielkiego Papieża u nas tylko zapał do czynu wzbudzić może! Toć nawołuje nas Namiestnik Chrystusowy, starzec świątobliwy, doświadczeniem bogaty, rozumem wielki — który, jak ów Piotr apostoł — mówiąc słowami Sienkiewicza — gdy rozkazuje „uczuwamy nową krew w żyłach i zarazem dreszcz w kościach, bo stoi przed nami już nie starzec zgrzybiały i zgarbiony, ale mocarz, co bierze dusze nasze i dźwiga je z prochu i trwogi“.

Zaledwie ucichły ponowne okrzyki na cześć Ojca św. ukazał się w sali ks. Arcybiskup Stablewski. Po gromkiem, powitalnem, pełnem zapału „niech żyje“ powitał marszałek kilku uroczystymi słowami dostojnego uczestnika, a następnie udzielił głosu p. mecenasowi Wolińskiemu do wygłoszenia mowy na wdzięczny temat „Kościół a narodowość, Stolica Apostolska a naród polski.“

Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam w całej rozciągłości powtórzyć pięknych myśli, które pan adwokat Woliński złożył w jedną harmonijną całość naszych narodowo-religijnych wyobrażeń i uczuć. Ale choć jedno, co nam zawsze podnosi ducha i serca pokrzepia, w referacie z tej mowy uwypuklić należy, a mianowicie tę prawdę, którą mówca dziejowymi cytatami stwierdził, że miłość Oj-

czyzny z miłością wiary i przywiązaniem do Kościoła stanowiła u nas zawsze zespół silny, potężny, który imię polskie niegdyś okrywał sławą a dziś nas samych chroni od zagłady.

Szczególnie podniosłem było dla zebrania wspomnienie wiekopomnej chwili, w której najsilniej przed światem chrześcijańskim zaznaczył się ten zespół, a mianowicie w odsieczy wiedeńskiej.

Jeżeli który naród, to nasz polski w najcięższych swych chwilach i potrzebach zawsze troskliwej ze strony Stolicy Apostolskiej doznawał opieki i wiedząc o tem, w chwilach takich, jak dziecię do matki, do Stolicy Apostolskiej się tulił.

I tak nasz wielki król, Jan Sobieski, dzielny bohater i obrońca Kościoła, zwycięzca z pod Wiednia, udając się na wojenną wyprawę pod oblężony przez Turków Wiedeń, napisał do Ojca św. Klemensa X. te słowa:

„Niech mi błogosławi dusza Twoja, aby chylący się ku starości orzeł polski za Twoją przepowiednią odzyskał na nowo młodzieńczość swoją! Bo nie tyle tarczą i włócznią, jak raczej błogosławieństwem Waszej Świątobliwości uzbrojony, rzucę się na nieprzyjaciela. On w liczbie wojska, a ja w krzyżu Pańskim pochód mój pokładam. Ty, Ojczy, Aaronie nasz, ręce Twoje wzniesiesz, a Twój polski Izrael zwycięży!“  
I zwyciężył polski Izrael!

Ten wielki Ojczyzny naszej obywatel, sława polskiego imienia, przed którym kłękali wysłannicy cesarzów niemieckich z okrzykiem: „Ratuj Wiedeń i chrześcijaństwo!“ i który narodowi niemieckiemu ojczyznę od zagłady uratował — ten nasz wielki król uczy nas, dokąd w chwilach najgroźniejszego dla nas niebezpieczeństwa wzrok nasz błagalny z całą ufnością zwracać i do kogo z naszym królem-bohaterem wołać mamy:

„Ty, Aaronie nasz, ręce Twoje wzniesiesz, a Twój polski Izrael zwycięży!“

W laterańskie bazylice w Rzymie powiewa ponad papieżkim ołtarzem, zwanym konfesyą, spłowiwały już od dwuwiekowego czasu ogromny sztandar, zdobyty pod Wiedniem na Turkach przez Jana Sobieskiego. Świadczy on tam wobec całego świata nie tylko o minionej chwale i wielkości naszej Ojczyzny, ale i naszej dla Kościoła służbie. I nie tylko całemu przypomina nas ciągle światu, ale i nam Polakom przywodzi na pamięć, że sztandar chwały naszej na Piotrowej zatknięty jest skale, że z tej tylko skały tryskają żywotne strumienie, trzymające ducha w naszym narodzie, że

„Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polska, a Polak Polakiem.“

Na pamiątkę zwycięstw przez króla Jana odniesionych, papież w Rzymie wzniesli Bazylikę Matki Boskiej Zwycięskiej, a dzień odniesionego przezeń pod Chocimem zwycięstwa podniosła Stolica Apostolska do rzędu świąt kościelnych, które to święto obchodzi Kościół katolicki 10 października. W pieśni, na dzień ten w brewiarzu i mszale przepisanej, Kościół św. Królestwo Polskie niejako oficjalnie nazywa „Bożem Królestwem,“ — Poloniae Regnum Tuae.“

Ojcowie Kościoła uznawali tę narodowo-religijną siłę naszego narodu i w chwilach, gdy ona na najcięższe próby była wystawioną, występowali w jej obronie, a nigdy nie godzili się na gwałty na nas dokonywane. A już najwięcej po papieżach Klemensie XIII i Klemensie XIV, których namiestnictwo piotrowe przypadło w smutną erę rozbioru naszej Ojczyzny, bronili nas od prześladowań wszelkich Ojcowie św. Pius IX i panujący obecnie Leon XIII. Przypomniawszy wszystko to, co świątobliwy Jubilat dla naszej ulgi, dla naszej pociechy i ukojenia uczynił, przypomniawszy też ostatnie gorące słowa pociechy, wyrzeczone do pielgrzymów polskich, mówca zakończył wyrazem wiary, która sercami naszemi włada, a która tak żywo dźwięczy w słowach wieszczki mazowieckiego:

„Wierzym — chociażby nikt nie wierzył!  
Wierzym — chociażby srożej Pan uderzył!  
Wierzym — chociażby zamknął matek łona!  
I będziem — póki ostatni nie skona!“

I znów zabrzmiały okrzyki pełne zapału na cześć Władcy Kościoła a po chwili przemówił do uczestników p. hr. Maciej Mielżyński z Chobienic „O obowiązkach naszego społeczeństwa względem Ojca św.“ Przewodnią myślą mowy tej było napomnienie, żeśmy obok nadziei zachować powinni miłość dla Kościoła i jego wielkodusznego, serdecznie nam życzliwego Namiestnika.

Szereg przemówień programem objętych zakończył robotnik Łuczyński zachętą, ażeby w myśl świątliwych rad Leona XIII łączyć się w towarzystwa i związki zawodowe, pouczać się i oświecać, a wszelkimi siłami odierać socyalistyczne pokusy.

W uroczystym skupieniu wysłuchano następnie orędzia Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, które odczytał ks. prałat Szoldrski, a które z gorącymi słowami otuchy, łączyło w sobie błogosławieństwo arcypasterskie dla uczestników wieca.

Uroczystszą jeszcze była chwila, w której powstał z miejsca sam ks. Arcypasterz i w następujące do wiecowników przemówił słowa:

Gdy patrzę na tak wspaniałą manifestacją uczuć katolickich, a nie światową

demonstracją, zanim Wam, ukochani Synowie moi, udzielił arcybiskupskiego błogosławieństwa, podnieść jeszcze i powtórzyć chcę to, o co Was proszę w orędziu mojem, które w tej chwili słyszeliście. „Miłujcie się nawzajem“, o to Was błagam, nie powtarzajcie tych słów jako czcnych wyrazów, tylko w życiu, we wszystkich sprawach, czy prywatnych, czy publicznych tej zasady, która jest przykazaniem Bożem, stanowczo się trzymajcie. Miłujcie też wszystko to, co nam Pan Jezus miłować kazał na ziemi, to, czego sam w życiu Swojem ziemskim nas przykładem Swoim uczył, ale znów w duchu Bożym, bo taka tylko miłość, która jest świętą, prowadzi do zbawienia i szczęścia.

A teraz wznoszę ręce moje nad wami i błogosławię was, wasze rodziny, wasze troski, wasze prace, wasze ciernie i krzyże.

Benedicat vos omnipotens Deus Pater et Filius et Spiritus sanctus. Amen.

Kłęcząc wysłuchano słów ostatnich i pochyliły się głowy. Po chwili dopiero zabrzmiały w sali trzykrotne okrzyki, szczere śladz i zapalu pełne, bo jakby zadowoleniem i pogodą zajaśniało oblicze ks. Arcybiskupa.

Pod koniec solennego aktu ks. Radziwiłł odczytał telegram hołdu, wysłany do Ojca św., a złożony podziękuję ks. Arcybiskupowi za udzielone błogosławieństwo zamknął zebranie o godzinie 4-tej.

Podniosła ta uroczystość pozostanie długo w sercu i pamięci uczestników.

\* \* \*

Na telegram hołdu przesłał Ojciec św. do rąk ks. Ferdynanda Radziwiłła przez M. kard. Rampollę następujące podziękowanie w języku łacińskim:

„Wszystkim Polakom katolikom archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, w których imieniu przesłałeś wyraz przywiązania i uległości, Ojciec święty składa dzięki i z duszy błogosławi.

M. kard. Rampolla.“

Wicownik.



## Wystawa techniki i wynalazków polskich we Lwowie.

Lwowskie Towarzystwo politechniczne, obchodzące 25 letni jubileusz swego istnienia, nie mogło lepiej uczcić tej ważnej chwili, jak uczyniło, to jest urządzając wystawę, która daje pogląd na postęp techniki u nas od czasu ostatniej wystawy krajowej w roku 1894. Dziś zwłaszcza, gdy proklamowano zerwanie stosunków z Prusami i Niemcami także w dziedzinie ekonomicznej, wystawy takie konieczne stały się potrze-

ne. Musimy przecież wiedzieć, co sami produkujemy, eo produkować możemy, czego nam brakuje i niedostaje.

Wystawa, pod protektorem namiestnika, hr. Pinińskiego, mieści się w tak zw. pałacu sztuki na placu powystawowym, obok parku. Wnętrze gmachu w tym celu odnowiono i odświeżono zewnątrz i wewnątrz. Na teren wystawowy prowadzi skromna, lecz gustownie wykonana brama w stylu huculskim, a olbrzymie sale pałacu sprawiają wrażenie bazaru, zastawionego najrozmaitszymi przedmiotami.

Wystawa której otwarcie odbyło się 17 maja, obejmuje trzy działy główne: przemysł artystyczny, prace członków Towarzystwa, oraz wynalazki polskie.

Z przedsionka gmachu sztuki prowadzą na prawo i na lewo kruzganki. Po prawej stronie wyniki swej pracy złożyła gmina lwowska. Tutaj wystawiły godne widzenia przedmioty: miejski zakład gazowy, zakład wodociągowy i zakład elektryczny. Po lewej stronie dział nacierstwa i cukrownictwa, wyroby fabryki chemicznej „Tlen“, prace techniczne wydziału krajowego, oraz technicznych departamentów namiestnictwa. Wprost przedsionka główna hala i kilka następnych, urządzone z wielkim smakiem, mieszczą „przemysł artystyczny“. Od rzeczy, służących do codziennego użytku, a zdobionych stylowo, aż do cacek ozdobnych, do wyrobów ze szkła, metalu, kilimków, koronek wszystko tu widzieć można i widz zdumiony rozmaitością i obfitością, mimowoli zadaje sobie pytanie: z kąd to wszystko? Dla czego w handlu tylu z tych wyrobów nie widać?... Wystąpiły tu na popis wszystkie szkoły fachowe i zakłady artystyczno-przemysłowe kraju. Lwowska szkoła przemysłowa wystawiła wyroby ślusarskie, stolarskie, koronkarskie, hafciarskie, rzeźbiarskie w glinie i w drzewie, oraz malarskie. Wspaniałe umeblowanie sypialni dała szkoła stolarska w Stanisławowie. Mnóstwo rzeczy wpada w oko, a serce rośnie, gdy się widzi wszędzie swojskie motywy, swojskie ornamentacje, swojskie zestawienie barw.

W dalszych salach spotykamy wystawę kolejnictwa, urządzonej przez dyrekcję kolei państwowych ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowa; w oknach witraże zakładu Zajdzikowskiego w Krakowie, na ścianach plany, projekty i rysunki najznakomitszych budowniczych naszych: Juliana Zacharyasiewicza, Tałowskiego, Krzyckowskiego. Baeckera, Obmińskiego, Sosnowskiego, Kamienobrodzkiego, Bałabana, Rakowicza z Poznania i wielu innych. W innej znów sali wyroby ze szkła i garncarstwo. Szkoła garncarska w Kołomyi, piece kaflowe Niedźwieckiego z Krakowa, prze-

śliczne szkła stołowe huty z Żółkwi uderzają smakiem i dobrem wykończeniem. Koszykarstwo zajęło osobną salę, której ściany okryto kilimami. Tutaj wystawiły swe wyroby szkoły fachowe w Rudkach, Żurawnie, w Siedlcach, Czerwonej Woli, Zatorze i t. d. Obok cała sala przeznaczona na kilimy, hafty i koronki. Pierwszeństwo trzymają tutaj: „przemysł domowy Wiązownica“ i szkoła zakopiańska.

Mnóstwo ciekawych otacza wystawę Tatr. Góry, wykonane plastycznie z wosku, przedstawiają linię uprawnień polskich nad Morskim Okiem, tudzież projekt kolei górskiej inżyniera Waleriana Dzieślewskiego (Zakopane) na Świeńcę.

Całe lewe skrzydło przeznaczone na przegląd wynalazków polskich. O tym dziale rozpiszmy się w przyszłym numerze obszerniej, gdyż zupełnie na to zasługuje. Z.



W granicach carstwa rosyjskiego nowy popełniono zamach, tym razem w polskiej dzielnicy, na Litwie, we Wilnie. Ofiarą zamachu tego padł gubernator rosyjski generał Wahl; odniósł dwie ciężkie rany od kul rewolwerowych, ale uszedł z życiem. Na szczęście, wykonawcą zamachu nie był Polak ani Litwin, lecz żyd socjalista, a i motywa zamachu nie miały nic wspólnego ze sprawą narodowościową.

Takie skrytobójstwa polityczne, chociażby popełniane w imię szczytnej idei, potępiamy bardzo stanowczo, tak samo niemal, jak każdą zwykłą zbrodnię morderstwa. Jeżeli jednakże zachodzą w Rosyi, nie dziwimy im się wcale. Natura ludzka jest bardzo wytrzymała; istnieje jednakże pewna granica, której bezkarnie przekraczać nie wolno. A właśnie w Rosyi przekracza ją się znów co chwila. Nadzieje, iż panowanie Mikołaja II przyniesie społeczeństwu rosyjskiemu upragnioną większą swobodę polityczną, zawiodły. Z początku zanosilo się na to, rychło atoli już przedstawiciele skostniałego absolutyzmu z Pobiedonoscewem na czele odnieśli zwycięstwo nad prądami liberalniejszymi w otoczeniu cara. I wszystko pozostało jak było, a nawet jeszcze się pogorszyło. Wnosiłby niemal można, że reakcyonistom rosyjskim chodziło wprost o to, aby zniszczyć w zarodku złudzenie, że coś zmienić się może w duchu liberal-

nym. Cóż więc dziwnego, że tak sro-  
dze w swych nadziejach zawiedzione  
koła inteligencji rosyjskiej, zwłaszcza  
*młodzieży*, znów chwyciły się dawnego  
środka rewolucyjnego: krwawych zama-  
chów na tych, których uważa się za  
przywódców reakcji. Zapomniano o tem,  
że środki takie nigdy prawie nie odno-  
szą skutku pożądanego, a tylko brzydki  
cień rzucają na dobrą zkądinąd sprawę.  
I teraz tak się stało. Zbiorowe de-  
monstracye uliczne przytłumiono szasz-  
ką i knutem, a poszczególni desperaci,  
którzy posunęli się aż do zamachów,  
kończą na szubienicy. Szkoda krwi,  
szkoda ludzi, żal splamionej zbrodnią  
idei! Lecz to rzecz zupełnie naturalna,  
wynik *rozpaczy*, jaka zaczyna ogarniać  
społeczeństwo rosyjskie. I powtarzać  
się to będzie z ogromną szkodą dla  
Rosyi i jej posłannictwa dopóty, dopóki  
tam w górnych sferach petersburskich  
nie wymrze ostatni mąż stanu starej  
szkoły lub nie znajdzie się człowiek,  
dość silny duchem i ciałem, który zer-  
wie z przeszłością i da narodowi rosyj-  
skiemu to, co od dawna słusznie mu się  
należy: *wolność i konstytucyę*.

Co się tyczy zamachu na generała  
Wahla, to tu inna jeszcze wchodziła  
w grę przyczyna: zemsta osobista. Wahl  
należy do najbrutalniejszych wykonaw-  
ców absolutyzmu w Rosyi. Żelazną,  
bezlitośną wprost ręką przytłumia wszel-  
ki ruch wolnościowy, społeczny, poli-  
tyczny i narodowy, a nie przebiera wcale  
w środkach. Tak i teraz za demonstracye  
uliczne kazał setki ludzi, bez względu  
na to, czy winni lub niewinni, siec na-  
hajkami bez miłosierdzia. Między ka-  
towanymi znajdował się także sprawca  
zamachu, żyd *Zekeri*. Gdy tedy odzys-  
kał wolność, postanowił się zemścić,  
i dokonał zemsty. Sprawie nie pomógł,  
ale stał się narzędziem kary za zbytne  
gnębienie ducha ludzkiego.

Nie ulega wątpliwości, że generał  
*Wahl* nie ma też przyczynił się do sro-  
giego „ukarania“ biskupa Zwierowicza  
za obronę dusz dziatwy katolickiej. Dru-  
gi tedy dostojnik rosyjski doczekał się  
już odwetu za wyrządzone nam krzyw-  
dy — i to *nie z polskiej ręki*. Potępia-  
my zamachy, a jednak — nie możemy  
mieć współczucia dla ich ofiar. Nie na-  
sza w tem wina!

W chwili, gdy się to dzieje, gdy za  
każdy poryw wolnomyślniejszy setki  
młodzieży rosyjskiej marnieją po wię-  
zieniach, gdy powrócono tam znów do  
systemu kar cielesnych za przestępstwa  
polityczne, rozlegały się w zamku car-  
skim w Carskiem Siole pod Petersbur-  
giem dźwięki rewolucyjnej *marsylianki*...  
Polityka dziwne oto wyprawia igrzyska.  
Czyż można sobie wyobrazić większą  
jak ta sprzeczność? Lecz trzeba było

zagrać ten hymn republikański, przy  
którego dźwiękach niegdyś głowy kró-  
lów padały pod toporem — bo oto w  
odwiedziny do cara przybył naczelnik  
największej w Europie republiki, prezy-  
dent *Francyi* pan *Loubet*. Jeżeli ten so-  
jusz samodzielnego z rzeszą od  
samego początku był dziwną anomalią,  
to jakże dziwacznie przedstawia się dziś  
w oświeceniu tych ostatnich krwawych  
zajść w Rosyi! Ale w polityce nie rzą-  
dzi logika lub uczucie, jedynie twarda  
konieczność, los i przypadek.

Swoją drogą wizyta ta minęła spo-  
kojnie. Prawiono sobie wzajemnie kom-  
plementary, wznoszono toasty na trwałość  
przymierza, ściskano się i całowano. Czy  
szczerze, — to rzecz inna; polityka o to  
nie pyta.

Niemcy naturalnie krzywo spoglą-  
dali na te uroczystości a prasa niemiec-  
ka starała się znów obniżyć ich zna-  
czenie. Nie odbyło się też bez pewnej  
znamiennej demonstracji ze strony nie-  
mieckiej. Francya rzuciła się w objęcia  
Rosyi jedynie w tym celu, że kiedyś,  
gdy wybije godzina odwetu, zgębi przy  
jej pomocy „dziedzicznego wroga“ i od-  
zyska utracone dzielnice, Alzacyą i Lot-  
aryngią. Nie było to więc czemś przy-  
padkowym, że w chwili, gdy w Peters-  
burgu odnawiano ten sojusz francusko-  
rosyjski, cesarz Wilhelm bawił w Alzacyi  
i Lotaryngii, tam zniósł wyjątkowe pra-  
wa, a w odpowiedzi na podziękowanie  
reprezentantów kraju zaznaczył z nacis-  
kiem, iż Alzacya i Lotaryngia na wieki  
już do Niemiec należą.

Inny jeszcze wypadek, jaki zaszedł  
we Francyi, zwrócił na siebie uwagę  
całego świata. Otóż obecny prezes mi-  
nistrów, pan *Waldeck-Rousseau*, zwy-  
cięzca przy ostatnich wyborach, oświad-  
czył nagle, że ustępuje ze stanowiska.  
We Francyi zmieniają się ministerstwa  
bardzo często, nie było atoli jeszcze  
przykładu, aby usuwał się gabinet, sto-  
jący na szczycie władzy i siły. Różnie  
też niespodziewany ten krok Waldecka  
tłumaczy. Jedni sądzą, że nie ufa on  
zbyt wielu, jaka go dotychczas  
podtrzymywała, że boi się duchów, któ-  
re powołał do rządów i że woli ustąpić  
teraz z wieńcem zwycięzcy, niż później  
jako pokonany. Inni znów przypusz-  
czają, że kroi on wyżej, że marzeniem  
jego jest krzesło prezydenta, że więc  
nie chce możliwem niepowodzeniem ob-  
niżyć sławy „zbawcy republiki“, jaką  
zdobył sobie podczas trzechletnich rzą-  
dów swoich. Bądź jak bądź, ustępuje.  
Dla Francyi niewielka ztąd korzyść, bo  
na razie następcą jego może być tylko  
mąż stanu, który pójdzie dalej jego to-  
rem, a więc wróg kościoła i religii. I nie  
rychło zmieniają się tam stosunki na  
lepsze.

*W Austrii* na nowo zanosi się bu-  
rze. Nie dość, że rząd obecny nie  
może jakoś przełamać samolubnego  
oporu *Węgiei* przeciwko korzystniej-  
szej dla austriackiej części monar-  
chii ugodzie handlowo-celnej, i że  
z powodu tego poważne grożą zakłó-  
cenia, ale nadto i wewnątrz Cislitawii sto-  
sunki układają się niepomyślnie dla  
rządu. Parlament uchwalił wprawdzie  
budżet, po raz pierwszy od pięciu lat,  
dzięki Polakom i Czechom, a także dzie-  
ki wywołanej awanturą Wolffa rozterce  
w łonie stronnictw niemieckich; na tem  
atoli, jak się zdaje, skończy się dotych-  
czasowy względny spokój. Czesi oświad-  
czyli bowiem stanowczo, że teraz po  
uchwaleniu budżetu mają znów *rekę  
wolną* i że w razie, jeżeli rząd nie spełni  
nareszcie ich słusznych żądań w dzie-  
dzinie językowej, rozpoczną obstrukcyę.  
Wiadomo zaś, że z nimi nie ma żartów.  
Nie chcielibyśmy tedy być dziś w skó-  
rze pana *Koerbera*. Poci się zapewne  
nieborak mimo chłodnej aury tegoro-  
cznego maja, a łatwo być może, że la-  
da chwila zniknie z widowni i ustąpi  
miejsca komu innemu. Naszem zda-  
niem jednakże, jeżeli kiedy, to dziś wła-  
śnie byłaby pora do skruszenia oporu  
szowinistów niemieckich, ponieważ są  
osłabieni rozterkami wewnętrznymi.

Z pola walki w południowej *Afryce*  
sprzeczne znów nadchodzą wieści. Je-  
dne zapewniają, że wojna pociągnie się  
dalej, inne, że lada chwila nastąpi spo-  
kój. Które się sprawdzą, dziś jeszcze  
ani w przybliżeniu przewidzieć nie mo-  
żna.

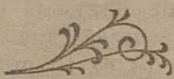
Ruch za  *powszechnem prawem gło-  
sowania w Szwecyi* skończył się taką  
samą porażką socyalistów, jak w Belgii.  
Rząd i większość sejmowa nie spełnili  
żądania przywódców ruchu tego, wsku-  
tek czego strejk odwołano i wszystko  
do dawnego wróciło porządku. Szczęście,  
że obyło się przynajmniej bez krwi ro-  
zlewu.

*W Prusach i w Niemczech* panowała  
w ubiegłym tygodniu ponad wszelkiemi  
innemi sprawami znów *sprawa polska*,  
w postaci dyskusyi publicznej nad no-  
wym projektem antypolskim rządu. Na-  
piszemy o tem w następnym numerze. Na  
razie tylko zaznaczamy, że w prasie niemiec-  
kiej dużo pojawiło się głosów, potę-  
piających ten nowy projekt, jako *nie-  
konstytucyjny i bezcelowy*. Głosy te nie  
ochronią nas od nowego ciosu, nie na-  
leży też z nich wysnuwać wniosków, ja-  
koby w opinii niemieckiej dokonywał  
się już przewrót na naszą korzyść. To  
byłoby niebezpiecznym złudzeniem! Po-  
lityka Prus mimo tych głosów pójdzie  
dalej w dotychczasowym kierunku; toć  
powiedziano nam już wyraźnie, że nie cho-  
dzi o ratowanie kilkuset tysięcy Niem-



ców w polskich dzielnicach, lecz o stanowczy odpór przeciwko *słowiańszczyźnie*, grożącej zalewem całym Niemcom. I kto wie, czy nie powiedziano prawdy? Lawina słowiańska runie kiedyś na Niemców z ogromną siłą. Czy zdołają jej się oprzeć, wątpimy. Zapominają atoli o jednym: że sami pogarszają swe położenie, pobudzając słowiańszczyznę do tem większej nienawiści, do *bezlitośnego wprost odwetu*. My zaś powiedzieć im jeszcze możemy jedno: Jeżeli nas rzeczywiście uważają za *strasz przednią* słowiańszczyzny, to tem mniej mogą mieć nadziei, że nas pochłonąć zdołają. Wiadomo przecież, że żadna armia nie poświęca bez walki swej awangardy, lecz spieszy jej na pomoc. A nuż i z nami tak będzie!

My co prawda, nie damy się pochłonać, chociażbyśmy znikąd pomocy nie dostali, bo z nami *Bóg i sprawiedliwość!*  
K. O.



## PRZEGLĄD PRASY.

Gdy się pojawiły wieści, że rząd wkrótce wnieśli w sejmie o nowe setki milionów na wykupno ziemi polskiej, i gdy nawet w prasie niemieckiej odewały się głosy pełne zdziwienia: „na co i poci? przecież wyznaczona dawniej druga setka nie jest jeszcze zużyta?” — wówczas jedno z pism hakatystycznych tak się odezwało: „Nie chodzi tu na razie o zaspokojenie naglącej potrzeby, lecz o to, aby nowa taka ustawa *sprawiła wrażenie na Polakach, aby ich przekonała, że na zmianę systemu absolutnie liczyć nie mogą, że rząd zdecydowany jest za jakąkolwiek cenę dokonać germanizacji „kresów wschodnich.”* Pismo, które z tem wystąpiło „wyjaśnieniem“ ma stosunki z rządem; łatwo tedy być może, że rzeczywiście w kołach rządowych motywem wydania takiej ustawy był między innymi także zamiar „sprawienia wrażenia“ na nas, odurzenia nas olbrzymiemi rozmiarami nowej akcyi.

Jeżeli tak było rzeczywiście — to panowie przy zielonych stołach w Berlinie znów *grubo się zawiedli*. Przekonać się o tem mogą z prasy polskiej. W prasie tej nie odezwał się oto na wieść o tym projekcie, a nawet wówczas, gdy już ogłoszony został w urzędowym brzmieniu, ani jeden głos, w którymby drżała trwoga, a chociażby tylko przebijają się zaniepokojenie. Co więcej! *nie zdziwiono się nawet ogromowi wyznaczonych na zgubę naszą środków.* Daleko bardziej oto poruszył nasze społeczeństwo i naszą sprawę niefortunny występ ugodowy pana Kościelskiego. I podczas gdy o nim zawsze jeszcze mówi się i pisze, zbyły pisma nasze projekt rządowy kilku lapidarnemi uwagami. Zamiar przerażenia nas chybił tedy gruntownie.

Krótko, lecz dobitnie ocenił nowy

projekt rządowy i jego dla nas znaczenie „Kuryer Poznański“. Wierzy on jaknajmocniej, że niema dla nas terminów, którychbyśmy pracą i siłą ducha pokonać mogli. Uwagi swe kończy więc następującemi trafniemi zdaniem:

„Wzniosło hasło księcia Adama Czartoryskiego — czyż co możesz, a resztę zostaw Bogu — wydane w chwilach największego pogromu narodu, powinno nas przeniknąć do głębi. Jeżeli chcemy mieć prawo do ufności w opiekę Bożą, winniśmy wpieryw spełnić to, co do nas należy, co w naszej jest mocy.

„Cuda są łaską, nie są prawem człowieka. Cudów więc się nie spodziewajmy. Lecz spodziewajmy się wiele, bardzo wiele, *po owocach prawdziwej, spokojnej a wytrwałej pracy.* Ile w tej mierze u nas nagrzeszono i dotąd się grzeszy, zbyt czem byłoby raz więcej stwierdzać, ile jeszcze dotąd niewyzyskanego pola do pracy społecznej, ekonomicznej i narodowej, również jest jasnym.“

„Goniec Wielkopolski“ nie zaprzecza, że skutki nowego projektu mogą być dla nas bardzo ciężkie, a nawet fatalne, mimo to również nie traci równowagi ani zimnej krwi, lecz tak ten nowy pruski wylew złota ocenia:

„Wiemy, czego się po Niemcach spodziewać mamy, dlatego zapowiedź nowych milionów nie podziałała na nas przerażająco lub niespodzianie. Myśl jednakowoż, że Niemcy się demoralizują, wyzyskując skarb państwowy, na który i my płacić musimy podatki, nie może nas zadowolić. *Należy obmyśleć środki obszernie przeciwko przewadze pruskiej. Słabych powinniśmy ożywiać wiarą w siebie samych, a przeciwko sile dławiącej nas wytworzyć siłę ekonomiczną, któraby nas ochroniła przed grożącym niebezpieczeństwem utraty ziemi ojczystej.* Instytucje finansowe polskie niech się nie cofają przed trudnościami, czynionemi im przez rząd pruski, lecz na podstawie przysługujących praw niech ratują każdą piędź ziemi z tem zapewnieniem, że potomność będzie im za to wdzięczna.“

To trafna rada, słuchając jej i stosując się do niej, z uśmiechem politowania spoglądać możemy na ten nowy zamach Prusaków na nasz byt.

Chłodniej jeszcze zapatruje się na tę sprawę „Dziennik Berliński“. Oto co pisze:

„Wiemy, że takich, co z lekkim sercem oddają Niemcom ojcowiznę, dużo już być nie może.. Dałby Bóg.

„Ale złoto psuje ludzi... Lakocewały więc nie wolno nam nowych milionów — niejeden jeszcze da się może skusić! Ażoby temu przeciwdziałać, trzeba nietylko zarzekania się i zapewnien na papierze, trzeba usilnej pracy *w kołach i towarzystwach rolniczych, szerzenia oświaty, trzeźwości, słowem tego, co podtrzymuje odporność i uporność tych, których ludzie mają nowe miliony. Mijmy nadzieję, że ponęta okaże się próżną.*

„Ale choćby, z czem się liczyć trzeba, szkody niejaki przyniosło nam natężenie kolonizacyi, Niemcom spodziewanych korzyści nie da. Nie zgnębi nas, jak się spodziewają.

„Kilka tysięcy chłopów niemieckich, kilka domen w Księstwie i w Prusach Zachodnich, to jeszcze nie upadek naszej sprawy. Pozłocą sobie niemieckim blaskiem niektóre okolice — ale jeżeli równocześnie cały lud nasz, poczuwszy się polskim, stanie w szeregu obronnych, zblednie blask niemieckiej pozłoty.“

W podobny sposób, chłodno, trzeźwo, bez wzbudzenia, ale i bez trwogi oceniają projekt wszystkie inne pisma nasze: „Wielkopoleńskie“, „Dziennik Kujawski“, gazety „Toruńska“, „Gdańska“, „Grudziądzka“, a także większość prasy w Królestwie i w Galicyi, z tą tylko różnicą, że „upiększają“ swe wywody takimi „przycinkami“ pod adresem rządu i Prusaków wogóle, że nie możemy ich powtórzyć. Spodziewamy się jednakże, że odnośne „wycinki“ dojdą do rąk ministrów pruskich.

Po zatem, po dawnemu prasa nasza zajmuje się uważnie bieżącemi sprawami. O nowym wypadku maltretowania dziatwy polskiej, donoszą Wielkopoleńscy z Chobienic. Powtarzamy korespondencyą odnośną na jego odpowiedzialność. Brzmi oto jak następuje:

„Tutejszy nauczyciel, Niemiec, Freier, używa bardzo często kija, aby wpajać naukę religii dziatkom naszym w języku niezrozumiałym. Tę metodę zastosował także do córki gospodarza Józefa Konopnickiego. Konopnicka opuściła szkołę z dniem 1 kwietnia. Na początku lutego miał nauczyciel ten wykład religii, a raczej naukę o Sakramentach św. Konopnicka nie umiała powtórzyć słowa „Sakramentalien“, amówiła „Sakramente.“ Za to zatrzymał ją nauczyciel godzinę i dał jej 4 „łapy“ tak silne, że skórę na palcach przeciął, we środę godzinę i 4 „łapy“ oraz dał jej jeszcze przydomek „Kebnitzer Fraulein“.

„Jeszcze brutalniej obszedł się z drugą 11 letnią córką p. Konopnickiego. Nie mogła się ona porozumieć z nim w języku niemieckim. Za to bił ją po głowie kijem, tak, że miała guz na grubość palca — oko zaś uderzeniem bija tak potłukł, że lekarz w Babimoście leczył dziewczynkę blisko 5 tygodni, a 3 tygodnie była w Poznaniu w klinice ocznej p. dra Bogdana Wicherkiewicza, któremu zawdzięczać mogą rodzice, że dziecko oka nie utraciło.

„Nauczyciel zobowiązał się wprawdzie zapłacić kosztą kuracyi, ale kto wynagrodzi dziecku ból, kto wynagrodzi strapienie rodzicom, wszystkie zabiegi, starania i troski rodziców o zdrowie dziecka?

„Dodają, że 9-letnia córka Konopnickiego, która teraz przeszła do 2-giej klasy, nie umiała w dniu 2-go maja historyi po niemiecku, za to dostała „łapy“ i miała następnego dnia zgłosić się do niego z poprawką. Tego ona nie rozumiała, bo po niemiecku nie umie, więc pan nauczyciel wybił ją po rękach tak mocno, że dziecko, które jest słabowite, płakało aż do wieczora.“

Oto owoce obecnego systemu szkółnego. Biedne dzieci polskie!

Przeciwko takim nadużyciom bronąć się musimy przed *sądami* aż do najwyższych instancji. Ze zresztą i w dzisiejszych czasach odwoływanie się do

sądów nie jest bezskuteczne na to do-  
wodem następująca wiadomość z „Dzien-  
Kujawskiego“:

„Policja nakazała pewnemu przemy-  
słowcowi, by zmienzył swe imię Marcin  
na „Martin.“ Gdy temu nie uczynił  
zadość, odebrał mandat karny na 30  
marek, przeciw któremu odwołał się do  
sądu. Na terminie zastępca prokuratora  
wniósł o zatwierdzenie tejże kary poli-  
cyjnej, wszelako sąd uwolnił go od winy.  
Przewodniczący uzasadniając swój wy-  
rok zaznaczył, iż chociaż w metryce  
zapisano „Martinus“, — jednak ojciec  
jako Polak, podał imię syna jako Mar-  
cin, a nie „Martin“ ani „Martinus; dla-  
tego nie można powołać się na żadne  
paragrafy kodeksu karnego.“

Niechże tedy obywatele nasi wytrwale  
bronią polskich swych imion.

W smutnej sprawie germanizacji  
przez księży na naszych kresach pisze  
pewien kapłan Polak do „Gazety Toruń-  
skiej“:

„Ojciec św. Leon XIII nakazał ka-  
płanom, aby *poza* kościołem pracowali  
dla dobra duchowego a nawet doczesne-  
go wiernych. Przykład dają nam Apo-  
stołowie — a szczególnie św. Paweł.  
Słusznie to i pięknie powiedział kiedyś  
nasz biskup, że proboszcz czuń winien —  
z parafią. to znaczy, że powinien być  
*tej samej narodowości*, jakiej jest więk-  
szość parafii, aby mógł zdobyć sobie  
zaufanie, aby mógł dokładnie poznać  
potrzeby parafian i dla nich pod każ-  
dym względem korzystnie pracować.

„Ale u nas w polskich parafiach są  
częstokroć proboszczowie Niemcy. Gdyby  
ci proboszczowie Niemcy tedy starali się  
poznać lud, zjednać sobie zaufanie, być  
gorliwymi pasterzami, byłoby jeszcze pół  
biedy. Ale kiedy do parafii polskiej  
przyjdzie ksiądz, który ledwie kilka słów  
polskich umie, który kazania porządnego  
nie umie wygłosić, który w konfesyjo-  
nale z ludźmi porozumieć się nie może,  
który dla swej wygody zaprowadza niem-  
czyznę, albo nawet choć dostatecznieby  
władzał językiem ludu, to jednak *niem-  
czyznę szerzy*, aby dostał lepsze pro-  
bostwo, czyż taki ksiądz może sobie po-  
zyskać zaufanie, czyż może być dobrym  
pasterzem? Paweł św. szczył się z te-  
go, że był dla żydów żydem, dla Gre-  
ków Grekiem — słowem dla wszystkich  
wszystkimi, że oddawał się wiernym  
całą duszą, że dla wszystkich bez różni-  
cy pracował i o wszystkich gorliwie się  
troszczył.

„Możeby inaczej trochę było, gdyby  
władza biskupia więcej się troszczyła  
o polski lud i nie pozwoliła na to, aby  
ludowi prawa ukracano, niemieczyznę w ko-  
ściołach szerzono, gdyby dalej o to się  
starala, iżby klerjcy dokładnie i po-  
prawnie nauczyli się wyrażać po polsku,  
gdyby czuwała pilnie nad księżmi, któ-  
rych te i owe zachcianki ciągną do  
Gdańska i Berlina, gdyby nie pozwoliła  
wyrządzać krzywd ludowi polskiemu.....

„Boję się, że skoro księża ci nie  
zmienia, wnet swoich zapatrywań i swego  
postępowania, *nieobliczone szkody wy-  
rzadzają Kościołowi, dużo dusz po-  
pchną na złe drogi, staną się przy-  
czyną zgorzenia maluczkich, a za to  
ciężka czeka ich odpowiedzialność.*“

Na zakończenie dwa cytaty dla roz-  
weselenia serc. „Dziennik Śląski“, jak wia-  
domo, zwalczał dotychczas hasło: „precz  
z Centrum!“ twierdzeniem, że lud pol-  
ski na Ślązku nie jest należycie naro-  
dowo odrodzonym, aby mógł się por-  
wać do walki z Centrum. Teraz tym-  
czasem, polemizując z odezwą hakaty  
w Katowicach, która twierdzi, że tylko  
redaktorowie lud ślązki podburzają,  
tenże „Dziennik Śląski“ pisze:

„Ruch narodowo-polski na G. Ślązku  
jest i będzie, pracuje i pracować będzie  
nad tem, żeby sprawę polską pod wzglę-  
dem narodowym, jak ekonomicznym  
posuwać naprzód, bo *Ślązk nasz od  
wieków jest polskim i polskim pozos-  
tać musi.* Odezwa katowickiego „Ost-  
markenverajnu“ powiada wprawdzie, że  
tylko przywódcy polscy uprawiają ten  
„niebezpieczny“ ruch narodowo-polski,  
ale lud górnoślązki jest dobry, wierny  
królowi i państwu i zadowolony z obec-  
nego stanu rzeczy. Odezwa nie jest  
pierwszą, która stara się wbić klin po-  
między przywódców polskich, a lud  
polski na G. Ślązku. Są to jednak stare  
oklepane frazesy, stare komunały,  
które dziś już nie tylko fajki tabaki, ale  
nawet pół łuta pieprzu tłuczonego nie  
warte. *Stosunki dziś są takie, że co  
czują przywódcy polscy, to czuje też  
lud polski, a co czuje lud polski, to  
czują też przywódcy polscy.* Stano-  
wią oni dziś *zwarty szereg*, zwartą  
ławę przeciwko nawale hakatystycznej.“

„Minęły już te czasy, pisze „Dzien-  
Ślązki“ dalej, *w których lud ślązki czuł  
się pruskim, dziś czuje się polskim.*“  
Tu atoli przypomniała się redaktorom  
owa nieszczęsna odezwa przeciwko  
„Pracy“ — więc dodali zaraz: *przynaj-  
mniej ta część ludu ślązkiego, która ga-  
zety czyta.*“

Śmieszne to wprost „zastrzeżenia“!  
Że są bezpodstawne, wiemy wszyscy.  
Panowie redaktorzy ślązcy powinni przy-  
tem być ostrożni z takimi „zastrzeże-  
niami“. Toć potwierdzałyby tylko to,  
co piszą hakatyści, że jedynie gazety  
polskie lud buntują!! Drugie jeszcze  
weselsze „intermezzo“ streścimy krótko.  
Otóż „Dziennik Poznański“ w swym kło-  
pocie o sprawę asymilacyjną pana *Ko-  
ścielskiego*, sięgnął przeciwko wywodom  
„Kuryera Pozn.“, i „Pracy“ nawet do łam-  
mów „odwiecznego“ wroga swego „Po-  
stępu“ i zastąpił się jego wywodami.  
„Postęp“ jednak nie ma snąć serca dla  
tych umizgów, bo w zamian bardzo  
dobitnie przypomniał obecnemu redaktoro-  
wi „Dzien. Pozn.“ — *jak to niegdyś  
redagowany przez niego „Wiarus“ sym-  
patyzował nawet z... prawami majowemi.*  
„Dziennik“ trafił jak kulą w płot!  
Trudno nie pisać satyry!

B. M.



## Głosy od przyjaciół.

Sieraków.

Kochana „Praco!“

Blisko rok mieszkam w Sierakowie,  
a chociaż pilnie czytuję „Pracę“ nic do-  
tąd nie mogłem wyczytać o naszej mie-  
scinie, w której „Praca“ posiada kilkunastu

abonentów, więc chwytam za pióro, aby  
Ci, kochana „Praco“, choć słów kilka  
donieść.

Handel i przemysł jest przeważnie  
w ręku naszych dzielnych kupców i rze-  
mieślników, lecz niestety nasi swoich  
nie popierają i wolą zanościć grosz wro-  
gom... Poprawmy się więc i kupujmy  
u swoich! Mianowicie popierajmy za-  
cnych naszych kupców i przemysłow-  
ców, pp. Puca, Błaszczynskiego, Brod-  
niewicza, M. Kowalczyka i innych.

Donoszę także, iż tutajsze Towarzy-  
stwo Przemysłowe urządziło dnia 13-go  
kwietnia r. b. teatr amatorski na cel do-  
broczynny; odegrano „Bursztyny Kasi“  
i „Dziesięć tysięcy marek“, komedję  
ze śpiewami i tańcami. Amatorzy i ama-  
torki wywiązali się z swego zadania  
znakomicie, to też nie oszczędzono im  
oklasków, mianowicie oklaskiwano pa-  
nią P. i pana Cz. W. Wiele starań  
i zabiegów poczynili około teatru, wie-  
lelbny ks. proboszcz, oraz panowie dr.  
Ziętkiewicz, Puc i Jurczyński, który tak-  
że jako amator swą rolę dobrze odegrał.

Ma być wybudowaną napewno kolej  
z Wroniek przez Krzywiń do Sierako-  
wa i z Sierakowa przez Pniewy do Lwów-  
ka. Miasto się przez to podniesie.

B. K.

\* \* \*

Ruda, dnia 22go maja 1902 r.

Szanowna Redakcja „Pracy!“

Już różne czytałem korespondencye  
w piśmie Waszem z Poznańskiego i z Gór-  
nego Ślązka i dlatego postanowiłem  
także kilka słów napisać. Nie jestem  
rodowitym Górnoślązakiem, tylko przy-  
padkowo się tu znajduję, a śledząc pil-  
nie objawy życia naszego narodowego  
natrafiłem na różne przeszkody, które  
nam Polakom wielce zaszkodzić mogą.  
I tak najprzód jest tu jeszcze wielu Fo-  
laków katolików, którzy abonują nie-  
miecko-luterskie gazety jak naprzykład  
hakatystyczny „Oberschlesisches Tage-  
blatt.“

W tych dniach dostał mi się do rąk  
jeden numer tego biału, do którego do-  
łączoną była także ognista, nienawiścią  
do nas przepełniona odezwa katowickiej  
filii bractwa trzech liter, czyli Ostmar-  
kenvereinu, wzywająca wszystkich praw-  
dziwych landsmanów do zwalczania co-  
raz niebezpieczniejszego wzrostu rzeko-  
mej agitacji wielkopolskiej. Tysiące  
Polaków czyta to żydowskie pismidło  
i nie wie wcale co to jest Ostmarken-  
verein, a niejedni myśli może nawet,  
że dąży on do jakich dobrych, ba, na-  
wet szlachetnych celów, kiedy tymcza-  
sem Towarzystwo to pragnie całem ser-  
cem naszej zguby, naszej zagłady, chce  
nam wydrzeć gwałtem naszą wiarę św.  
katolicką i ukochany nasz nadewszystko  
język ojczysty.

Jakiem że to przyjemnem uczuciem  
dusza każdego rodaka napełnić się  
musi, gdy mu się nadarzy sposobność,  
widzieć dowody przywiązania i heroicznej  
miłości wszystkiego co nasze, co pol-  
skie, nawet tam, gdzieśmy jej się może  
najmniej spodziewali, t. j. u kmiotka,  
u prostego wyrobnika górnoślązkiej zie-  
mi. Przyjemność taką miałem niedawno,  
jadąc koleją i przysłuchując się we wa-  
gonie sporom jednego wiarusa naszego

z zagorzałym hakatystą, którego dowodami z historii narodu naszego, którą znał bardzo dobrze, tak dalece przekonał, że hakatysta wreszcie milczeć musiał. Gdym zdjęty ciekawością, zapytał go się, żkąd tak obszernych wiadomości o historii i przynależnych nam prawach nabrał, odpowiedział mi, że przez czytanie dobrych polskich gazet, których razem z sąsiadami regularnie trzy do czterech trzyma.

Jakaż ztąd dla nas nauka, kochani Rodacy? Oto wyrzucmy z domów naszych wszelkie żydowsko-masońskie piśmiidła niemieckie i starajmy się, aby i krewni i znajomi nasi to samo uczynili, a na miejsce tych zapiszmy sobie prawdziwą polską, katolicką gazetę, w której nietylko język nasz kształcić, ale także z świetną narodu naszego przeszłością zapoznać się możemy, a wtenczas nie będziemy mieli więcej takich, którzy się narodowości i mowy naszej ojczystej wobec innoplemieńców wstydzą, tylko serca nasze napełnią się dumą narodową i dziękować Bogu będziemy że nas stworzył — Polakami.

T. S.

Wierny czytelnik „Pracy.“

## Sprawy ekonomiczne.

### Przemysł drobny w Królestwie Polskiem i w Rosyi.

Podobnie, jak u nas tak też w Królestwie i w Rosyi znalazło się niemało ludzi tego zdania, że drobny przemysł jest czemś już przestarzałym, że wysiłki nad jego podtrzymaniem, rozpowszechnieniem i rozwojem czynione, są daremnymi i że dziś już nie może stanowić poważnego czynnika dorobku w gospodarce społeczeństwa, skazany przez ogromny rozrost fabrycznej wytwórczości na zagładę.

Jestło zapatrywanie bardzo jednostronne i błędne. Prawda, że niejedna gałąź drobnego przemysłu zmarniała po nierównej i rozpaczliwej walce z olbrzymami maszynowej przemysłu, że niejedna warsztat obezwładniał i niszczył w spółzawodnictwie z obrotem motorów fabrycznych i wytwórczym ruchem maszyn, atoli myli się ten, kto ztąd wnosi, że drobny przemysł zupełnie stracił rację bytu.

W Petersburgu odbył się w końcu marca r. b. zjazd działaczy na polu przemysłu domowego w łączności z wystawą wytworów tegoż zakresu ludzkiej pracy, którego dodatnim wynikiem było bezsprzeczne potwierdzenie zdania, że przemysł drobny nie tylko może, ale powinien nawet istnieć obok przemysłu wielkiego fabrycznego:

- 1) powinien go uzupełniać niejako, wprowadzając do wyrobów czynniki indywidualizmu, zatracany w fabrykacji maszynowej;
  - 2) powinien istnieć, stanowiąc dodatkowe źródło zarobku dla ludności rolniczej.
- W zjeździe petersburskim przyjęli udział także przedstawiciele drobnego przemysłu w Królestwie Polskiem, a referaty odczytane przez nich na zjeździe

o stanie tego przemysłu tamże i o jego potrzebach zasługują na uwagę.

O przemyśle drobnym w Królestwie Polskiem mówił p. Ludomir Dymśa, w charakterze przedstawiciela sekcji VIII. przemysłu ludowego Oddziału warszawskiego Tow. pop. przem. i handlu. Po scharakteryzowaniu stanu tego przemysłu dawniej i upadku, w jakim on znajduje się obecnie, p. Dymśa za główną przyczynę tej zmiany na niekorzyść, podał brak wszelkiego poparcia lub zorganizowanej pomocy tej gałęzi przemysłu, potrzebującej kierownictwa więcej, niż każda inna. Pewne kroki w tym kierunku robiła tylko niedawno stosunkowo stworzona sekcya przemysłu ludowego, ale, jako niezaopatrzona w odpowiednie środki, z konieczności ograniczyć musiała swoją działalność do bardzo nieznacznych rozmiarów.

W uwzględnieniu tego stanu rzeczy, sekcya ekonomiczna zjazdu uchwaliła wnioski następujące: aby skarb państwowy zaopiekował się powołaniem w Królestwie Polskiem do życia takich środków pomocy dla przemysłu drobnego, jakie stosowane są w guberniach, posiadających Ziemstwa, a więc: organizacją szkół rzemieślniczych, utworzenie składów wyrobów przemysłu drobnego, otwarcie kredytu na ich zastaw, wysyłanie instruktorów i t. p. Obok tego, sekcya uważa za pożądane wyznaczenie warszawskiemu Oddziałowi „Tow. popierania przemysłu i handlu“ pieniężnej subwencji na cele popierania przemysłu drobnego w Królestwie Polskiem.

Ksiązę Hieronim Drucki-Lubecki stwierdził, że na Litwie przemysł drobny znajduje się w stanie bardzo słabego rozwoju. Zdaniem jego, jest to nawet jedna z głównych przyczyn coraz to wzrastającej emigracji z tego kraju, ludność bowiem rolnicza, nie znajdując zarobku dodatkowego na miejscu, zmuszoną jest do szukania go poza granicami kraju.

Dla podniesienia przemysłu drobnego konieczną jest pomoc postronna. W cesarstwie rosyjskiem rolę tę spełniają z powodzeniem Ziemstwa; na Litwie mogłyby to w pewnej mierze robić stowarzyszenia rolnicze, ale brak im do tego stosownych pełnomocnictw. Byłoby bardzo pożądane utworzenie drobnych lokalnych kuratoriów dla przemysłu domowego, którym do pomocy rząd przysłałby instruktorów. Na podstawie referatu ks. Druckiego-Lubeckiego sekcya ekonomiczna zjazdu powzięła uchwały następujące: 1) podjąć starania o zezwolenie mińskiemu Towarzystwu rolniczemu na organizowanie lokalnych kuratoriów drobnego przemysłu; 2) delegować do kuratoriów instruktorów rządowych; 3) wszelką pomoc miejscowemu przemysłowi drobnemu nieść za pośrednictwem Towarzystwa rolniczego.

Po za tymi wnioskami, bliżej nas obchodzącymi, zjazd, trwający 10 dni, powziął szereg uchwał, które, o ile będą urzeczywistnione, wpłynąć muszą znakomicie na podniesienie się przemysłu drobnego w Król. Polskiem i Rosyi. Do nich należą: organizacja kredytu dla przemysłu drobnego przez odpowiednio zreformowane i ułatwianie powstania stowarzyszeń kredytowych, oraz założenie centralnego banku dla przemysłu drobnego; powołanie do życia

szeregu instytucji, mających na celu opiekę nad przemysłem drobnym; wprowadzenie nauki rysunków i słoju do szkół niższych i średnich; założenie organu, sprawom drobnego przemysłu poświęconego; wreszcie założenie politechniki drobnego przemysłu, mającej za zadanie kształcić instruktorów.

T. P.



### Nowy sposób osuszania murów.

Powszechnie wiadomo, że nowe budowlę są szkodliwe dla zdrowia zamieszkujących je ludzi nawet wtedy, gdy są na zdrowym i suchym gruncie wystawione. Przyczyna tego jest następująca. Wapno, zmieszane z piaskiem, tworzy tynk i utrzymuje ziarna piasku w związku, przez co tworzy się rodzaj piaskowca. Wapno gaszone — czyli wodan wapna, przyciąga z powietrza kwas węglowy, pochłania go i tracąc wodę, zamienia się w węglan wapna. Przy tym procesie chemicznym znaczna ilość ciepła zostaje pochłonięta, przez co obniża się temperatura otoczenia, a więc powietrza i murów nowo wystawionych budynków.

Stopniowa przemiana wodanu wapna w węglan wapna może następować tylko wówczas, kiedy do świeżego muru dopływa w odpowiedniej ilości kwas węglowy. Ponieważ zaś powietrze zawiera tylko nieznaczną odsetkę kwasu węglowego, przeto przemiana chemiczna w murze tylko wtedy idzie energiczniej, kiedy ludzie, wydychający kwas węglowy, zamieszkają nowowypudowaną izbę.

Jak wspomnieliśmy wyżej, przy procesie przemiany wodanu wapna zostaje pochłonięta z otaczającego powietrza znaczna ilość ciepła, a natomiast wydziela się znaczna ilość wody. Stąd powietrze izb nowowypudowanych jest zimne i wilgotne, choćby nawet mury nie przesiąkały wilgocią wskutek podchodzenia wody gruntowej — i tu leży przyczyna jego szkodliwości dla zdrowia. To jest źródłem reumatyzmów, chorób płucnych i t. p. u tych, którzy znajdują się dniem i nocą w zimnych i wilgotnych izbach i wdychają zimne i mokre powietrze. Rozumie się, że jeśli budynek już kilka lat stoi, to zle następstwa dla zdrowia zamieszkujących go ludzi, stają się mniejsze. Z początku bowiem cała ta sprawa przemiany chemicznej odbywa się w tynku, w większym tedy zakresie niż później, kiedy tynk już uległ przemianie, bo wtedy już odbywa się ona wyłącznie wewnątrz muru, pomiędzy cegłami, w miarę przenikania przez tynk kwasu węglowego.

Nie odbywa się to tak szybko i czasem wiele lat przejdzie, zanim wapno wnętrza grubszych murów stwardnieje. Stąd wynika, że nawet późniejsi lokatorowie są wystawieni na to samo niebezpieczeństwo, co i pierwsi, lubo nie w tak znacznym stopniu.

W jaki więc sposób zapobiedz złemu? Dziś w tym celu używa się zwykle koszykowych żelaznych piecyków koksowych, które rozpalają się w pobliżu murów nowo postawionych. Ma to jednak wyłącznie ten skutek, że woda zawierająca się w tynku paruje, a ponieważ kwasu węglowego wydziela się w tych warunkach nader mało i opada on na dół, przeto piecyki koksowe mało pomagają.

Jeżeli jednak wodan wapna przejdzie w murze w siarczan wapna t. j. w gips, to zapobiega to złemu skutecznie i szybko, tak, że izby gotowe są do użytku mieszkalnego w krótkim czasie, gdyż ściany stają się zupełnie suche, a tynk zamienia się w rodzaj gipsowej wyprawy. Aby to osiągnąć, należy pociągnąć po mokrym jeszcze i niezaschniętym tynku ścian roztworem soli siarczanej, która pod wpływem zetknięcia się z wapnem, oddaje mu kwas siarczany zamieniając je w gips. Używanie czystego kwasu siarczanego jest niebezpieczne z powodu jego szkodliwych dla zdrowia własności, tem bardziej, że sole siarczane spełniają swoje zadanie w tym celu znacznie taniej i nawet lepiej. Z takich soli najbardziej godnymi polecenia są: siarczan glinu, (alun), oraz siarczan żelaza. Im tynk jest wilgotniejszy, tem roztwór soli siarczanej głębiej i szybciej przenika, przez co proces chemiczny szybciej i rozleglej może się odbywać. Przy tem wytwarza się znaczna ilość ciepła i wydziela się spora ilość wody, związanej chemicznie z wapnem gaszonym (wodanem wapna), który zamienia się w gips. Woda ta w postaci pary ulatnia się szybko przez otwory w ścianach izby.

Jeżeli użyjemy do powlekania tynku, siarczanu żelaza (witryolu żelaznego), to ściany zostaną zabarwione żółtawo — ponieważ pod wpływem tlenu z powietrza utlenia się żelazo w rdzę, mającą jak wiadomo kolor brunatny. Od siarczanu manganu ściana zabarwi się na brunatno; od siarczanu cynku na błękitnawo. Ostatnie te sole są droższe, dlatego rzadziej nadają się do użytku. Potraktowane w ten sposób ściany można zostawić w stanie naturalnym, lub też następnie tapetować albo też malować je wedle upodobania.

Ściany zewnętrzne budynków (to jest od ulicy lub podwórza), nie wymagają takiego postępowania, ponieważ pod

wpływem kwasu węglowego powietrza, zwolna wapno w nich ulega przemianie, idącej w głąb muru, czego nie możnaby osiągnąć, gdybyśmy również i zewnętrzną powierzchnię budowlą w gips zamienili. Jak łatwo się domyśleć, ta zewnętrzna gipsowa powłoka tamowałaby swobodny dostęp powietrza z kwasem węglanym do wnętrza muru przez co wapno gaszone w nim nie zamieniłoby się w węglan wapna, nie stwardniałoby i nie zaschło, o co przecież chodzi.

Próby wykonane przez wynalazcę powyżej opisanego sposobu (pana A. Grabowskiego z Brixen w Tyrolu południowym) dały bardzo zadawalniające wyniki dla ścian wewnętrznych, a właściwie dla tynków wewnętrznych.

G. R.



## Kronika.

Słyszę granie trąb, puzonów i piszczałek, uderzenia miarowe bębnow i hałaśliwych tam-tam, widzę w takt postępujące szeregi mundurów barwnych z błyszczącymi guzikami, widzę setki i tysiące nóg wyprężonych, ramiona obciążone karabinami, twarze wyglądające z pod hełmów z uniformowanym, jak mundury, wyrazem, a raczej bez wyrazu i — pytam, jaka myśl ludzka porusza te zastępy o maszynowym ruchu, jakie uczucia wyższe poruszają te serca w piersi opiętej i — nie mam od powiedzi.

I spoglądam gdzie indziej, a tam widzę tłumy ludzi snujące długim pasmem bez muzyki, bez parady, bez gwaru, niezseregowane, nieuniformowane i niejednolite, ale widzę promieniejące oblicze, o niejednostajnym wyrazie, pewien blask w oczach jakby odzwierciedlenie zapału, widzę te tłumy posuwające się z powagą na uroczystość jubileuszową, szukam w nich myśli i uczucia a znajduję jedną i drugie. Odgaduję, odczuwam tę myśl, korzącą się bez trwogi i bez przymusu przed majestatem sędziwego Starca, tak, korzącą się a jednak wznoszącą się jednocześnie ponad niskie poziomy sił materialnych na wyżyny prawdziwego chrześcijaństwa, prawdziwej ludzkości, ku Bogu. Odgaduję uczucie czyste, gorące i potężne, uczucie, co w sobie miłość wiary z miłością ojczyzny i narodu jednoczy, i zdaje mi się, że słyszę w tej ciszy jakąś wyższą, uroczystsą harmonią.

Cichym, nie błyszczącym, ale harmo-

nijnym był pochód na wiec poniedziałkowy.

W porządku, przez władzę policyjną z nadzwyczajną ścisłością i troskliwością przepisany, ruszyły tłumy wiecowników z kościoła farnego ulicami Gołębią i Szkolną na plac Piotra, a ztamtąd Świętomarcińską i Zwierzyniecką ku ogrodowi. Przy wielkich „aufmarszach“ czy też „aufzugach“ niemieckich „Sängerów“ lub „Turnerów“ stwierdzono zapewne, że nie dobrze jest, gdy główną arterią ruchu miejskiego parady są szeregi barwne z swemi sztandarami. Owe przemarsze niemieckie bowiem szły zazwyczaj ulicą Nową, placem Wilhelmskim, ulicą Berlińską itd. Widocznie więc złe doświadczenia poczynione przy festynach niemieckich skłoniły władzę do tego, że dla uczestników wieca jubileuszowego wyznaczyła boczną linią do pochodu. W każdym zaś razie ciekawi jesteśmy, czy kombinacja nasza jest słuszną i czy „Sängerom“, „Turnerom“ lub innej jakiej kategorii gościom niemieckim zgromadzonym na festyn zbiorowy również wskazaną będzie przez policję linia o mniej ożywionym ruchu!

Poczekajmy, a tymczasem zapiszemy w kronice inne jeszcze dokumenty policyjnej przeczności.

Oto ulicami św. Marcina i Zwierzynieckiej pochód dozwolony był tylko po prawej tychże ulic stronie i wolno było zająć tylko połowę ulicy. Pochodowi — tak brzmiały dalej zastrzeżenia władzy — nie wolno się zatrzymywać przed Ogrodem zoologicznym, tylko musi w ogrodzie samym się rozwiązać.

„Spiewanie pieśni na ulicach, zatrzymywanie się pochodu przed kościołami i obrazami świętych jest wzbronione.

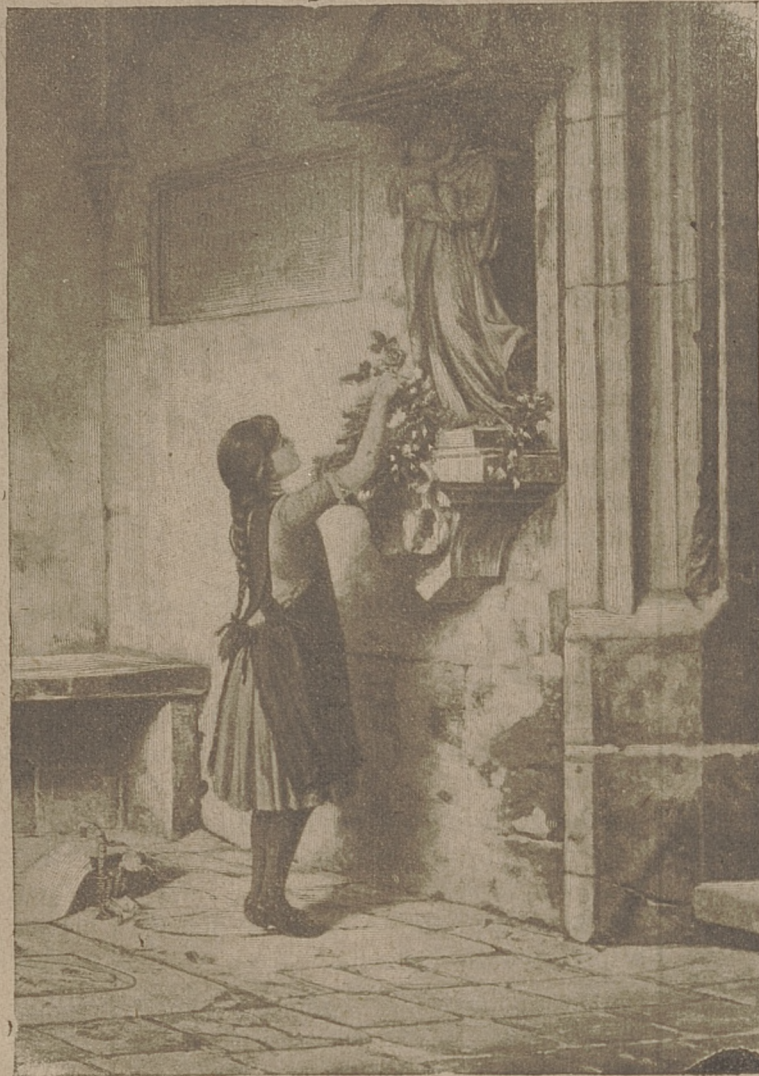
„Prócz chorągwi cechów, bractw i Towarzystw wolno nosić chorągwie tylko w niemieckich barwach rzeszy i państwa oraz w barwach papieskich.

„Udział Towarzystwa „Sokół“ w tak zwanym (!) sokolskim mundurze i z chorągwią Towarzystwa jest wzbroniony.“

I nie było groźnych „Sokołów“ w mundurach, nie było niebezpiecznych barw narodowo-polskich, nie przystawał też pochód i trzymał się po *prawej* stronie ulic. Przepis o tyle był dobrze zastosowany, że nie w samych tylko pochodach wiecowych naród nasz pragnie się trzymać zawsze *prawej* strony.

Alius





## W BOŻE CIAŁO.

„Boże Ciało“, dzień uroczy  
 Rozradował świat!  
 Raźniej patrzą ludzkie oczy,  
 Każdy wiosnie rad!  
 Cieżar piersi już nie tłoczy,  
 Smutku znikł już ślad.  
 „Boże Ciało“, dzień uroczy  
 Rozradował świat!

Wielkie święto chwały Bożej,  
 Zieleni się gaj!  
 W modłach cały lud się korzy:  
 Boże! łaskę daj!  
 Chwalże Stwórcę, chłopcze hoży,  
 Na fujarce graj —  
 Wielkie święto chwały Bożej,  
 Zieleni się gaj!



Dziewczę wianek z kwiatów plecie  
 Pośród wonnych łąk —  
 Stroi oltarz dobre dziecię  
 W pracę swoich rąk!  
 „Boże Ciało!“ brzmi po świecie  
 Modłów długi ciąg —  
 Dziewczę wianek z kwiatów plecie  
 Pośród wonnych łąk...

Z duszy dziecka modły płyną  
 Przed Chrystusa tron —  
 Módl się, modły twe, dziecino  
 Dadzą bujny płon!  
 Idą modły nad krainą,  
 Ze wszech idą stron,  
 Z duszy dziecka modły płyną  
 Przed Chrystusa tron!

## Po złote runo...

(Do ilustracji.)

Przed paru laty do Europy doszła wieść, iż w Klondyke, w odludnym punkcie Alaski, znaleziono niesłychanie bogate pokłady złota. Tysiące poszukiwaczy złotego runa puściło się w podróż, aby zrobić od ręki miliony. Jakie życie pędzą ci ludzie obecnie? Na kogo i dlaczego pracują? Oto pytanie, na które znajdziemy odpowiedź w sprawozdaniu jednego z podróżników, który umyślnie odbył podróż do Klondyke, aby tam zebrać szereg szkiców i obrazków.

Zaiste to, co widział, nie zbuduje nas wcale.

Pierwszego dnia po przyjeździe — pisze podróżnik ów — spostrzegłem na ulicach głównego miasta kopaczy, Dawson City, ludzi w łachmanach, w podartych butach, w poszarpanych futrach, ludzi, słowem, sprawiających wrażenie nędzarzy i żebraków. Jakto? więc miasto, leżące na najbogatszych w świecie pokładach złota, ma aż tyle nędzy? Gdym wszedł do jednego z domów gry, które w Dawson City znajdziecie na każdym kroku, ujrzałem tych samych „nędzarzy“ przed kupami złotego piasku, zgrywających się w pokera, bakkarata, „Blackfuck“, „Consolation“ lub ruletę z dwoma zerami. Górnik, wchodząc do domu gry, oddaje kasyerowi worek złotego piasku, a wzamian za to dostaje 200—300 dolarów w żetonach. Gdy przegra, znów zwraca się do kasyera, który wydaje mu w dalszym ciągu żetony aż do zupełnego wyczerpania zawartości worka.

Po przegraniu wszystkiego, górnicy znikają na dni kilka lub kilkanaście, dopóki nowy worek piasku nie otworzy im drzwi szulerni domu gry. Domy gry w Dawson City otwarte są dniem i nocą, w lecie i w zimie.

Tam rujną się przegrywający. A wygrywający?

O godzinie ósmej wieczorem w Dawson City zaczyna się życie nocne. Na każdej ulicy znajdują się setki szynków,

kawiarni, hali publicznych. Wszędzie przygrywa muzyka, złożona z harfy i skrzypiec lub gitary i *banjo*. W kawiarniach tych butelka piwa kosztuje 25 franków, butelka whisky, koniaku lub absyntu 75 fr. Szampan nie ma ceny. Widziałem pijanego górnika, który dla damy swego serca zapłacił 250 fr. za butelkę lichego wina szampańskiego. W chwili przyjazdu parowca z Saint Michel restaurator pewien zapłacił za przywiezioną na tym okręcie parę kurcząt 62 fr., pomarańcze po 6 fr., jabłko po 2 fr. 50 ct. sztuka! Porcy

befszyku z kartoflami w porządnej restauracji kosztuje 25 fr., dwa kartofle 5 franków.

Dostać tu można po cenach względnie dostępnych tylko słoniny solonej, soczewicy i suszonych owoców. Tem też żywi się górnik, dopóki pracuje w przemywalniach złota.

Do podtrzymania ogólnego „tonu“ przyczyniają się w znacznym stopniu „damy“, których każda kawiarnia i restauracja utrzymuje po kilka. „Damy“ te tańczą z górnikami przy dźwiękach orkiestr, z harfy i skrzypiec złożonych, a za każdy taniec biorą od swych tancerzy żeton wartości 5 fr. Pod koniec zabawy żetony te przechodzą do ręki właściciela szynkowni po 1 fr. 25 cent. sztuka. Jest to już czysty zysk owych „dam“, których obecnie bawi w Dawson City około 600 z różnych miejscowości Ameryki północnej.

W tych warunkach, przy życiu tak gorączkowym, cmentarzy już teraz pełno w pobliżu Dawson. Gdy górnik umrze, rzucają go do niepoświęconej ziemi a na grobie stawiają krzyż z napisem: „Jan — 25 lat“, „Piotr 36 lat“ itp. Większość poszukiwaczy złota skła-

da się z szumowin amerykańskich, które przybywają do Klondyke bez żadnych papierów legitymacyjnych, a najczęściej umyślnie gubią nazwiska po drodze, aby im nie zawadzały w nowej karierze



Dawson-City.

niezbyt pochlebniemi wspomnieniami z przeszłości

Na co więc ludzie ci pracują, kto z nadludzkich ich wysiłków korzysta, gdzie płynie złoto, wykopane w temperaturze — 35° Reaumeura? Majątki robią tu tylko restauratorzy, szynkarze, właściciele domów zastawniczych i szuleri i — „damy“, pływające w szynkowniach przy dźwiękach harfy i skrzypiec.

Smutne to złote runo i smutni ci argonauci!...

W. R.



## ZŁOTE MYŚLI.

Siła jest wypadkiem długich i szlachetnych prac ducha.

Teraźniejszość świadczy o przyszłości.

Światło nowe może się tylko w tych przyjąć, którzy są gotowi do jego przyjęcia.

Adam Mickiewicz.



Port Juneau na drodze do Klondyke.



Plukanie złota w Klondyke nad rzeką Jukon.

# Dział Kobięcy.

## Jak się suknię unosi?

(Do ilustracji).

Wychodząc z domu w promieniach słońca, nie można wiedzieć, czy się nie



I. Czy się wychodzi w dzień pogodny, wróci w strugach deszczu; groźna chmura wisi nad głowami, deszcz zaczyna padać rzęsiście, a ziemia napełnia się strumykami i kałużami, które są istnem utrapieniem.

Biedne panie! Do okropnych trosk i kontemplacji, któremi ich główk obarczone, przybywa jeszcze jedna: jak unosić w danym razie suknię, tę nową, najnowszą, sezonową sukienkę z długim, modnym trenem, z którym wogóle trudno dać sobie rady w czasie pogody — cóż dopiero podczas deszczu.

Dla sceptyka — (wszyscy mężczyźni są sceptyczni!), dla człowieka bez delikatnego smaku estetycznego — (wszyscy mężczyźni są właściwie gruboskórni!), kwestya wydaje się drobną, prostą, zdaje się wcale nie istnieć... A jednak ten sam mężczyzna, traktujący tę sprawę z anielską pogardą, pragnie równocześnie, aby kobieta była szykowna, elegancka, aby mu się podobała. A jeśli tak — muszą przecie kobiety, jak wiadomo: wieczne ofiary! — dbać o strój i elegancję, muszą i powinny stokrotnie, aby uratować resztki estetyki stroju, odebranej już w zupełności jednostajnym, banalnym ubiorom męskim; muszą wszystko robić, z czem im ładnie i do twarzy — oby zawsze ładnie i do twarzy!

Więc powstaje istotna kwestya, jak manipulować, aby jedną rączką podtrzymać długą, w fałdy rozkładającą się sukienkę, a drugą mieć wolną... naprzykład dla parasolki.

Jak? Kwestyę tę każda szykowna kobieta rozwiązała w praktyce, a przede wszystkim Paryżanką, która, czy zamieszkuje „pałace, sterczące dunnie“, czy owe poddasza, opiewane przez Musseta i Murger'a, umie się ubrać i umie z wdziękiem wrodzonym poruszać wszędzie. Któżaż Niemka to potrafi?

Paryżanka jedną ma tylko rywalkę: Polkę. Wiadomo, że Polka, gdy jest urodna, dorównuje Paryżance, a nieraz przewyższa ją dyskretną elegancją i wyrafinowanym gustem. Dla szykownej Poznaniarki trudny problemat unoszenia długiego trenu nastęcza tylko dużo sposobności do okazania gracyi...

Oto Rycerską ulicą kroczy taka zgrabna osóбка, szeleszcząc jedwabiem. Spójrzcie, jak ona unosi suknię:

Zlekka, jakby z chęcią ukazania tylko rąbka eleganckiej spodnicy, zgrabnym ruchem prawej ręki unosi z boku ciężkie fałdy szykownej sukienki. Nagle deszcz zaczyna kropić i w jednej chwili zmienia się obraz. Parasolka, która dotychczas spoczywała dla oparcia w lewej



II. czy też podczas deszczu,

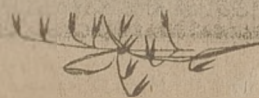
dłoni, wędruje rozpięta do prawej, a tren unosi się cokolwiek wyżej, przechodząc szybkim ruchem do lewej. Wszak w pierwszym rzędzie rozchodzi



III. czy się suknię unosi z lewej czy z prawej strony,

się o to, aby lilipucie, nienaganne buciki omijały gęsto powstające kałuże — więc baczność! Chwile mijają, deszcz ustał, nie znikło jednak jeszcze błotko. Fałdy unioszą się tedy cokolwiek wyżej — oczywiście z całym umiarkowaniem, wrodzonym temperamentowi właścicielki — i raz, dwa! kałuża przebyta, suknia i bucik bez plamki. To i chwala Bogu. Teraz wędruje się dalej, szykowna nasza osóбка trzyma sukienkę ruchem wdzięcznym, kołysząc się zlekka, i idzie swoją drogą. Ot, jest już u celu i musi wstąpić na schody. Sukienka opada tedy z tyłu a unosi się po prawicy, aby z przodu — długa, jak moda nakazuje — zbytnio nie przeszkadzała. Że przy tem nóżka, jak wskazuje rycina V, wygląda trochę niedyskretnie — nic to oczywiście nie szkodzi, jeśli ładna, kształtna, obuta w lśniący trzewiczek z miękiego chevreau laku. I staje już przed drzwiami wchodowemi, unosi sukienkę w obu dłoniach, bada krytycznym wzrokiem fałd każdy, buciki swoje — wszystko świeże i czyściutkie. Bravo — można ukazać się w salonie przyjaciółki!

Stella.



## Przędziwo.

Zaledwie siadłaś do swojej kądzieli,  
Dzieweczko droga,  
I snuć zaczęłaś nić przezystej bieli  
U życia proga,  
Wrzecziona twoje ledwie oprzędzone,  
Kądziel zaczęta  
I oczy twoje jeszcze niezmezczone,  
Ani rączęta!

Przed tobą równe i lśniące włókienka,  
Nić niesplątana  
Jeszcze zagłada do twego okienka  
Słońce co rana.  
Więc dalej! żwawo niech furku'ie wrzi-  
[ciono  
Rażno, ochoczo,  
I pełnią życia niech zadręga twe łono,  
Pieśnią uroczą!

Mołaj swe pasma złotego brzędziwa  
W tęczy półkole,  
A pieśń serdeczną niech z ust twych wiatr  
[zrywa  
I niesie w pole.  
Niech echo chwyta i niesie, gdzie trzeba  
Głosy pociechy;  
Gdzie smutni, chorzy, lub gdzie bracknie  
[chleba,  
Pod niskie strzechy!

Przędę swych marzeń o gwiazdy za-  
[haczaj,  
Pieśń — o serc brzegi,  
Urok prostoty naokół roztaćzaj  
I uczuć śniegi,  
Błękitu z nieba a złota od słońca  
Pożycz dziewczyno,  
Wplataj je w nici i w pieśni bez końca  
Co z ust twych spłyną!



IV.  
czy się idzie prosto,

Wówczas ta przedza ludziom na szaty  
Zda się godowe,  
A pieśń ogrzeje ściany ich chaty  
W chłody zimowe!  
Helena Krasnodębska.



V.  
czy się wstępuje na schody,

## I to pomoc...

Dwie biedne pracownice igły od rana do nocy siedzą pochylone nad szyciem, słuchając z dnia na dzień monotonnego turkotu maszyny, byle zapewnić sobie nędzne istnienie.

Skromnie, ubożuchno, ale czysto w mieszkanku pani Władysławowej i jej córki.

— Nareszcie, moja mamo, nasza robota na ukończeniu.

— Chwała Bogu, Maryniu, bo to obstalunek pilny, więc na termin skończyć go trzeba.

— Tak — z westchnieniem odparło dziewczę; — pani, co go zamówiła, wyjeżdża za granicę i potrzebuje wielu świeżych negliżyków, matinek; patrz, patrz, mateczko, co tu zakładek, plisek, fałbanek, wszywek; lecz gdyby nie ty, jabym sobie z tem nie dała rady.

— Dałabyś, kochanie, tylko jeśli idzie o pośpiech, to cztery ręce więcej zrobią, niż dwie.

Robota została oddaną punktualnie: trafiła się nowa... i tak dalej i dalej...

Nieustanne siedzenie nad igłą, a często i przymuszony pośpiech odebrały siłę i apetyt pani Władysławowej, lecz pocziwa, przed córką nazywała to bagatelką, mimo że coraz więcej słabła.

Marynia, zauważywszy tę zmianę, uprosiła matkę, by zaprzestała pracować, nie opuszczała jej na chwilę, pielęgnować najtroskliwiej; lecz choroba nie ustępowała i oznaki jej były coraz groźniejsze. Córka wiele czasu musiała poświęcać chorej matce, przeto szyc tyle, co dawniej, nie mogła.

Mały, zaoszczędzony grosz poszedł na doktora i aptekę, bo Marynia nie śmiała o nic prosić, a gdy nie stało już grosza — sprzedawała ubogie sprzęty.

Nie miała nikogo ze znajomych, gdyż od niedawnego czasu przybyły z matką do miasta.

Co tu począć? jak radzić biednej dziewczynie? Jakaś gorączkowa boleść nią owładła. Szyła po nocach, by zarobić na liche utrzymanie. Bezprzymtomna matka na łożu boleści widniała tylko w jej myśli, sercu i pamięci. Praca z igły nie wystarczała na potrzeby, a sprzedać już nic nie było.

Marynia wybiegła na ulicę: mnóstwo przechodzących mijało ją obojętnie: karety i powozy snuły się jedne za drugimi, w nich zbytkownie postrojone damy i panowie; chciała prosić o jałmużnę, lecz słowa zamierały na ustach, a łzy zalewały lica.

Jedna z przepysznych karet stanęła tuż przed kamienicą. Dama ubrana kosztownie wysiadła z pieskiem na rękę, głaszcząc go i pieszcząc.

Oblicze Maryni rozjaśniło się. Patrząc na wchodzącą do kamienicy, pomyślała:

— Skoro ta pani jest tak dobrą dla pieska, to i na niedolę biednych nie będzie obojętną. I poczekawszy na ulicy kilkanaście minut, choć mróz silny ścinał prawie krew w żyłach — weszła



VI.  
zawsze trzeba suknię unosić z gracją i wdziękiem



cichutko i nieśmiało do wspaniałej kamienicy. Lecz nie tak to łatwo dostać się do wielkich tego świata. Najprzód szwajcar wygalowany, jakoby cerber na straży, rzucił na nią zimne, dumne spojrzenie i zapytał, czego żąda. A gdy mu opowiedziała powód, ledwie na usilne prośby Maryni zawołał lokaja i oddał mu ją w opiekę. Tu znowu rozpoczęły się błagania dziewczyny, lecz szorstki sługus odprawił ją krótko i ostro, mówiąc: iż z jaśnie panią nie można się dziś widzieć, dopiero jutro rano.

Jaki to długi przeciąg czasu *doba*, dla tych, co nie mają kawałka chleba; to też Marynia płacząc wybiegła z kamienicy. — Kazano jej czekać, a ona matki nie miała za co posilić. Co pocznie? Przypomniała sobie, że ma długie i gęste włosy, które może spieniężyć — więc uczyniła, co wiele już przed nią zrobiło — weszła do fryzjera i kazała uciąć swój pyszny płowy warkocz: łąką żalu pożegnała śliczną kosę i pobiegła kupić co było najpotrzebniejsze.

Wkrótce znalazła się na progu swego mieszkania: Maleńka lampka tliła się na stole, a niegdyś w schludnym pokoiku, dziś nędza, ta wszechwładna pani, wszędzie porobiła spustoszenia: na lichem łożu leżała pani Władysława, wycieńczona i prawie konająca.

Położenie okropne, a radzić nie było komu.

— Pić, pić! — szepnęła spieczonemi ustami chora.

Marynia napoiła matkę i całą noc przepłakała u jej łoża.

Bądź co bądź, postanowiła udać się do owej bogatej damy. Gdy na wieży wybiła jedenasta, wybiegła na ulicę.

Lokaj ofuknąwszy niebogę, rzekł:

— Cóż to sobie panna myśli, że moja pani, jak zwyczajni ludzie, rano wstaje?

— To kiedyż mogę przyjść? — zapytała z obawą.

— O pierwszej — odparł, zamykając drzwi przed nosem.

Nareszcie wybiła godzina pierwsza.

Po długim oczekiwaniu, bo leniwy sługa nie uważał za rzecz przyzwoitą zawiadomić zaraz panią o jakiejś biedocie — wpuszczono Marynię. Na razie biedne dziewczę zostało olśnione przepychem i zbytkiem, jaki ujrzała w buduarze; właścicielka jego siedziała pod oknem w lekkiej powłóczystej tualecie, z nóżkami na pysznej atlasowej poduszce, z pieskiem na kolanach.

— Powiedziano mi — rzekła wolno dama, — że panna usilnie pragnęła się widzieć ze mną; proszę mi powiedzieć, jaki masz interes?

— Pani — odparła ze łzami Mary-

nia — umiera moja matka z choroby i nędzy — ratuj nas!...

— Zwykła piosenka — ciągnęła surowo pani — chcących żyć w próżniactwie.

— O pani! ja chcę pracować — odparła gorączkowo, lecz nie mogę teraz nigdzie znaleźć zarobku, więc daj mi go pani, proszę, jak o jałmużnę.

— Dla mnie praca panny przydać się nie może, ponieważ wszystko sprowadzam z Paryża, ale dla mej służby znajdzie się niejedno.

— Ach! to proszę o to — proszę; uszyję prędko i dobrze.

— Nim dostaniesz robotę, masz a conto — to mówiąc, dała jej pani pięciomarkówkę. Maryni uderzyła krew do głowy, lecz nędza i obraz chorej matki przemogły wstręt i upokorzenie. Jeszcze nie zdołała podziękować, gdy służący zaanonsował jakąś damę i pana, którego tytułował baronem, po przywitaniu, konwersacya zaczęła się po francuzku, a jej rezultatem było, że bogate panie obiecały najsolemniej pamiętać o Maryni, a baron jeszcze goręcej. Dziewczyna pobiegła do domu, pieniądze jak ogień paliły jej dłonie, a smutne upokorzenie owładło serce, lecz myśl, że będzie mogła kupić węgla, wzmocnić czem posilnem i ciepłem chorą matkę, przygłuszyła to uczucie.

Wkrótce małaczki zasitek się wyczerpał; roboty znikąd nie można dostać, a choroba trwała ciągle. W tym czasie kilka razy udawała się do owej bogatej pani, lecz tak jakoś nieszczęśliwie trafiała, że pani zawsze była zajęta ważnemi sprawami: raz przyszedł zamówiony kapelusz z Paryża i suknia; trza było je przymierzyć — to znów wybierała się na bal, więc nie mogła przyjąć, ani wspomódz Maryni. Do innej pani także nie była dopuszczoną z podobnych mniej więcej powodów. Spotkała tylko barona; ten na tyle był grzeczny, iż raczył ją sam zaczepić, lecz jego cyniczne spojrzenie i dwuznacznie propozycje sprawiły, że Marynia oburzona, prawie nieprzytomna, odbiegła od niego.

Nagle stanęła przed pierwszorzędnym magazynem mód, z którego jasna fala światła padała na jej bledziutką twarzyczkę i odbijała się w łzawych oczach, z których wyglądała ciężka niemoc fizyczna — choroba.

— Co pocznę? — myślała. — Nic mi już nie zostaje, jak tylko wejść tam i żebrać... — jednak po chwili snuła dalej: — Nie, nie! ludzie nie uwierzą w moją niedolę, bo słowa zamierać mi będą na ustach — żebrać!... ach! ja nie mogę, nie umiem żebrać!...

Chwyciła się za głowę i rozpaczona pobiegła do domu.

Mróz z wiatrem wyjadał jej łyzy go-

racę, obejmował szyję; w głowie powstał dziwny chaos i mieszanina czarnych myśli. Często stawała, by wypość, a kaszel uporczywy męczył długo niebogę.

Nieprzytomna matka, złożona ciężką niemocą, owładła całe jej jestestwo, ciało i duch cierpiały nad siłę; nagle padła na zmarznięty śnieg, myśl przestała działać — Marynia zemdląca. Gdy przyszła do siebie, zerwała się pospiesznie, by biedz co prędzej do matki.

Jakież było jej zdziwienie i radość zarazem, gdy ją ujrzała uśmiechniętą i jakby zdrowszą... lecz ktoby się był bliżej wpatrzył w twarz chorej, odgadłby, że to siła woli — miłość macierzyńska, mocniejsza czasem — niż śmierć.

— Dziecię moje... — wyszeptła — chodź, chodź do mnie... i położyła wychudłe dłonie na schylonej główce córki. — Ja umieram... nie płacz... Bóg tak chciał... ja pragnęłam żyć dla ciebie... ale wola Bożą... i dwie łyzy gorące potoczyły się po bladej twarzy na płowe włosy córki.

— Matko! matko! — wołało dziewczę, odchodząc od przytomności — nie opuszczaj mnie, nie zostawiaj samotnej na świecie! Bóg się ulituje nad nami... wszak on Bogiem miłosierdzia... Chora drgnęła, a wielka rozpacz osiadła na jej żółtkiem obliczu.

— Błogosławię cię, jedyne dziecię... — wyszeptła cicho, obejmując córkę, łkającą rozpaczliwie; wreszcie zimne, jak lód dłonie matki przywołały do przytomności nieszczęśliwą. Głowa umarłej usunęła się bezwładnie na poduszki, Marya poczęła ją trzeźwić i płacząc, czułymi wyrazami przywoływała do życia — niestety — zapóźno. Nie tracąc czasu wybiegła po lekarza, niewierzyła jeszcze w śmierć matki, sądząc, że to silne zemdleńie.

Miasto już spało, było bardzo późno. Marya gnana rozpaczą i obawą zakołatała do najbliższego lekarza — nie było go w domu; drugi, powiedziano jej, że chory, innych szukała napróżno. Nieprzytomna więc z żalu biegła z powrotem. Lekka okrywka zsunęła się z ramion; wiatr silny i mróz ziębił odkrytą szyję i piersi dziewczęcia, a jej było za gorąco; w rozpalonych skroniach tętna biły gwałtownie; przed samym progiem kaszel, ten dawny jej przesładowca, uporczywy, bolesny, męczył ją długo.

Postawa pani Władysławowej była niezmienną.

Córka musiała uwierzyć w swoje sieroctwo.

Patrząc na zwłoki ukochane, cała boleść w sercu sieroty odżyła z nową siłą; wybuchła rozdzierającym serce płaczem, szalone dreszcze i gorączka naprzemian

mroziły i paliły jej ciało, niedobry, brzydki kaszel tamował łkanie, krew rzuciła się ustami. Marynia osłabiona, bezwładna, osunęła się na krzesło: w oczach zaczęło się mroczyć... i z ostatnią kroplą krwi — śliczna jej główka zwisała na piersi i... anioł śmierci stanął nad białą jak lilja dziewczką. Właścicielka pieska bonońskiego siedziała najspokojniej w swym buduarze, gdy panna służąca oznajmiła o śmierci wdowy i jej córki, a zarazem i o strasznej nędzy, jaką tam widziała: poszła ona do Maryni z własnej chęci w celu zaniesienia roboty, lecz niestety — zapóźno.

Na to weszło znajome nam towarzystwo. Pani domu powtórzyła słyszana wiadomość; wywarła ona niemile wrażenie na kółko znajomych.

Panie zaczęły opowiadać, jak wiele miały zrobić dobrego dla Maryni, tylko potrzeba było na to dłuższego czasu; baron wtórując temu, złorzeczył śmierci, która, pośpieszywszy się, nie dała im spełnić dobrego uczynku.

— To nic — rzekła na to właścicielka pieska — jeszcze jest czas wszystko to powetować, sprawiając im śmiertelne suknie... i wspaniały pogrzeb... Masz zupełną słuszność, moja droga — odparła druga pani — czyn spełnimy bardzo chwalebny... przyjdziemy im z pomocą...

Na drugi dzień potem, towarzystwo nasze, ubiegając się o pierwszeństwo w darach, podziwiał w mieszkaniu pani Władysławowej skutki swej dobroczynności i tkliwego serca.

Obraz nędzy i straszny widok, jakiekoby nie chciały widzieć zamożne panie — zniknęły...

Na środku izdebki stały dwa katafalki, a na nich spoczywały dwie nieszczęśliwe kobiety — strojne w suknie z pierwszorzędných magazynów, za których cenę mogłyby żyć parę miesięcy bez troski o jutro; kwiaty i rzęsiście światło otaczały je majestatycznie.

Damy westchnęły — jedna z nich przyłożyła batyst do podmalowanych oczu i rzekła:

Nie żal pieniędzy na tak dobry uczynek...

*Leokadya Wierusz Kowalska.*



## O ŚWICIE.

Powstał świt w promieniach słońca,  
Przystrojony w barwne szaty...  
W oczach jasne ma bławaty,  
W dłoni — złota lutnia drżąca...  
Z ust, jak wina zdroj z amfory  
Płynie pieśń na lasy, bory —

I o serca ludzkie trąca,  
I uśpione budzi kwiaty!..

Blask bez końca, hymn bez końca,  
Słodkie, rzeźwe aromaty!..  
Z za więziennej, rdzawej kraty  
W świat się dusza rwie tęskniąca!..  
W zapleśniałe swoje nory  
Zwątpień kryją się upiory...  
Wstaje moc tryumfująca  
I uśpione budzi kwiaty!..

— Serce!.. Promień węz za gońca!..  
Niechaj mknie, jak grot skrzydlaty,  
Do tej cichej, jasnej chaty,  
Gdzie dziewczeczka marzy śpiąca,  
I na śnieżną skroń — kolory  
Tęczy rzuci siedmiowzorej...  
Niech pieszczota ją gorąca,  
Jak uśpione zbudzi kwiaty!..

Wiosno!.. Czar twój myśl zamąca!..  
Zapomniane łyzy i straty!..

— Powstał świt w promieniach słońca  
I uśpione budzi kwiaty!..

*Leon Rygier.*



## W nurtach Popradu.

Legenda cygańska.

Cygan dziś tutaj, jutro w innej stronie. Już taka cygańska natura: w miejscu długo nie wytrzyma, bez włóczki wiecznej nie wyżyje — naród tułaczy...

Raz przed laty — dawne to czasy — banda cygańska przywędrowała pod Kraków.

Kręcili się pod miastem i do miasta zachodzili, jak się udało i z kąd ich nie wygoniono, bo rzecz zwyczajna, ludzie, jak dziś, tak i przed wiekami, strzegli się cyganów, jak ognia. Wróżyła cyganka komu z ręki, a poza plecy wzrokiem rzuciła, czy się nie da co ściągnąć. Konia cygan podkuwał, a okiem świdrował w całym obejściu, coby sobie zabrać przy okazji. Taka już w cyganach krew...

Wyjątkowo wszakże w onej bandzie pilnowali się wszyscy, jeden czuwając nad drugim, by nic ludziom nie ukraść, ile razy przytulali się w Krakowskie. Surowo im to nakazywał ich naczelnik, baron Mieczko, którego cała banda kochała, niby ojca, ale przed nim drżała, jako przed batem.

Dobry on był, póki go słuchano, lecz straszonym się stawał, gdy kto śmiał nie poszanować jego rozkazów. Bali go się nietylko cyganie: postrach siał on dokoła, kędy przyszedł ze swą bandą. Niechby był kto kiedy napadł na jego druhów — biada temu: Mieczko zniszczyć potrafił i rycerski hufiec.

Dzielny chłop był z niego!

Jemu było królem być...

I on też pono z królewskiego pochodził rodu. Sam Mieczko mawiał nieraz swoim druhom, że jego dziad w Krakowie urodził się na zamku — a cyganika pewna, z zemsty za to, że ją psami wyszczuto z zamkowego dziedzińca, wykradła nocą królewskie dziecko i za Karpaty wyniosła nad Dunaj, gdzie chłopca chowała pod imieniem Mieczka. To był dziad dzielnego barona. Potem syn, i wnuk wykradzionego królewicza to samo nosili imię — a wszyscy trzej do cyganów chętnie przystali, choć z polskiego byli rodu — i nawzajem miłość znaleźli wśród cygańskich druhów, którzy ich obwoływali baronami.

Stąd poszło, że ostatniemu Mieczkowi Kraków był drogi i gdy ze swą bandą szatry nad Wisłą rozłożył, kazał cyganom krakowskich ludzi szanować, nie okradać, przyrzekł zaś, że skoro przyjdą w inne strony, w inne kraje, nie zabroni druhom swoim pohulać.

Tym razem bawili w Krakowskim dni kilka zaledwie. Ostatniej nocy baron zostawił swą liczną drużynę w szatach nad brzegiem rzeki, a sam w pojedynkę tylko, zaraz z wieczora wybrał się w stronę Wawelu, zapowiedziawszy, że o świcie ruszą w dalszą drogę.

Wychodząc, zabrał kupę szmat, które schował, za kaftan, a za pas włożył siekierę i parę nożów najostrzejszych; nikomu wszakże nie rzekł ni słowa, po co się wybiera. Na zamek poszedł. Jak się tam dostał do wnętrza i co tam robił długo, nikt nie wie; dość, że nim świtać zaczęło, wracał Mieczko z Wawelu, chyłkiem a chutnie, brzegiem wiślanym, ku swojej drużynie.

Niósł z sobą coś bardzo ciężkiego i długiego, a że to w szmaty było owinięte, nikt się dowiedzieć nie mógł, coby to być mogło. Nawet gdy do swoich przyszedł, nikomu tego nie pokazał, lecz jeszcze staranniej tajemniczą zdobycz rupieciami rozmaitem okrywszy, głęboko w siano i słomę zagrzebał na swym wozie, przy którym iść kazał co najtęższym cyganom, gdy bez zwłoki ruszyli z bandą w drogę! Na wóz sam baron usiadł i jechał przodem, — baby, młodzież i dzieci precz wygnawszy na tyły do innych wozów, co się za nim wlokły.

Jechali tak dużo dni i nocy, postoje robiąc rzadko kiedy i jeno nocą i w leśnej gęstwinie. Mówili cygany, że się ich baron z czemś kryje...

Nie zatrzymali się — aż nad zieloną wodą rwącego Popradu, pod grzbieciem gór Karpackich, w Muszynie, gdzie na dłużej rozłożyli szatry.

Tu cały dzień chodził Mieczko po brzegu — jak gdyby szukał na rzece stósownego na co miejsca, aż musiał

znać i znaleźć, bo wreszcie kilku towarzyszy swoich zabrał z sobą na środek wody, gdzie na dnie wskazał im parę dużych kamieni!

W tem miejscu przez dzień i noc w kilkoro kopali dół głęboki. Kiedy robotę skończyli, baron wziął ich do swego wozu, rozgrzebał słomę, siano i szmaty — i pokazał im na spodzie ukryty — z Wawelu wyniesiony miecz — ciężki i długi, ogromny, od starości pordzewiał — wyszczerbiony miecz...

Spółem zabrali go z wozu i na środek rzeki zanieśli. Wszedł z nim Mieczko do wody i w dół wykopany na dnie wsunął go głęboko, a przykrywszy rogożami, zasypał żwirem i głazami rzeczynymi. Cyganie na to nasypali moc ziemi, wreszcie spuścili wodę, przedtem groblą wstrzymaną.

A kiedy z Mieczkiem stanęli na brzegu, zielone fale Popradu szumiały znowu po kamieniach, pieniać się jak przedtem, jak gdyby w tem miejscu nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego...

Ani w szumie wody rzecznej, ani w szmerach borów świerkowych na sąsiednich górach, nic nie szeptało ludziom o tajemnicy prawnuka królewskiego, znanej tylko jemu i garstce wiernych towarzyszy cygańskiego barona, jak groby milczących, gdy tak kazał im Mieczko.

— Zagrzebaliśmy miecz — rzekł im naczelnik wtedy — miecz pamiątkowy, który za godło władzy służył mojemu pradziadowi... Tu, w tem ukryciu dla wszystkich, rozumiecie mnie druhowie moi, w ukryciu nieznanem nikomu, prócz nas i prócz dzieci naszych, gdyby już nas nie było — pozostanie ten miecz!... A teraz bywajcie zdrowi! zostańcie tutaj... Ja sam pójdę w Tatry; z wami nie mogę; na śnieżne szczyty idę... A gdybym nie wrócił wkrótce, nie trwożcie się: ja kiedyś tutaj powrócę!...

Poszedł Mieczko w Tatry — a do dziś dnia jeszcze nie powrócił... Mówili górale, że Mieczka tam widzieli, jak się wspinał na najwyższy szczyt Giewontu i nie dał się im odwieść od swego zamiaru, wołając z góry, że idzie po koronę, zatknę ją na szczycie...

Mówili potem inni górale cyganom, że widzieli, jak Mieczko spadł ze szczytu w straszną przepaść, i że w nią leciał kilka godzin z góry na dół...

Jednakowoż ci, co Mieczka znali i ci znów, co od tych o nim słyszeli potem, nie chcą dać wiary góralskim gadaniom. Ręczą, że Mieczko powróci po miecz do Popradu.

To też cyganie rok rocznie wędrują w okolice Muszyny — czekać a wyglądać Mieczka ze szczytów tatrzańskich.

Br. Mazowiecki.

## „Cierniowy wieniec.“

### Nie poznała!

Dali jej znać, iż syn w niewoli.  
Jechał bryczką przez Radzyń, razem z Drewnowskim, dowódcą oddziału powstańców, a mieli przy sobie broń.

Napadli na nich Kozacy w pustem polu. Otoczyli — poranili i — krwią broczących wzięli do Radzyna.

Rozpoznawanie winy krótko trwało. Wszakże broń u Polaka to zbrodnia.

Polak może być napadany, gnębiony, prześladowany, raniony, ale nie ma się bronić.

Wszak na to są Moskale, aby gnębili, ale nie są na to Polacy, aby się śmieli bronić.

Krazuski ma być przeprowadzony przez 500 różg, a potem rozstrzelany. I oto dali matce znać.

Ni to ptak z okropną wieścią przyleciał, ni to wicher dziki nowinę tę przyniósł, ni to ktoś z przyjaciół mógł o tem uwiadomić, jeno dziadowna nędzny, co po prośbie chodził, a w Radzynie widział, jak paniczka wiedli, tak przywłókł się do dworu pani i powiada:

— Już go schwytali!

Więc Krazuska spieszy, aby się z synem obaczyć.

Łzy nie ma w oku, skargi nie ma na ustach, boć ona Polka, a być umie mężną.

Weszła w podwórzec obszerny, otoczony wysokim murem, głucho i cicho. Nikogo nie ma...

Po wybrukowanem podwórzcu sączy się struga krwi, a w lewo i w prawo znać tysiące kropel rozbryzganych daleko...

Nie ma nikogo... Nie! stoi ktoś pod murem oparty o zimną ścianę cegieł. Straszny!... siny!... skatowany!

Płaszcz żołdacki okrywa go — od szyi do stóp — on oparty o mur, wygląda jak widmo wszystkich cierpień i nieszczęść.

Krazuska zbliża się z trwogą i bólem i pyta:

— Gdzie mi iść potrzeba, aby wyprosić tę łaskę, iżby mi było wolno syna obaczyć? Do kogo to iść?...

— Matko! jęknął skatowany młodzian, i odchylił płaszcz okazując jej całe ciało porznięte w krwawe pręgi — w sine szmaty — złane skrzepłą na mrozie krwią...

— Matko! ty żeś mnie nie poznała?

Nieszczęsna! głos poznała, bo syna poznać nie mogła, bo to nie było jej dziecko, ale kałuża krwi i tysiąc ran ciętych różgami.

Po przeprowadzeniu go przez 500 różg, nie mógł nieszczęsny młodzian ani sięść, ani leżeć, gdyż ciało opadało kawałami — stał oparty o mur i czekał — końca... W parę godzin — rozstrzelano go.

A kiedy kule zagrały na podwórzcu więziennem — biedna matka w obłąkaniu wołała raz po raz:

— Gdzie tu iść, aby dziecko swe obaczyć? gdzie tu iść?...

O matko!... Choćbyś obaczyła — nie poznasz!

Jadwiga z Łobkowa.

## Cioteczny pana Paska.

(Zakończony na Ukrainie.)

Długie trzy lecia cholewki smole,  
Wzdycham na boku;  
Polykam łezki biedną pacholę,  
I ani kroku.

Nie ma co mówić, pączek bo róży,  
Łebskie och! ptaszę;  
Wdziejęż ja żupan, kontusz papuży,  
Szablę przypaszę.

Och-och-och, nudzę wciąż niesłuchanie,  
Życie mi żmudne?  
Czy tak, czy owak, niech się już stanie!  
A niech nie chudnę.

Szczerze się na mszy dzisiaj pomodłę,  
Co wiem wyszepnę;  
Skoro Jegomość sam-na-sam w podle.  
Dalej — w zaczepne!

Jejmość coś nie w smak oczami strzela,  
Wróży nam z wąsa;  
Dąsa się srodze panna Aniela,  
Niechaj się dąsa!

Utnę, raz utnę, słówka jedwabne:  
Śmiało, przytomnie,  
Pana Starostę z góry zagabnę,  
„Co Waść masz do mnie!“

„Panna Aniela ze krwi książęcej  
Prawdać — i znana,  
Lecz u szlachcica czystej krwi więcej  
Niż u Sultana!“

„Mościwy Panie, bądź że łaskawy!  
W mnichy mnie szkoda;  
A z kwitkiem nie chcę wracać w Kujawy,  
Zgoda, więc zgoda!“

Jeśli na wieki świat mi zawiąże  
To się nasrozę,  
Dmchnę mu pod nos! „Ej Mości Książę?“  
I w Zaporozie!

Doprawdy umrę w kozaczym stanie;  
Życie bo żmudne,  
Czy tak, czy owak, niech się już stanie!  
A niech nie chudnę.

B. Zaleski.



## Mąż-Tyran.

HUMORESKA.

Pan Bonifacy się obudził. Ostrożnie wysunął głowę z pod kołdry i spojrzał dokoła. Biały czepeczek pani Balbiny zniknął za drzwiami, prowadzącymi do kuchni. Ośmielony tem, wyskoczył równemi nogami na dywanik i zaczął się pospiesznie ubierać. Drzwi się otworzyły, pani powróciła.

— A, dzień dobry panu, całuję rączki — syknęła przez zęby (pani Balbina

miała jeszcze cztery zęby na przodzie). — Tak się pan rano zrywa, dopiero ósma wybiła.

— Ależ, Balbisiu, duszko, przecież zawsze urągasz, gdy chcę wstać raniej, że przeszkadzam przy sprzątanu.

— Co, urągam? Ja urągam? Proszę bardzo wystrzegać się podobnych wyrażzeń. Ja urągam! Czyżbym się ośmieliła do tego stopnia? A tej „duszki“ mógłbyś już zaprzestać. Tyle razy prosiłam, powtarzam: prosiłam, że nie chcę tych pieszczot, które się nam biednym kobietom dostają z łaski panów mężów, jak koniowi poklepanie, lub psu głaskanie.

— Ależ Balbisiu, Balbinko...

— Ani Balbisia, ani Balbinka. Otrzymałam na chrzcie świętym imię Balbina.

— Więc Balbino, na miłość Boską.

— Proszę nie używać imienia Boskiego nadaremnie.

— Balbinol...

Proszę mego imienia nie wymawiać!

Pan Bonifacy zamilkł i siedział na łóżku, pocierając bosc nogi o dywanik.

— I cóż pan tak siedzi, jak mumja i nie odzywa się? Czyż nawet tego nie jestem warta? Tyranie!...

— Doprawdy... że... nie wiem...

— Właśnie, że pan nic nie wie, nic nie umie, jest do niczego. Dlaczego się nie ubierasz? Dlaczego siedzisz jak Kopernik na słupie? Boże, Boże! Nawet posłać łóżek nie można, pół dnia stracone, a on siedzi, nie ubiera się, nie myje.

— Ale bo przez to twoje... ten...

— Tegom tylko czekała! Więc to ja jestem winna, żeś niedołęga. Boże, za co mnie tak karzesz? Ja go żywię, ubieram z mego posagu, a on nic nie robi, tylko moją pracą tyje...

Pan Bonifacy wziął się do mycia. Czynność tę stara się wykonać ostrożnie, aby nie pochłapać posadzki.

— Pozwól, Balbisiu! odzywa się odwracając twarz namydloną — przecież sama kazałaś mi rzucić posadę, a teraz mi wymawiasz...

— Co? Ja wymawiam? Nie, to świat się do góry nogami obraca. Ja mu wymawiam!... (płacze rzewnie) Trzymam go jak w wacie, cały dzień myślę tylko o tem, aby miał co jeść i pić, usługuję mu jak niewolnica! Niewdzięczniku! (Przystępuje doń groźnie). Tyranie!... Co, może nie jesteś tyranem, co? No mów! Gadajże, jesteś tyranem?

— Jestem — szepcze pan Bonifacy.

— Widzisz, sumienie nie pozwala ci zaprzeczyć. A zkąd się ta kałuża wzięła? Boże, chłapie się jak kaczka...

— Ja to wytrę, Balbisiu...

— Tegoby tylko brakowało! Próżniak, chwaliłby się, że Bóg wie co robi. Jutroby ludzie mówili, że pan Bonifacy podłogi szoruje... A proszę grzebień

czyścić, nie zostawiać włosów, bo to obrzydliwe.

Pan Bonifacy chciał powiedzieć, że zkądby się jego włosy wzięły na grzebieniu, kiedy ich niema już prawie na głowie, ale dał pokój.

Tymczasem służąca wniosła kawę i bułeczki.

— Proszę na śniadanie! Zapewne pan głodny po długim spaniu...

Pan Bonifacy spiesznie siada i spożywa dary... żony.

— A cóż pan sobie życzy mieć na obiad?

Pan Bonifacy włożył właśnie do ust pół rogalika, nie mógł więc odpowiedzieć.

— Kto słyszał tak żarłocznie jeść! Zadławi się pan... Pytam się po raz drugi, co pan chce mieć na obiad?

Na wysokie czoło pana Bonifacego poczał występować pot.

Przecież wiesz Balbisiu, że wszystko mi smakuje, co przyrządzisz...

— Jeszczeby smakować nie miało! Patrzcie państwo, on z przyjemnością je, co ja upietraszę. Ale proszę pamiętać, że ja nie pietraszę!

— Balbinko, przysięgam, że ja tego nie powiedziałem...

— Jeszcze się przysięga! Co za bezczelność!

— Nie prawda, nie powiedziałem!

— Co, pan głos podnosi? Może mnie bić zechce? Boże! Ludzie, ratujcie! Wpada służąca.

— A panna tu czego chce? Czy wolałam? Pewnie pod drzwiami podsłuchujesz.

— Proszę pani, myślałam, że...

— Proszę nie myśleć! Co za zuchwała dziewczyna! Gdzieindziej toby cię miesiąca nie trzymali, choćby nawet pani była lepsza odemnie!

Służąca wychodzi. Pan Bonifacy, korzystając z awantury ze służącą, polyka śpiesznie śniadanie...

— Może pan nareszcie powie, co ma być na obiad. Czyż to nie wstyd, że muszę się o takie rzeczy prosić?

— Jeżeliś tak łaskawa, Balbisiu, to prosiłbym dziś o pierożki z mięsem.

— Ach, pan by prosił! Słyszał to kto, prosiłby! Tyran prosi pokornie, ha, ha, ha! I o co, o pierożki z mięsem!

— Kiedy ty, Balbinko...

— Więc proszę mówić rozsądnie. A chciałby pan szarlotkę?

— Z wielką przyjemnością...

— Wierzę bardzo! Nawet z wielką przyjemnością! Jajka drogie, jabłek ani się dokupić, a panu się szarlotki zachciewa! Czy to ja pieniądze na ulicy znajduję? A może pan sam zarobi na szarlotkę? Co?... Słyszysz przecież, że się pytam... Patrzcie państwo, kiwa głową! Papusiałby majonez z łososia

A może comber sarni także. Co?

— Zrób, Balbisiu, marchewkę...

— Zrób, Balbisiu, marchewkę! Pewnie pomoże pan skrocać ją, co? A może kalafiory? Mówże, kiedy się ciebie radzę. No chcesz?

— Proszę...

— Byłam tego pewna. Znam ja pana dobrze... Kalafiory sobie każe robić (uderza pięścią w stół), słyszał to kto?

— Przecież, Balbinka, sama...

— Tak, Balbinka sama by jadła, pewnie jest taka łakoma, jak pan! Jeszcze pięścią o stół bije! Więc powiadam że będą kluski kartoflane i basta!

Pan Bonifacy włożył pantofle i usiadł z „Pracą“ przy oknie. Po chwili biały czepeczek stanął przed nim groźnie.

— Tak, w pokoju ciemno, a pan „Pracą“ całe okno zasłania. Możeby prześcieradło powiesić? A usiadł tam umyślnie, gdzie wieje, abym jutro musiała smarować ekspelerem!

— Przecież nigdy jeszcze mnie nie smarowałaś...

— Tegoby tylko brakowało. Cóż to, jestem posługaczką w szpitalu? Najął mnie pan do tego? Takiej tyranji nie zniosę! Każe się smarować, niedołęga, kiedy stare grzechy po kościach łamią!

Pan Bonifacy wstaje od okna z gazetą.

— Proszę tylko nie tłuc się po pokoju, jak wilk w menażeryi. Albo to tupanie! Zaraz się lokatorzy pozlatują!

— Mam pantofle, Balbisiu...

— Tak, ale w nich chodzić nie umiem. Robisz wiatr, drzesz chodnik, co kosztował po 2 marki łokieć.

— To sobie wyjdę trochę, Balbinko!

— Tak! Na to tylko czekasz, aby się na lampartkę wydostać! Proszę nawet nie myśleć o tem.

W przedpokoju rozległ się głos dzwonnka. Wpadła służąca.

— Proszę pani starsza pani przyjechała!

Pan Bonifacy miał także jeszcze tęciową!

— Jezus Marya! Mama przyjechała a tu jeszcze nawet nie sprzątnięte! A pan siedzi w szlafroku i pantoflach! Prędzej, ubieraj się natychmiast, żebyś się mamie pokazał, jak człowiek! Niedołęga szacunku dla mamy nieznasz?! Żebyś za pięć minut był zupełnie ubrany! Ja tymczasem przywitam się z mamą...

Pani Balbina wybiegła z pokoju, a pan Bonifacy wziął się gorączkowo do ubierania. Włożył prędko buty, surdut, nawet palto, schwycił laskę i kapelusz i wybiegł do kuchni.

— Marysiu, powiedz pani, że idę na sesję.

Jeszcze nie upłynęło pięć minut, oznaczone przez panią Balbinę, a pan Bonifacy już był... na mieście. *M. P.*



Przedruk wzbroniony).

# MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

10) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XX.

Synowie nocy.

Ale nie obliczyła się z swemi siłami dokładnie. Uszedłszy kilkanaście kilometrów uczuła się tak zmęczoną, że musiała wejść do pierwszej lepszej karczmy nade drogą i odpocząć.

Karczmarka przyjęła ją bardzo uprzejmie, dała jej gorącego mleka i wskazała miejsce na wygodnej kanapie, a Józefina była tak znużoną i zziębłą, że wypwszy mleko, usnęła.

I tak przespała kilka godzin, a gdy się obudziła, zauważyła z przerażeniem, że księżyc jasno świecił.

— Nie chciałam pani budzić, — uniewinniała się karczmarka, bo wiedziałam, że potrzebujesz snu.

— Jak daleko jeszcze do granicy? — zapytała Józefina.

— Sześć mil! Idź pani ciągle prosto, ale nie wstępuj nigdzie, bo nie wszędzie są uczciwi ludzie. Urzędnicy szukają obecnie fałszerzy pieniędzy i przemytników, mogłabyś więc łatwo wpaść w ich ręce.

Rada ta, szczerze wypowiedziana, okazała się dla Józefiny wprost zgubną.

Młoda kobieta szła dalej, cały dzień, upadając nieomal z znużenia i przed wieczorem stanęła koło lasu, o którym jej kramarka także wspominała. O tysiąc kroków po za laskiem stały stupy graniczne, a skoroby je Józefina szczęśliwie minęła — byłaby ocaloną.

Zimno wzmagało się z każdą chwilą, płaszcz nie ogrzewał jej dostatecznie, w nogach zaś uczuła ból taki, jak gdyby ją kto śpiłkami kłuł. Co najgorsze, że sen zaczął ją ogarniać — była przytem ogromnie zmęczona i postanowiła chociażby tylko chwilkę wypocząć. Ale przypomniała sobie w porę, że odpoczynek w takim razie znaczy śmierć niechybną, i dobywając resztki sił, poszła naprzód.

W dali ujrzała teraz małe światło i zarysy jakiegoś ogromnego budynku, i nową ożywioną nadzieją, powlokła się dalej. Odległość jednak zbyt jeszcze była daleką — Józefina z wolna zaczęła tracić przytomność i nie czuła już wcale ani swoich rąk, ani nóg — zdawało jej się, że wszystkie członki nagle obumarły.

Jeszcze kilka kroków i upadła. Podniosła się, uszła dwa, trzy kroki — ach, tam czeka ją zbawienie — wyciągnąć tylko rękę do dzwonka przy bramie — pociągnąć dzwonek — w zamku usłyszą ją i uratują od śmierci okropnej! Gdyby Maksymilian był przy niej.

I zdaje jej się, że widzi tę twarz ukochaną, że słyszy głos jego dzwiczny, ale tam — rodzice — cesarzowa. — To gorączka ją tak męczy!

Józefina usiłuje zebrać myśli — i nie może.

I pada na śnieg — o dziesięć kroków od bramy!

Ale teraz nie czuje już ani bólu, ani zmęczenia, tak jej lekko, tak błogo, jak gdyby się na skrzydłach unosiła po nad ziemią i po nad wszystkimi troskami i smutkami.

Jest to przejście z życia do — śmierci!

Stado kruków unosi się nad ciałem nieszczęśliwej — wiedzą one, że jeszcze nie mogą nasycić swego głodu, że w tem ciele tli jeszcze isierka życia, ale poczekają! Za chwilę rzucą się na żer, i w przedsmaku uczyły trzepią czarnemi skrzydłami i kraczą przeraźliwie!

Ale cóż je nagle spłoszyło?

Brama zamkowa otworzyła się i światło latarni padło na Józefinę.

Młoda i piękna kobieta wybiegła z bramy i zbliżyła się szybko do nieprzytomnej.

— Nie myliłam się, — szepnęła — słyszałam wyraźnie ciche jęki! Czy ta nieszczęśliwa żyje jeszcze? Upadła na śniegu — ach, byłoby to okropnie!

Potem schyliła się i poświeciła latarnią w twarz leżącej.



Józefina pada na śnieg — o dziesięć kroków od bramy.

— Boże! krzyknęła głośno. — Czy ja zmysły straciłam? To Józefina! Ona żyje — ach, kto mi pomoże przenieść ją do zamku! Józefino, to ja, Felicja, słyszysz mnie?

Ja się zajmę tą kobietą, odezwał się w tejże chwili tuż za nią jakiś głos ochryply. Trzeba ją najpierw śniegiem wytrzeć i zanieść do zimnego pokoju!

Felicja obróciła się szybko i ujrzała starą, łachmanami okrytą kobietę, o siwych, rozpuszczonych włosach i czarnych, bystrych i przenikliwych oczach.

— Marta! Cyganka, zawołała drżącym głosem.

— Tak, Cyganka! Może myślisz, piękna pani, że jestem czarownicą? O nie, wierzaj mi, jestem tylko nieszczęśliwą, starą kobietą, która... ale mniejsze o to!

Mówiąc to, odrzuciła kij, którym się podpierała, i kosszyk, i uknęła obok Józefiny. Z pomocą Felicji zdjęła z niej suknie i ująwszy w obie ręce śnieg, nacierała nim silnie ciało zmarzniętej. Potem wyjęła z koszyka małą buteleczkę i wlała w usta Józefiny kilka kropli ciemnego płynu.

Nieprzytomna odetchnęła głęboko i — otworzyła oczy.

— Ach, szepnęła, to sen — sen...

I znów oczy zamknęła.

— Ona umiera! krzyknęła Felicja z rozpaczą.

— Przeciwnie, wraca do życia, odrzekła cyganka. Teraz jednak musimy ją przenieść do zamku, do ciepłego łóżka.

— Nie, nie do zamku, zawołała Felicja zmieszana. O Boże! Wstydzę się powiedzieć, ... ale mój mąż niepozwała mi się zajmować chorymi i biednymi. Twierdzi on, że ludzie tutajsi nie zasługują na to.

— Ach, więc to tak, rzekła cyganka. Domyślałam się od dawna, że on serca nie ma, i sądziłam dawniej, że ty jesteś do niego pod tym względem podobną! Przed kilku dniami jednak widziałam cię chodzącą w nocy, od chaty do chaty, byłaś nawet u Rustikowa, chociaż tam panuje czarna ospa! Pytałam go się nazajutrz, kto był u niego. Nazwi-

ska twego nie znał, ale mówił, że anioł jakiś przyniósł mu kosz z jedzeniem i lekarstwo! Wieśniacy nie wiedzą wcale, że opiekunką ich jest dziedziczka zamku! Ona wynagradza im w nocy to, na czym ich mąż jej we dnie krzywdzi.

— Mój mąż nie jest tak okrutny, zawołała Felicya. On jest surowy, ale sprawiedliwy.

— Głupstwo! Tem się zaśnają zawsze ludzie bogaci, jeżeli nie chcą wyrządzić komu jakiej przysługi. Ale ty jesteś dobra, i cieszy mnie, że bronisz twego męża. Zyskałaś dziś moją przyjaźń — przekonasz się może wnet, co to znaczy, mieć w starej Marcie przyjaciółkę!

Felicya uśmiechnęła się i podała jej rękę.

— I tego ci nie zapomnę, rzekła jeszcze Marta, że mi rękę dajesz! Nie czujesz więc wstrętu do mnie. O jak dawno już nie trzymałam w mej dłoni tak białej, wytwornej ręki. Przed laty — pod szubienicą — było to zimowym porankiem — ach, jak to już dawno!

I pochyliwszy się szybko, przycisnęła usta do ręki Felicyi. Potem wyprostowała się jak struna.

— Więc jeżeli nie można jej przenieść do zamku, zawołała, to zanieśmy ją do mojej chaty. Pomóż mi ją podnieść, potem ja sama ją poniosę. O stara Marta dużo ma jeszcze sił — za wiele...

Felicya wypełniła żądanie cyganki i wręczyła jej kilka sztuk złota.

— Poślij po doktora, prosiła, kup jej wszystkiego, co potrzeba i pielęgnuj tak, jak gdyby była moją siostrą!

Marta pieniędzy nie przyjęła.

— Ja sama jestem doktorem, szepnęła, a co potrzeba, to znajdzie się w mojej chacie. Nienawidzę złota, nie chcę na złoto wcale patrzeć!

Felicya chodziła odtąd co noc do chaty cyganki, i na takiej to wycieczce ujrzał ją owej pamiętnej nocy jej mąż!

## ROZDZIAŁ XXII.

### Przy kominku,

Właściciel hotelu „pod trzema koronami“, najpierwszego i najwięcej lubionego w miasteczku Granica, był dzisiaj w doskonałym humorze. Interesa szły znakomicie.

Po południu przybył tu agent zbożowy Lajbuś z Wiednia powozem, i zamówił sobie zaraz pokój, a wieczorem pojawiło się jeszcze dwóch wytwornych panów i zapytało czy są wolne pokoje w hotelu i miejsce w stajni dla koni.

— O, więcej niż potrzeba, odrzekł hotelista.

Panowie weszli do sali, i posłali stangreta z końmi w podwórze.

— Ile pokoi mam przygotować? zapytał hotelista uniesieniem.

— Dwa! Dla każdego z nas jeden, odparł starszy. Zostaniemy tu pewnie jedną noc tylko, ale żądamy dobrej usługi. Chcielibyśmy zjeść teraz kolacją, każ pan dać nam to, co masz najlepszego.

Takich gości lubił hotelista!

Po wyjściu jego zbliżył się starszy mężczyzna do młodszego i rzekł z uśmiechem:

— Masz teraz twoją wolę, księżno, jesteś pomiędzy przemytnikami.

— Nie zupełnie jeszcze, odpowiedziała Diana, której nikt by nie był poznał w męzkim ubraniu. Śliczny był z niej chłopiec, w wysokich, świecących butach z srebrnymi ostrogami i węgierskiej czamarce, uwydatniającej znakomicie piękną jej postać. Mała futrzana czapeczka przykrywała czerwono-złote kędziorki i nadawała jej twarzy wyraz odwagi i wielkiej pewności siebie.

— Nie zupełnie, powtórzyła, bo nie wystarcza mi pożyć w tym hotelu, w którym przemytnicy może odpoczywają po odbyciu uciążliwej wycieczki. Ja chcę, abyś mnie pan zaprowadził w lasy i skały, abym mogła brać udział w walce pomiędzy żołnierzami i przemytnikami!

— Błagam panią, zawołał Karol, nie żądaj tego ode mnie! Walki takie są bardzo niebezpieczne!

— Nie odstąpię pana ani na chwilę! Chyba, że pošlesz żołnierzy do lasu, a sam zostaniesz w hotelu!

— Nie dałem pani jeszcze nigdy powodu do wątpienia o mej odwadze, i jeżeli żołnierze iść muszą do walki, to ja pewnie nie zostanę tu bezczynnym.

— A więc idziemy! Kiedy wyruszamy ztąd?

Karol zbliżył się do okna i spojrzął na niebo.

— Noc ciemna, rzekł, ale o północy ukaże się księżyc. Przemytnicy korzystają z ciemności. Ale teraz ósma dopiero, więc w każdym razie mamy jeszcze trzy godziny czasu!

— Gdzie są żołnierze pana? zapytała Diana.

— Tam, w lasku!

— Ilu żołnierzy pan masz?

— Dano mi sześćdziesięciu i czterdziestu żołnierzy nadgranicznych, razem więc stu. Myślę, że to wystarczy, aby albo schwycić całą bandę żywcem, albo powystrzelać co do jednego.

— Wobec takiej przemocy nie rozpoczyna przemytnicy walki!

— O mylisz się pani! Walczą oni do ostatka, chociażby jeden stał naprzeciw dwudziestu. Mianowicie dowódca ich, tak zwany Basza, nakłania ich podobno do szalonej zuchwałości. Nie boi on się niczego, a chłopci wierzą w niego, jak w Ewangelia.

— Kto jest ten Basza? Ciekawam go widzieć! zawołała Diana, śmiejąc się wesoło.

Karol wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę i podał Dianie papierosa.

— Ów Basza, rzekł zapalając zapałkę, jest jakąś tajemniczą osobistością, której wysledzić dotąd nie było można. Kto on jest, z kąd przychodzi, gdzie znika — tego nikt nie wie! Tyle tylko zdołano wykryć, że gromadzi on przemytników zawsze w okolicy zamku Osterno. Jesteśmy też przekonani, że on przenosi fałszywe pieniądze.

— Więc to przeciwko niemu ma się odbyć dzisiejsza wyprawa?

— Tak i dlatego uprzedzam panią, że walka będzie zacięta. Doniesiono nam, że Basza zamierza dziś przejść granicę. Pozwolimy mu przejść, a potem rzucimy się na niego i schwycimy go, żywego albo umarłego. Jeżeli nie skorzystamy dziś z tej sposobności, to już chyba nigdy nie uda nam się ująć tego niebezpiecznego człowieka.

— Może Basza jest jednym z wieśniaków Osterna? pytała Diana niezmordowanie.

— Nie wiem! myślę jednak, że to nie jest prosty wieśniak, wyprawy jego zdradzają za wiele inteligencji i przebiegłości. We wsi samej mamy zresztą doskonałych szpiegów, wójt sam, Rozdzin, jest na naszym żołdzie. On byłby wysledził Baszę, gdyby chodziło o mieszkańca wsi Osterno.

Diana uśmiechnęła się nieznacznie.

W tej samej chwili wszedł Lajbuś do pokoju, i ukłoniwszy się obydwom panom, usiadł za nimi, przy małym stoliku.

Po kilku minutach ukazał się hotelista z serwetami, aby nakryć stoły, a zaraz potem przyniosła córka jego talerze i szklanki, i poprosiła panów na kolację.

Diana była dziś tak swawolną, że ująwszy ręce dziewczęcia, przyciągnęła ją do siebie, i za plecami ojca pocałowała ją szybko w twarz.

Dziewczyna nie opierała się wcale.

— Co robisz, księżno, szepnął Karol przestraszony. Zdradzisz się i....

— Ah, co tam, przerwała, jestem dziś mężczyzną i korzystam z praw moich!

— Więc mężczyzna ma prawo pocałować każdą ładną, i młodą dziewczynę?

— Czemu nie?

Karol milczał i odwrócił głowę. Podobieństwo Diany i Soni męczyło go niezmiernie — czasem był pewien, że to jedna osoba, czasem jednak, mianowicie w tej chwili, zdawało mu się, że to jednak być nie może!

— Nie, to nie ona, myślał. Moja śliczna, łagodna, cicha Sonia, nie postępowałaby tak, jak Diana! Ale czemu ona do mnie nie pisze? Albo umarła, albo przestała mnie kochać!

Z zadumania wyrwał go teraz głos Diany.

— Patrz pan, jaka wyborna pieczeń sarnia, zawołała, nalewając wino. Na pomyślność dzisiejszej wyprawy, dodała ciszej, trącąc w jego kieliszek.

— Nie tak głośno, księżno, prosił Karol. Nie jesteśmy tu sami, ten żyd mógłby nas słyszeć!

— Ach, on nie wygląda na szpiega!

W tej chwili zawołał Lajbuś hotelisty.

— Panie gospodarzu, rzekł swoim krzykliwym, nieprzyjemnym głosem, chcę dziś jeszcze jechać dalej do Rosyi — powiedz mi pan, są tam drogi bezpieczne? Bo ja

mam dużo pieniędzy przy sobie, chcę kupić zboża, i moje piękne konie warte też parę tysięcy.

— Radziłbym panu zaczekać do jutra rana, odpowiedział hotelista. W przeszłym tygodniu opowiadano dużo o przemytnikach, którzy....

— Ach, to przecie nie rozbójnicy zawołał Lajbuś, popijając wino. Nie słyszałem jeszcze nigdy, aby przemytnicy napadali podróżnych! Są oni radzi, jak nikt na nich nie zwraca uwagi.

— Może tak jest w innych okolicach, ale nasi przemytnicy nie cofną się przed kradzieżą i rabunkiem. Wzieliby oni panu z przyjemnością trzos z pieniędzmi i konie. Ale jeżeli pan chcesz koniecznie jechać, to jedź zaraz. Przed północą przemytnicy nie wychodzą, a za dwie godziny przejedziesz granicę.

— W takim razie pójdę zaprządź konie!

Mówiąc to wstał Lajbuś i wyszedł.

— Wstrętny jakiś człowiek, odezwał się Karol po wyjściu żyda. Nie podoba mi się wcale, a nadto wydaje mi się podejrzanym, że on teraz właśnie chce jechać dalej.

— Wyborna pieczeń, zawołała Diana znowu i wzięła jeszcze jeden kawalek. Ale teraz jesteśmy sami, możesz mi pan więc powiedzieć, jak się nazywa miejsce, na którym zamierzasz przemytników schwycić?

— Jest to wąwóz w skałach, tak zwany „Samotna Jodła“. Tam uważają się przemytnicy już za zupełnie bezpiecznych, bo są już na austriackiej ziemi. Ale dziś omyła się! Z jednej strony żołnierze, z drugiej kozacy graniczni, którzy pracują razem z nami....

— Jest to szeroki wąwóz?

— Nie, bardzo wązki, i to właśnie korzystnie dla nas, bo banda Baszy nie może iść razem, tylko jeden za drugim. Żołnierze moi strzelają z góry, ukryci za skałami, im więc niebezpieczeństwo tak bardzo nie grozi!

— Oj, będzie, będzie to krwawa kąpiel dla przemytników, rozśmiała się Diana. Ułożyłeś pan wyborny plan! Ale muszę przynieść sobie papierosy, zostawiłam je w powozie. Wrócę w tej chwili!

— Nie mogę pani służyć mojami? — zapytał Karol.

— Nie, wolę moje!

I nie zważając na dalsze słowa Karola, szybko wybiegła z sali.

Przed stajnią zaprzęgał Lajbuś konie, bo nie zabrał z sobą woźnicy na tę podróż do Rosji.

Miał on rzeczywiście parę pysznych rumaków, roślących, silnych, za które dałby mu każdy chętnie kilka tysięcy rubli. Sanie jego były obszerne i siedzenia wygodne.

Teraz nacisnął Lajbuś ukrytą sprężynę i siedzenie rozsunięło się, a wewnątrz ukazały się wielkie, tajemne przegrody.

— Basza pisał — mruczał żyd, że przyniesie dziś dwa wory z złotem i pudło z banknotami. Wszystko zmieści się tu bardzo dobrze, i nikt nie pozna, że przewożę fałszywe złoto. Ciekawy jestem, — myślał dalej, — kto to jest ta wielka pani, dla której złoto przeznaczone? Mieszka ona w Wiedniu i ma pokazać mi, na znak, że to ona, trzy razy złoty, przedziurawiony pieniądz. Zapłaci mi za transport prawdziwym złotem....

W tejże chwili dotknął ktoś jego ramienia, a żyd przestraszył się tak, że o mało nie upadł na ziemię.

— Słuchajcie, Lajbuś, — odezwał się teraz za nim cichy, miękki głos, — powiem wam coś bardzo ważnego!

Żyd odetchnął, i podniósł głowę.

Przed nim stał jeden z wytwornych panów, którzy siedzieli poprzednio w sali.

— Kto pan jesteś? — zawołał. — Ja nie mam czasu, ja muszę jechać, ja nie chcę nic wiedzieć!

— Nie potrzebujecie się tak spieszyć, dopiero o pierwszej spotkacie Baszę w Piekielnym Wąwozie. On o północy wyjedzie z Osterna.

Piorun, uderzający w tej chwili nie byłby Lajbusia przeraził tak, jak te słowa.

— Co mnie Basza obchodzi? — wyjąkał. — Co mnie obchodzi Wąwóz Piekielny! Ja nie wiem, co pan chce, ja nie wiem, ja nie chcę nic wiedzieć, ja jestem uczciwy kupiec!

— Ale ja wiem, kto ty jesteś, i wiem, po co jedziesz na granicę! Basza wręczy ci dwa wory złota....

— Aj waj! — krzyknął żyd. — Czy pan jesteś policjantem? Ja niewinny człowiek — ja — aj waj!

— Złoto jest fałszywe, — mówiła Diana dalej, papierowe pieniądze także, ale te zatrzymasz dla siebie. Złoto dasz pewnej damie, która ci pokaże przedziurawiony pieniądz złoty — otóż patrz — tu jest ta moneta!

Diana wyjęła z kieszeni złoty pieniądz i pokazała go Lajbusiowi.

Żyd stał jak skamieniały, i po kilku minutach dopiero odzyskał przytomność.

— Ah, rozumiem, — rzekł, — ta pani przysłała pana po złoto!



W tejże chwili dotknął ktoś ramienia Lajbusia, a żyd przestraszył się.

— Nie! Ja sama jestem tą panią — rozśmiała się Diana wesoło. — A teraz słuchaj! Każda minuta jest drogą! chodzi tu o pomyślność wyprawy, o życie Baszy a może i o nasze! Basza i jego banda wpadną dziś w sidła żołnierze austriacy i rosyjscy czyhają na nich.

— Na miłość Bożką, — krzyknął Lajbuś, — Basza ma przy sobie listy Gregorowicza do mnie i do pani! Jesteśmy zgubieni!

— A tak, i dlatego właśnie trzeba Baszę uprzedzić, aby nie szedł wąwozem „Samotna Jodła“, bo tam stać będą żołnierze. Są pewnie inne jeszcze drogi!

Lajbuś zaprzęgał spiesźnie konie i zaraz potem wskoczył na sanki.

— Jeżeli tylko o to chodzi, — zawołał, — to jesteśmy uratowani! Przejdziemy koło „Dwóch Dębów“, byleby tylko Baszę jeszcze zastał na miejscu!

— Nie szcędź koni! Pędź, chociażby się sanki rozpadły, — rzekła księżna poważnie.

Żyd skinął głową, nacisnął czapkę na uszy i poleciał lotem strzały. Po chwili już go widać nie było.

Diana wolno wracała do hotelu.

— Wybacz mi najdroższy, — mówiła w duszy, — że cię zdradziłam, ale nie mogę postąpić inaczej! Muszę się ratować! O, czemu zaczęłam wogóle tę nieszczęśliwą i niebezpieczną zabawę! Czemu nie słuchałam głosu rozsądku! Ale wszystkiemu winne skępstwo mego męża! Zbliżyłam się do ciebie, jako biedna robotnica, a ty pokochałeś mnie.... Nie mogę się już cofnąć...

W pięknych oczach Diany zabłyśły łzy. Ale otarła je szybko i spokojna i uśmiechnięta jak zwykle, weszła na salę. Karol tymczasem zostawszy sam, zamyślił się głęboko. Dziwne postępowanie Diany, jej ciekawość i ciągłe pytania wzbudziły w nim niewyraźne jakieś podejrzenie. Nie przypuszczał, aby księżna była współniczką fałszerzy pieniędzy,

albo przemytników, sądził jednak, że dla zabawy, może, dla urozmaicenia sobie czasu, chce być aniołem opiekuńczym przestępców. Wszakże wielkie panie dziwne miewają nieraz pomysły!

W każdym razie postanowił mieć się na baczności.

— Hej, panie gospodarzu! — zawołał.

Hotelista przybiegł natychmiast.

— Nie macie tu w domu jakiego posłańca, któremu można zaufać? — szepnął.

— Zależy od tego, dokąd...

— Wiecie, że w lesie, koło „Samotnej Jodły“, są żołnierze?

— Wiem! Ja sam ich tam zaprowadziłem! Jestem na służbie rządowej.

— Więc powiem wam wszystko. Jestem baron Frascati i przybyłem tu dziś w celu schwytania całej bandy przemytników.

Mieliśmy czekać na nich pod Samotną Jodłą, ale chciałbym teraz zmienić plan i dlatego potrzebuję posłańca, aby zaniósł list mój oficerowi, dowodzącemu żołnierzami.

— Daj pan list, moja córka zanieś go. W przeciągu godziny może wrócić.

Karol wydarł kartkę z notesu i następujące na niej napisał słowa:

— Idź pan natychmiast z żołnierzami pod Dwa Dęby. Kozaków trzeba o tej zmianie zawiadomić. Ja sam będę u was o północy.

W chwili, gdy Karol oddawał złożony list hoteliście, weszła Diana do pokoju.

— Dawalesz pan list gospodarzowi? — zapytała.

— Nie, napisałem mu tylko nasze nazwiska. Każdy hotelista musi zapisać nazwiska gości w książkę, tego wymaga przepis policyjny, — odrzekł Karol.

Diana uwierzyła mu.

Hotelista wyszedł.

Rozmowa Karola i Diany urywała się teraz co chwilę. Diana wypytywała ciągle jeszcze o szczegóły wyprawy, Karol odpowiadał krótko, myśląc nieustannie o tem, czy podejrzenie jego było słuszne, i mimowoli spoglądał raz po raz na zegar, wiszący na ścianie.

— Nie jesteś pan wcale uprzejmy, albo też towarzystwo moje nudzi cię, — zawołała Diana z uśmiechem. — Przygotuję ci teraz filiżankę herbaty, zgoda?

Z nieopisanym wdziękiem zabrała się do dzieła. Najpierw zagołowała na samowarze wodę, sparzyła herbatę, potem pokrajała w plasterki cytrynę i wrzuciła cukier w filiżanki.

Karol patrzył na nią w niemym zachwycie.

— Czy to jednak Sonia? — myślał. — Kto to jest? Sonia — Diana — kto mi wyjaśni tę zagadkę?

Diana podała mu teraz herbatę i zaczęła rozmawiać o Petersburgu.

— Powiedz mi pan, — rzekła nagle, — otrzymałeś list od owej robotnicy, o której mi mówiłeś? Nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska!

— Zofia Mikłajewna! Nie pani, nie otrzymałem listu! Obawiam się, że ona — umarła!

— A pan — zachowasz ją zawsze — w pamięci?

— Tak! Kocham ją, i zawsze kochać będę!

— Ale przypuścimy, że ona — bo pomyśl pan, biedna dziewczyna, sama w wielkim mieście! Więc przypuścimy, że ona — nie jest godną pana, że stała się — złą — występna —

Karol rośmiał się.

Jego ukochana Sonia miałaby się stać występna! Mógł to tylko powiedzieć ktoś, kto jej nie zna!

— Kochałbyś pan ją i wtenczas jeszcze? — pytała Diana.

— Pogardzałbym nią, myślę jednak, że kochać bym nie przestał! — odrzekł Karol.

Diana spuściła głowę.

Razem z herbatą połknęła dwie łyżki gorące, które spływały z jej oczu.

Teraz wszedł stary Szczepan do pokoju i spojrzał podejrzliwie na księżnę.

— Czy mam zaprzęgać? — rzekł. — Zaraz jedenasta.

— Naturalnie — zawołał Karol, — natychmiast! Ale tylko jednego konia! Na drugiego włóż siodło, ja pojedę konno.

— Co? — szepnęła Diana, — pan mnie chcesz samą zostawić w powozie?

— Tak, bo konno prędzej stanę na miejscu! Pójdę z tobą, — dodał, zwracając się do Szczepana, — i pomogę zaprzęgać.

Diana milczała, a Karol i Szczepan wyszli.

Gdy stanęli przed stajnią, rzekł Karol do swego wiernego sługi:

— Poznałeś pewnie, mój stary, że ten pan, który tu przyjechał ze mną, jest przebraną kobietą?

— Naturalnie!

— Więc słuchaj. Zawieziesz ją teraz do lasu tam, gdzie mamy spotkać przemytników. Chce ona koniecznie być obecną walce, jaką prawdopodobnie stoczymy.

— A do licha! Odważna kobieta, nie ma co mówić!

— Ale ja obawiam się o jej życie, dlatego nie chcę, aby opuściła karete, rozumiesz? W karecie jest cokolwiek bezpieczniejszą. Nie pozwól jej więc wychylać głowy pod żadnym warunkiem!

— A gdyby koniecznie chciała wyjść z karety?

— To ją zatrzymaj przemocą!

— Dobrze!

Szczepan siodłał konia, i przygotował dwa pistolety, które zawsze z sobą woził, Karol zaś wrócił do sali. W kurytarzu spotkał córkę hotelisty, zarumienioną od zimna i wiatru.

— No i cóż, — rzekł, wypełniłeś moje polecenie?

— Tak, oficer zwołał żołnierzy i zaraz poszli dalej.

Karol dał jej złoty pieniądz, podziękował, i zadowolony ze siebie, że w każdym razie postąpił ostrożnie i rozsądnie, otworzył drzwi do sali.

Ale Diany już tu nie było!

Piękna księżna Bassano znikła, a szeroko otwarte okno wskazywało drogę, którą uciekła.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Niebezpieczne spotkanie.

Przemytnicy szli wolno przez ciemny las.

Pochyleni pod ciężarem towarów, przywiązanych sznurami do ramion, podpierali się jedną ręką na kij, drugą zaś trzymali broń ostro nabitą.

Milczenie głębokie panowało między nimi, szli jak duchy po białym śniegu, szukając najniebezpieczniejszych przejść pomiędzy skałami. Ale posiadali przewodnika, który ich dobrze prowadził!

Basza szedł pierwszy, a olbrzymia jego postać służyła chłopom za drogowskaz. Przesuwał on się jak wąż lub jak tygrys, czyhający na zdobycz, bystre oczy zwracał to w tę, to w ową stronę, a ręka ścisnęła konwulsyjnie broń morderczą.

Teraz stanął i wydał krzyk, naśladujący doskonale wołanie puszczyka.

Iwan Rozdzin zbliżył się natychmiast i zapytał o rozkazy.

— Już wpół do dwunastej, — rzekł Basza. — Za pół godziny staniemy pod Samotną Jodłą! Tam mogą wszyscy odpocząć, zjeść trochę chleba i wypić kieliszek wódki.

— Dobrze, ale czemu przerywać pochód? Im prędzej minimy ten przeklęty wąż, tem lepiej dla nas!

— Ja chcę tego i koniec! Ty i ja pójdziemy sami dalej, aby się przekonać, czy niema niebezpieczeństwa!

Rozdzin wrócił do przemytników i oznajmił im rozkaz Baszy, a wieśniacy uradowani, zrzucili ciężary i usiedli na nich. Potem milcząc, wydobyli chleb i słoninę, i zabrali się do jedzenia.

Wszystko to jednak odbywało się w głębokim milczeniu.

Basza i Rozdzin szli tymczasem dalej w las. Nic tu nie przerywało głębokiej ciszy.

Nagle uchwycił Basza rękę swego towarzysza.

— Słuchaj, — szepnął, — to odgłos dzwonek! Ktoś jedzie!

Rozdzin rzucił się na kolana i przyłożył ucho do ziemi.

— Tak, jedzie ktoś sankami, — szepnął, — i to wprost do wozu, pod Samotną Jodłą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## MALOWNICZY OPIS WIELKOPOLSKI

przerwany od dłuższego czasu z powodu licznych procesów, uwięzienia redaktorów, wreszcie uwięzienia wydawcy, rozpoczniemy zamieszczać w dalszym ciągu.

Już w jednym z najbliższych numerów zamieścimy opis

### powiatu grodziskiego

z specjalną mapą tegoż powiatu.

Opis wszystkich miast, wsi, wiosek, osad, folwarków powiatu grodziskiego zaopatrzone będzie w liczne ilustracje.

Następnie zamieścimy opis powiatu krotoszyńskiego, potem koźmińskiego itd. z specjalnymi mapami tychże powiatów i z licznymi ilustracjami.

Jakkolwiek kilku obznajmionych ze sprawą pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników z uprzejmą prośbą:

aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich itd.

Na razie chodzi nam o opisy: powiatów grodziskiego, krotoszyńskiego i koźmińskiego.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możliwość przygotowania i udzielenia nam informacji dla zapowiedzianych powiatów.

Inteligencją naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdźcami, o wiadomości o szanach, okopach, o przechodzie wojsk, o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów itp.

Szczególnie Wielebne Duchowienstwo i osoby w dozorach i re-

prezentacjach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej, ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przy służeniu się tej sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacji. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich, słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materiał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to na razie powiatu Grodziskiego, Krotoszyńskiego i Koźmińskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zastużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kłiszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

Wydawnictwo „Pracy“.

Czas zapisać jeszcze

## „PRACE“

na miesiąc czerwiec.

W obrębie państwa niemieckiego jest każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na czerwiec

tylko 42 fen.

„Praca“ zapisana jest teraz na pocztę w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na pocztę, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

Początek drukującej się bardzo zajmującej powieści p. t.

## „Męczennica w koronie“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

Jeszcze wciąż można zapisać

## „Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisana jest na pocztę w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli oronę 32 hal.

W 19-tym zeszytce rozpoczęliśmy druk pięknej i sensacyjnej powieści p. t. „Zemsta młodej dziewczyny.“

## ODEZWA

w sprawie kasy wyborczej.

W ostatnich czterech latach komitet wyborczy rozwijał energiczne działanie, bo też prace wyborcze pomnażały się z roka na rok. Przypominamy, że w przeciągu niedawnego czasu przeprowadziliśmy dwukrotnie wybory do rady miejskiej, do parlamentu, do sądów procederowych, do kas chorych i komisji podatku procederowego. Wybory w znacznej części przeprowadziliśmy z dobrym skutkiem.

Liczne te prace wyczerpały atoli naszą kasę prawie doszczętnie, a niebawem czekają nas nowe czynności wyborcze, które będą wymagały starań, zabiegów a co najważniejsza i nowych kosztów.

Apelujemy zatem do ofiarności naszych Obywateli i upraszamy o datki, po które kursor niebawem się zgłosi.

Przy tej sposobności zaznaczamy ponownie, iż stan nasz przemysłowy, rzemieślniczy i robotniczy niestety prawie wcale nie poczuwa się jeszcze do ofiarności na cele wyborcze; być może, iż wstydzi się dawać trojaczki i grosze, gdy widzi, jak inni kładą grzywny i talary. Wobec tego oświadczamy, iż przyjmujemy każdy, choćby najdrobniejszy datek, a miłszy nam jest w takich razach grosz ofiarowany szczerem sercem i ochotnie aniżeli talar rzucony z przekąsem lub utyskiwaniem na „zebranię i natręctwo“.

Przykro nam wiele, iż znajdują się ludzie zamożni, którzy rzucają często krociami na cele bezużyteczne, ale służące do ich przyjemności; gdy natomiast kursor do nich się zgłosi po składki, to mu drzwi przed nosem zamkną, albo go zbywają sknerstwa dowodzącym frazesem, lub drobiazgiem, jakiegoby się

w innej sytuacji wstydziłi dać jako napiwek.

Tej większej atoli części obywatelstwa naszego miasta, która hojnie ofiarowuje datki na cele wyborcze, składamy niniejszem wyraz uznania.

Obywatelom z przedmieść Jeżyca, Łazarza i Wildy donosimy, iż urzęda podskarbiech na przedmieściach już nie istnieją i że jedynie skarbnik komitetowy p. Karol Rzepecki (Piekarzy 7) uprawnionym jest do wysyłki kursorów.

Od zasobności funduszu wyborczego zależy zwykle pomyślny rezultat wyborów, gdyż w danym razie można przeprowadzić skuteczniejszą agitacją.

Niechże się zatera każdy wyborca przyczyni jednorazowym rocznym datkiem wedle możliwości do wzmocnienia funduszu wyborczego.

Poznań, w maju 1902.

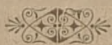
*Komitet wyborczy dla m. Poznania.*

Dr. Kożuszkiewicz, Marcin Kaniasty,  
prezes. wiceprezes.

Karol Rzepecki,  
skarbnik.

Stanisław Chmielewski. Waclaw Dolacki.  
Andrzej Janowicz. Jan Kaatz. Teodor Krause. Józef Kużaj. Zenon Lewandowski.  
Bronisław Noskiewicz. Marcin Noskiewicz. Stanisław Offierski. Stanisław Pfitzner. Kazimierz Poturalski. Anzelm Smiśniewicz. Józef Sołdecki. Stanisław Stolpe. Ignacy Szafran. Antoni Szczeniecki. Antoni Teski. Kazimierz Wendland. Seweryn Wrzesiński.

Ignacy Zamiała.



## Wiadomości.

— Dla dotkniętych procesem toruńskim gimnazyastów nadesłał p. Franciszek Nowacki, fryzjer z Berlina 10 mk. Kwotę tę zebrano na posiedzeniu Towarzystwa „Stella“ w Berlinie przy Melchiorstrasse 15.

— Proces „Gońca Wielkop.“ Przed tutejszą izbą karną toczył się świeżo proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Gońca“, p. Klonowskiemu, o rzekomą obrazę sługi zboru protestanckiego, Gottlieba Zumpego w Rawiczu. Obrazy dopatrzył się Zumpe w tem, że o nim napisano jako zbierał składki po domach polskich na jakiś zakład protestancki w Pleszewie pod pozorem, że składki [są] przeznaczone na ofiary wrzesińskie. Oskarżony oświadczył, że zaszła pomyłka. Mimo dzielnej obrony mecenasa dr. Celichowskiego, sąd skazał p. Klonowskiego na 100 m. kary i kosztów, oraz ogłoszenie wyroku w czterech gazetach. Prokurator wniosł o 150 marek.

— Zbrodnia w Chojnicach. Wielkie wzburzenie wśród ludności w Chojnicach wywołała wiadomość, że znaleziono obecnie zegarek zamordowanego dnia 11 marca 1900 roku gimnazyasty Wintera. Oddano go pierwszemu prokuratorowi dr. Schweigerowi. Na skutek pojawienia się zegarka, rozpoczęto na nowo dochodzenia w sprawie mor-

derstwa. Stwierdzono, że krawiec Machalewski przeniósł się z Chojnic do Dortmundu i że on zegarek otrzymał w właściwym czasie w zastaw od pewnego robotnika zakładu gazowego.

— Teatr poznański W Łabiszynie: w sali p. Janiszewskiego:

W sobotę 31 maja „Azya Tuhajbejowicz.“

W niedzielę 1 czerwca ostatnie przedstawienie „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy.“

W Żninie na sali p. A. Bukowskiego:

W poniedziałek 2 czerwca „Ulicznik paryski.“

We wtorek 3 czerwca ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz.“

W Wągrówcu w sali p. A. Wańskiego:

W środę 4 czerwca „Dzierżawca z Oleśniewa.“

W czwartek 5 czerwca „Odrodzenie.“

W piątek 6 czerwca „Ulicznik paryski.“

W sobotę 7 czerwca „Państwo Wąskowie.“

W niedzielę 8 czerwca ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz.“

Wcześniejsza sprzedaż biletów u p. Paszewskiego i w handlu cygar p. W. Łukowskiego.

— W sprawie wydalenia z Prus artysty dramatycznego p. Leopolda Poliwko-Dolińskiego, otrzymaliśmy następującą wiadomość z wiarogodnego źródła: Pan Doliński przybył do Poznania w r. 1894 sprowadzony z teatru stanisławowskiego w Galicyi przez śp. Fr. Dobrowolskiego. Od tego czasu pracował p. D. jako artysta i kierownik tańców na scenie poznańskiej do 1901 r. Niezależnie od swoich obowiązków teatralnych w wolnych chwilach p. D. udzielał lekcji tańca i kilkakrotnie dał pomoc teatrowi niemieckiemu przez wyprowadzenie baletu. W ostatnim roku p. D. miał zamiar założyć stały „Balet narodowy“, ale z powodu braku odpowiedniego personelu i trudności ze strony władz policyjnych, poprzestał musiał na kilku przedstawieniach. Nie zrażając się tem, p. Doliński chciał założyć stały teatr na prowincyi p. t. „Teatr Wielkopolski“, nawet w tym celu dawał przedstawienia ze swoją trupą.

Około listopada 1901 r. otrzymał p. D. propozycją „dobrowolnego“ opuszczenia Prus wraz z żoną i dzieckiem od 20 kwietnia br. Uzyskał jednak prolongatę na dłuższy pobyt. Termin wydalenia na razie niewiadomy. Do ministra Gołuchowskiego — jak głosiły o tem lwowskie gazety, p. Doliński nie udawał się. O ile nam wiadomo, ma p. D. starać się o audyencyą u cesarza niemieckiego. Powodu wydalenia policya nie podała, nie trudno go się jednak domyślić. Pan Doliński jako artysta i nauczyciel tańca zdobył sobie w naszych stosunkach wiele uznania, które niechaj go i nadal zapowrotem do Galicyi nie ominie.

— Szanownym Czytelnikom naszym miasta Poznania i okolicy mianowicie pp. gospodarzom zwracamy uwagę na ogłoszenie pana Feliksa Supperta w Poznaniu przy ul. Wronieckiej nr. 9. Znając p. S. jako obrotowego i przemysłowego rodaka, jesteśmy przekonani, że Szan. Czytelnicy kupując u niego, nie tylko sumiennie obsłużeni zostaną, ale zaopatrzą się także w towar doborowy.

— Zwracamy uwagę ns anons Szczecińskiego hurtownego handlu śledzi i nafty „Maciejewski i Sp.“, Poznań, M. Garbary 23, polecającego wyborowe matjasy. Młoda, ale ruchliwą firmę tę *polską*, [znana] z sumiennego i akuratanego załatwiania wszel-

kich zleceń, polecamy względem naszych Czytelników.

— Mogilno. Gospodarstwo Szczepankowo nr. 2 sprzedał p. Józef Stark z Mogilna za 36,000 marek p. Janowi Pacanowskiemu z Radłowa pod Pakością. Tradycja już nastąpiła.

— Wyszanów, dnia 19. 5. 1902. Dnia 15 b. m. został pobłogosławiony w kościele tutejszym związek małżeński pomiędzy panną Zofią Pągowską, córką szan. obywatelstwa państwa Pągowskich z Ostrowa i bratanką księdza dziekana radcy Pągowskiego z Wyszanowa — a panem Mieczysławem Szymańskim, synem p. Wawrzyńca Szymańskiego, obywatela z Poznania i Serafiny z Krzyżagórskich i bratem ogólnie znanego malarza-artysty kościelnego p. Antoniego Szymańskiego z Pleszewa. Aktu ślubnego w pięknie przybranej w zieleni świątyni dopełnił podczas majowego nabożeństwa wobec licznie zgromadzonych wiernych ksiądz dziekan radca Pągowski jako stryj panny młodej w asystencyi księży: Dziubka z Baranowa, Jonasa z Myjomie, Kujawskiego z Olszowy, Langego ze Słupi, Nowackiego z Kępna. Mowę ślubną wygłosił od ołtarza w bardzo pięknych słowach znany ogólnie ze swej wymowy krasomówczej. Ks. Kujawski z Olszowy. Gości weselnych podejmowano z prawdziwie staropolską gościnnością i wielką serdecznością na plebanii, gdzie wśród licznych toastów i mów bawiono się do rana — łącząc uroczystość weselną z imieniami zacnego i czcigodnego księdza radcy Pągowskiego, które na dzień następny przypadały. — Telegramów weselnych nadeszło około 50. „Szczęść Boże“ młodej parze.“

K. W.

— Żnin, dnia 23-go maja 1902. W drugie i trzecie święto Zielonych Świątek, obchodziło tutejsze bractwo strzeleckie swe tegoroczne strzelanie do tarczy królewskiej.

Krótko przed 7-mą wieczorem, zanim strzelanie miało być zakończone, oddał swój ostatni i najlepszy strzał, p. Józef Bukowski ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich obywateli Polaków. Pierwszym rycerzem został pan Ludwik Schneider, drugim p. Karol Woeckner jun.

Jest to dla nas tem większy zaszczyt, że wobec wielu gorliwych członków, mianowicie dobrych strzelców, pan Bukowski tak zeszłego jak i tego roku dał dowód, że jest znakomitym strzelcem kurkowym.

Życzymy mu zatem i na przyszłość dobrego powodzenia, niech i na dalsze lata królem pozostanie!

Jeden z obywateli.

## Od Redakcyi.

— Bankowi „Westa“ w Poznaniu. — Z powodu święta Bożego Ciała tym razem druk numeru przyspieszyć musieliśmy, notatkę otrzymaliśmy za późno — zamieścimy ją dlatego w numerze następnym.

FABRYKA  
papierosów i tureckich tytoni  
„VULKAN“

I. F. J. Komendziński w Dreznie  
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysła, oblicza natomiast przystępniejsze ceny i od-tawia lepszy towar. 45

# „Drukarnia Pracy“

Telefon 1246. Poznań, Rycerska 38 Telefon 1246.

wykonuje

szybko i gustownie po cenach nader przystępnych

## wszelkiego rodzaju druki

od pojedynczych do najożobniejszych, w jednym lub więcej kolorach,

a mianowicie:

*Gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracji; cenniki, rachunki, karty pocztowe listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne; ilustracje; dyplomy, powinszowania, adresy na jubileusze; listy żałobne i koperty; serwety i karty obiadowe; plakaty, programy i t. d.*



Papierosy  
z fabryki  
**SULIMA**  
są  
najlepsze.

Produkcya roczna 163 miliony.

555

Jedyna jeneralna agentura i główny skład  
**S. Żychliński w Poznaniu.**  
Cygara w największym wyborze.

Fabryka i największy skład  
gotowej  
**garderoby męskiej  
i dla chłopców.**

Hurtownie! Detalicznie!

**Wielki skład sukna!**  
Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!  
Pracownia eleganckiej garderoby  
pod kierownictwem pierwszorzędnego  
rutynowanego krojczego.

Wiolebnaemu Duchowieństwu polecam  
dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**  
Poznań, Wrocławska 13/14.  
Inowrocław, Bynek 21.



**Tanio do nabycia:**

- 2 **Młockarnie** 13 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.
- 2 **parowniki** do przewracania
- 2 **Tryery** z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do J. Popławskiego, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

**Prima kuchy rzepekowe** fabrykatu kraj. w kształcie dachówki c. 40—44% protainu i tłuszczu poleca fr. do wszystk. stacyi kol. á 5,50 m. w całych wagonach kolejow. Landwirtschaftliche Ein-u. Verkaufstelle, Berlin NW. 6., Am Circus 12 a. 279

\*\*\*\*\*

**J. K. Jasielski**  
adwokat ludowy  
(pozasi. aktuariusz sądowy)  
w Poznaniu,  
Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacje w sprawach procesowych, reklamacje do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

\*\*\*\*\*

\*\*\*\*\*

**Pokój**  
mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

\*\*\*\*\*

## Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

**Skład papieru  
i materyałów piśmiennych**

**„ATLAS“**

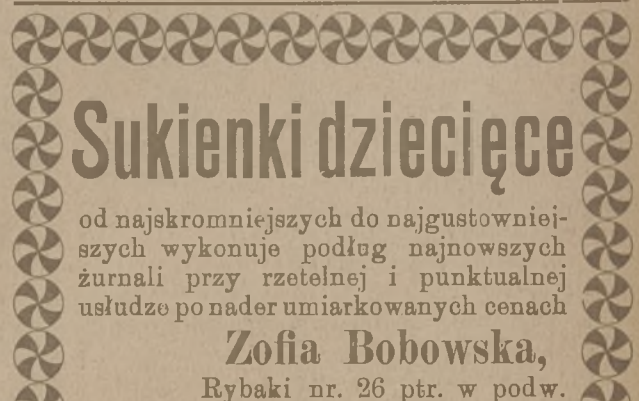
W. Kostrzewski,  
Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

## Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

**Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne**  
**I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,**  
446 **Fryderykowska 78.**  
(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołocki.**)

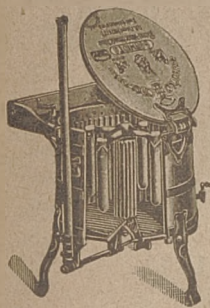
Ziemia jest we wszystkich prawie językach rodzaju żeńskiego. A to dla tego, że nie można się wcale dowiedzieć jej wieku.



**Sukienki dziecięce**

od najskromniejszych do najgustowniejszych wykonuje podług najnowszych żurnali przy rzetelnej i punktualnej usłudze po nader umiarkowanych cenach

**Zofia Bobowska,**  
Rybaki nr. 26 ptr. w podw.



### Maszyny

do prania bardzo praktycz-  
ne całe dębowe, niezbędne  
w każdym gospodarstwie  
z powodu znacznej oszczęd-  
ności czasu i bielizny po  
Marek 55,00 za szt.

**Wydzymalnie**  
maglownie, ramy do susze-  
nia fran. Nowość! żelazka  
gazowe do okowity denatu-  
rowanej, po m. 8 za sztukę.

### Łóżka

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyścielane an-  
gielskie całe mosiężne poleca 307

**T. OTMIANOWSKI.**

właściciele:

**B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.**

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

## J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31  
poleca swój

### magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony w meble  
własnego wyrobu, znanej dobroci.

*Kompletne wyprawy, osobne  
urządzenia pokojowe* po nader niz-  
kich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna  
spłata ratami. 210

Westchnienie serdeczne są to telegramy,  
które w szlaki wieczne, z pyłu wysyłamy.

## Kupno okolicznościowe.

Ca. 4 km. od Poznania jest na **sprzedaż**  
piękna jednopiętrowa **wila** na suterrenach o 8-miu  
pokojach etc. z ślicznym ca. 6 mg. parkiem,  
ogrodem warzywnym i szparagarnią. Przytem  
są kompletne budynki gospodarcze. Kupujący  
może zadzierżawić jeszcze 50 mg. roli po 10,50  
mk., dzierżawa trwa jeszcze 6 lat. Prócz **wili**  
stoi w parku dom murowany o 8 miu mieszka-  
niach z osobnym wyjściem, przynoszący rocznie  
540 mk. dzierżawy. **Wpłaty** potrzeba 10,000  
mk. Zgłoszenia przyjmuje

Dom Bankowo-komisowy

**Drwęski & Langner,**

Poznań, ul. Rycerska 38.

## Meinel & Herold

Harmonikafabrik

Klingenthal (Sachsen) Nr.



verfend. pr. Nach  
anerkannt. Solid.  
Concert-Zug-Har-  
monikas ca. 34 en-  
hoch, mit prächt-  
tigem Orgelton,  
offener Klaviatur  
verbess. Stahl

federung, 3 Hfl., (11 Hfl.) Doppelholz m. best.  
Keto Vidu yeden (Edenichon.) Doppelbäffer  
10 Tafel, 2 chör. 2 Reg., 50 Stim. Nr. 5.-  
10 " 3 " 3 " 70 " " 7.50  
10 " 4 " 4 " 90 " " 9.50  
21 " 2 mal 2 chör., 108 " " 11.-  
Schüte, Kiste umf. Bort. extr. Amb. Garm.  
85 verich. Nr.) bild. Illustr. Catalog frei.  
Wir bitten dringend unsere Harmonikas  
nicht mit billiger offerirt. zu verwecheln  
Garantie. Zurücknahme u. Geld retour  
Ueber 3000 Dankschreiben.

660

## Kapelusze

damskie i męskie

## Obuwie

## Bieliznę

## Krawaty

## Pończochy

## Rękawiczki

## Parasolki

## Parasole

## Materye

na suknie,

pościele,

meble

## Dywany

## Dery

## Kołdry

## Firany

## Szko

## Porcelana

## Towary galanteryjne

## Wózki

## dla dzieci

## Kosze

## do podróży

## 1000

innych

## przedmiotów

poleca

najtaniej



Szanownej Publiczności miasta **Gniezna**  
i okolicy pozwalamy sobie uniżenie donieść, że  
przejęliśmy 368

## magazyn stroji i towarów krótkich

pod firmą

## H. & W. Małe

i takowy nadal pod tą samą firmą prowadzić  
będziemy.

Prosząc o łaskawe poparcie, starać się będzie-  
my Szanowną Klientelę pod każdym względem  
zadowolić.

Mając dostateczną i długoletnią praktykę poza  
sobą, jesteśmy w stanie wszelkim wymaganiom  
zadostę uczyać, poczyniwszy oświadczenie w Berli-  
nie zakupno świeżych modeli, oraz wszel-  
kich nowości sezonowych.

Z wysokim szacunkiem

Jadw. Kmiecikowska. Felicja Orańska.  
Gniezno, ul. Tumska nr. 5.

### Między lokajami.

— Dla czegoś porzucił służbę u swego  
dawnego pana? Zdaje się, że ci było wcale  
nie źle?

— Tak! ale nie przypadł mi do gustu ten  
gatunek cygar, które pan pali, i dla tego mu-  
siałem sobie poszukać nowego... gatunku.

Ważne szczególnie dla zarządów  
i członków towarzystw jak i dla  
każdego Polaka.

Tylko co opuściło prasę:

## Prawo o zebraniach i stowarzyszeniach w państwie niemieckim

wraz z dodatkiem zawierającym przepisy o roz-  
szerzaniu pism, druków i t. d., wzory zażeń  
i zestawienie miarodajnych wyroków  
najwyższych trybunałów,

**Tekst prawa po polsku i po niemiecku.**

Napisał Janko Krzyżowski. 413

Cena w oprawie 60 fen., z przesyłką 65 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz  
w księgarni Antoniego Stoca  
w Katowicach na Górnym Śląsku.

## Skład papieru

## i towarów galanteryjnych

dobrze zaprowadzony, w górnej części miasta,  
jest z powodu przejścia innego interesu zaraz  
do sprzedania. — Egzystencya zapewniona. —  
Do przejścia potrzebne 2500 do 3000 mk.

Łaskawe oferty uprasza się do eksp. „Pracy“  
pod R. R. 1010. 357

# K. Ignatowicz

Wrocławska ulica 4

## Największy Dom Towarowy

w Poznaniu.

348

## Noty

do 110 pieśni polskich  
do śpiewu i na fortepian,  
300 przeszło pieśni do  
muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron.  
zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ład-  
ną kolorową okładką kosztuje  
tylko mrk. 3,75, w oprawie  
kartonowej mrk. 4,25. 386

Nabyć można w każdej  
polskiej księgarni lub też w  
„Księgarni Polskiej“ W. Tem-  
płowicza w Poznaniu.

# Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon.

Rozety i drażki do firan.

Artykuły męskie.

Kapelusze

Krawaty

Kami-  
zelki



białe  
i kolo-  
rowe

Rękawiczki

Bieliznę

poleca

## W. HAHN

(właśc. Wład. Hahn)

304

Poznań, Stary Rynek nr. 55.

Uchac w szybszym tempo pracować, **zniżyliśmy** ceny pojedynczych majątków znacznie i polecamy do natychmiastowego nabycia: 441

### I. Dworostwo

nie daleko od Poznania, w obszarze 250 ha., piękna pszenna ziemia z łąkami i kompletnym inwentarzem, przy wpłacie 100 tysięcy mk.

### II. Dworostwo

w Gnieźnieńskim powiecie, obszaru 100 ha., tak samo dobra ziemia, z dobrymi budynkami i inwentarzem, przy wpłacie 30,000 marek.

### III. Dworostwo

w powiecie Złotowskim (Fłatow W./Pr.) obszaru 150 ha z dobrymi budynkami i inwentarzem przy wpłacie 50,000 m

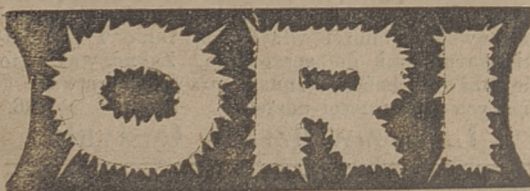
### IV. Cegielnia

komorkowa z 40 morgami głębokiego pokładu gliny nad spławną rzeką i koleją, przy mieście prowincjonalnym, przy wpłacie 6000 mk., także sprzedamy zaraz.

Adres: Bank Parcelacyjny-Posen.

Rzeczywiście jest **Ori** najlepszy, najrzetelniejszy i najpewniejszy 442

środek przeciw wszelkim owadom.



niszczy radykalnie specjalnie muchy, pchły, karaluchy, szwabę

i t. d. Ori jest znakomity. — „Pienki Ori ma kolosalny skutek.“ — „Osiągnąłem nadzwyczajne skutki.“ — „Pomaga lepiej aniżeli inne brodniki.“ — Używaj tylko jaszczke Ori.“ Każda flaszka oryginalna w kartonie gwarancyjnym szczelnie i podwójnie opakowana. Nigdy luźno do napełnienia ponownego. Więc baczność przy zakupie. Cena za fl. 80. 60 fen., 1 mk., wszędzie do nabycia. Nie trzeba pozwolić sobie wmówić, że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny.“ Rozpylacz „Rapid“ celem najwygodniejszego i najlepszego zużycia Ori 60 fen.

# Ori

w buteleczkach po 0,80, 0,60 i 1 mk. do nabycia 443

w Drogerii Universum  
B. Śniegocki,  
Poznań, ul. Byczerska 38.

\* DOM POLSKI \*

w Copotach

(ZOPPOT),

Südstr. 71 a. b. c. 72

poleca

na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyncze pokoje. 383

Cena pokoju wraz z całodziennym utrzymaniem, poczynsz od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. 4,25. Obiady w abonamencie po mk. 1,75, bez abonamentu 2,00.

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blisko kurhauzu i kąpielni.

\* \* \*

### \* Rzettelne \*

ubieganie się, by stać na równ z obcym przemysłem.

Za dobry towar dużo uznają piśmiennych.

W celu uzyskania jak najwięcej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencji obcym fabrykatom, postanowiłem odstąpić moje wyroby jeszcze **taniej sprzedawać**, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierającą 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, **razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.**, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50 **razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.** Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

P. URBANOWSKI  
FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

## Feliks Suppert,

Poznań,

ulica Wroniecka nr. 91

poleca

mąkę, osucie,

jako też i 425

towary spożywcze

po najtańszych cenach.

Z dniem 1-go Lipca mogą się zgłosić: 488

1.) **Dziewczyna**

do pomocy przy kawiarni,

2.) **Parobek**

(podwórzowy) młody, sprężny w wieku 20—22 lat event. po odsłużeniu służby wojskowej; do

Cuklerni A. Pflitznera

w Poznaniu

Stary Rynek Nr. 6

# W. Stark,

Poznań, Rynek nr. 81,

poleca:

Świeżo nadeszłe

## parasolki.

w wielkim wyborze.

Nowości w rękawiczkach:

**R**ękawiczki psie, ogrodowe  
„ głansowane

z haftowaną mankietą w najnowszych kolorach.

Nowości w krawatach.

Parasole od deszczu i En-tout-cas.

Wyroby skórzane

jako to: 249

Portmonetki, woreczki i torebki do podróży.

Safianowe i jelonkowe poduszki.

## Oryginalne

# Fowlera pługi parowe

z siłą 10, 16 i 20 koni par. i rozmaite 409

przyrządy do pługów parowych oraz wozy mieszkalne i wozy do wody

stosowne dla małych, średnich i wielkich majątków ziemskich, jako też

## lokomotywy drożne

wystawione będą na

## Wrocławskiej wystawie maszyn

od 12 do 14 Czerwca 1902.

Do obejrzenia zapraszają uprzejmie

## John Fowler & Co. z Magdeburga.

Podczas trwania wystawy będzie tamże nasz zastępca pan

**Karol Gross,**

Wrocław II, Ernststr. nr. 12.

Jegomość otyły, zniecierpliwiony długim stanieniem tramwaju, wysiada, z pasyą najwyższą: — A niech piorun trzaśnie w te wasze tramwaje!

A na to dowcipniś, stojący na platformie: — Nie trzaśnie, panie dobrodzieju, bo na każdym stoi... konduktor!



### Konwie

do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mlecznicze.

== Płoty ==

drutowe z kołcami za 250 metr. 10 mk., z siatki drutowej cynkowanej z otworami 2" za 50 metr. (100 cm. wysoki) 18 marek.

### Szafy

żelazne z stalowym panele, specjalne dla kas kocielnych, kasety, szafki i skarby do wmurowania poleca

T. Otmianowski.

właściciele:

B. Zieliński — S. Mińkiewicz  
Poznań — Bazar.  
Telefon 565.

Cenniki  
darmo i franko!

**Darmo**

daje recepty do fabrykacji sztucznych win

**A. Szmytkowski**

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacja i fabryka likierów  
poleca po niskich cenach

**Jubileuszówkę**

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie higienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

**nalewki, wódki gdańskie, żółtkowe, alpejską, araki, rummy i franc. koniaki.**

**Puszki**  
blaszane do szparagów.

**Lodownie**

(szafy do lodu) ulepszone go systemu. — Maszynki amerykańskie do wyrabiania lodów.

**Żaluzje**

drzewiane i rolasy sztabikowe do okien.

**Meble**

ogrodowe (krzesła, ławki, stoły, fotele). — Krzesła trzeźnowe, śelany drzewiane. Maszynki do koszenia trawników.

**Wanny**

do kąpeli nasiadowych, zwyczajne i bujane, bardzo praktyczne (Schaukelbadewannen do kąpeli potrzeba 30 litr. wody) po mk. 42 00 za sztukę, poleca

**T. Otmianowski**

właściciel: (307)

**B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.**

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Genniki darmo i franko.

Szanownej Publiczności miasta i okolicy Poznania pozwalam sobie donieść, że otworzyłem z dniem **1 kwietnia r. b.**

**Park Wiktoryi**

Prosząc o łaskawe poparcie z uszanowaniem

**Władysław Fischbach.**

Dawniejszy posiadacz Eldorado. (367)

**Folwarczek**

10 morgów obszaru, z ładnymi budynkami, pięknym ogrodem, do sprzedania za 8000 złr. Kościół, poczta i szkoła w miejscu. Do miasta i kolei 20 minut drogi. Hipoteka czysta. Może być także sprzedany sam dom mieszkalny bez pola za cenę 4500 złr. Adresować proszę: 437 **Zabierzowski, poczta Grabiny (Galicya).**

**Gospodarstwo**

132 mrg. z pięknymi łąkami dobrej zdrowej ziemi w powiecie gnieźnieńskim jest pod przystępnymi warunkami natychmiast do nabycia. Inwentarz żywy i martwy kompletny. Budynki w dobrym stanie. Hipoteki uregulowane. Cena 32,000 m. Zaliczka 15,000. Bliższych wiadomości udziela

**Drwęski & Langner.**

Dom Banko w Komisowy.

Poznań, Rycerska 38.

**Karty okrętowe**

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 489

**Adam Spektorek**

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafała, na czele którego stoją księża katolicy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materialnej straty.

**Maszyny do szycia i kołowce**

Skład hurtowny wszystkich systemów.

Berliński hurtowny handel

maszyn do szycia

**M. Jacobsohn,**

Linienstr. 5.

Zadziwiająco tanie ceny.

**Dla kupców!**

Dobrze zaprow. mały dom towarowy w większym mieście garniz. i gimnaz. jest od każdego czasu do przejęcia. Warunki kupna ułatwione. Towar bławatny miałby w tymże wielkie powodzenie.

Reflekt. z podaniem wpłaty zechcą się zgłosić do

**K. Wyszynski**

Krotoszyn. 432

**Bona**

Polka, w wieku 20 do 30 lat, dokładnie obeznana z szyciem, potrzebna do trzechletniego chłopczyka 421

w Dom. Stembowo

**p. Podobowicz**

i niezwłocznie zgłosić się może.

**Pomocnik introligatorski**

który także biegły w złoceńiu brzegów, może się zaraz zgłosić. 440.

**S. Buszczyński**  
TORUŃ (THORN).

**Rollerów**

przyjmuje każdej chwili

**J. Smodlibowski** 488

Fabryka cygar  
w **MIŁOSŁAWIU.**

Poszukuję od 1-go lipca r. b. 436

**UCZNIA**

do składu mego, żelaza, owarów kolonialnych drogeryjnych.

**A. Rajewski**

**Poniec (Punitz).**

**Ucznia**

poszukuje 435

**T. Kręglewski**

introligator i drukarz  
w **Wągrówcu.**

Najlepsze

**ameryk. maszyny do sieczenia**

łak i zboża są: 484

**Walter a Wood**

i **Ault. Mill. Bruckeye.**

Poleca takowe po tanich cenach za dogodną wypłatą

**W. Walkowiak, Janówiec (Janowitz)**

handel żelaza i machin rolniczych.

**Pierwsza polska**

**fabryka sieci drutowej na płoty**

poleca Szanownym Rodakom swe wyroby w wszelkich wymiarach po cenach czasowych. O łaskawe poparcie swegoż przymysłu uprasza 444

**A. Zwierzchowski,**  
**Śrem (Schrimm).**



**Kazimierz Bączkiewicz**

— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakresie **pojazdnictwa** wchodzących przy **rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.** 188

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

**Bacznosc!**

**Szukam kupna wili**

osobno położonej w bliskości Poznania z pięknym ogrodem lub parkiem przy zaliczce 10—15,000 mk.

Łaskawe oferty upraszam pod liter. **M. D. 300** do ekspedycji „Pracy,” Poznań, ul. Rycerska nr. 38.

**Jedyny polski**

**interes zbożowy**

36 lat istniejący i dobrze prosperujący w **Gostyniu**, w tym dom obszerne z piekarnią, wielki nowy śpichrz ze sklepami, obszerne podwórze i inne budynki gospodarcze, z powodu śmierci właściciela tanio i pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Zabudowanie to nadaje się także do każdego innego przedsięwzięcia. 446

Bliższych wiadomości udzieli

**L. Woziwodzki w Gostyniu.**

**Młoda Polka**

życzy 447

**korespondencyi**

z młodą panią albo panem.

Zgłoszenia pod lit. **A. S. Berlin** poczta 29.

Poszukuję od 1 lipca 445

**starszej i biegłej panny**

w **krawiecczyźnie**

która samodzielnie pracownią zarządzała. Stale zatrudnienie i wysoka pensja. Zgłoszenia wprost do mnie. **Zofia Bartkowska, Nak to nad Notecią.**